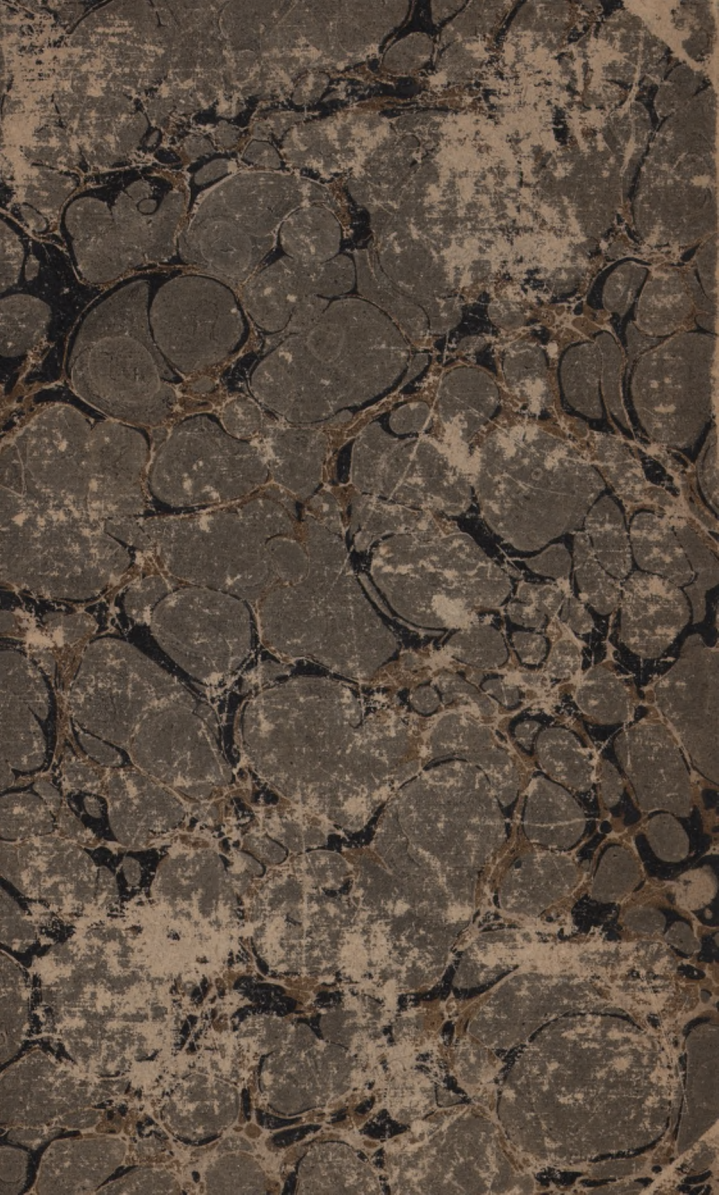




BIBLIOTHECA
PP. SOCIETATIS JESU
CRACOVIAE
AD S. ARBARAM.



№ 2038

ŻYWOT
PRZEBŁOGOSŁAWIONEJ DZIEWICY
BOGARODZICY
PANNY MARYI.

Tudzież

CUDA I ŁASKI

jakich wierni wszystkich wieków za Jój
wstawieniem się doświadczyli.



KRÓLEWSKA HUTA.
BIBLIOTHECA
Czcionkami Karola Miarki.
RESIDENTIAE CRACOVENSIS
P. P. 1870. TIS JESU
AD S. BARBARAE



83356

23L

*Za zezwoleniem Prześwietnego Wikaryatu
Jeneralnego Jaśnieoświeconego Xiecia-Biskupa
Wrocławskiego.*

W Wrocławiu, dnia 2. Maja 1870.

Neukirch.

Macke.

ZBIORY SLASKIE

Ktc V 18375/5

Niniejszy **„Żywot N. P. Maryi“** jest opracowany wedle dzieła niemieckiego, przez J. P. Silbert (Regensburg, wyd. 3. 1860 r.), wedle dzieła św. Alfonsa Ligorego: *„Piękności Maryi“*, zaopatrzonego równie jak pierwsze w approbacyą kościelną, a na koniec wedle pisma świętego. — Co się tyczy wiarogodności tak niektórych wiadomości w Żywocie Maryi podanych, jako też nianowicie Łask i Cudów w drugiej części dziełka opowiedzianych, odsyła się czytelnika do *„krótkiej nauki o cudzie“*, poprzedzającej część drugą.

Oświadczenie autora.

Stosownie do rozporządzenia papieża Urbana VIII., oświadczam gokornie: że łaski, objawienia i cudowne zdarzenia, równie jak i wielka część wiadomości historycznych, w niniejszej książce zawarłych, oparte są li-tylko na ludzkiej wiarogodności, i ztąd też li-tylko, podobnie jak inne fakta historyczne, na wiarę zasługują. Ztąd wyłączam jednak wyraźnie wszystko to, co przez święty katolicki apostolsko-rzymski Kościół i Stolicę papieżką potwierdzoném zostało jako niechybna prawda, pod których-to sąd siebie i to dziełko poddaje których być wiernym i pełnym uszanowania synem, zawsze za największy zaszczyt i szczęście mieć sobie będąc.

I.

Rodzice Najświętszej Panny, Jój poczęcie i ofiarowanie w świątyni.

Jak jutrzienka przed słońcem bieży, jego blizki wschód zapowiadając, tak wyprzedziła Najświętsza Panienska przyjście na świat Zbawiciela; jak jutrzienka, wszelkie stworzenie ze snu do wesołego życia z nocnej ciemności ku słonecznemu światłu budzi, tak przebudziła Najświętsza Panna nie tylko naród żydowski, ale całe pokolenie ludzkie, z mglistej niepewności i rozpaczyny względem swego zbawienia, do żywej czynności i wesołej nadziei, ponieważ jój narodzenie, jak i całe życie, było widocznym sprawdzeniem licznych obietnic Boskich i proroczych przepowiedni. Przypomnijmy sobie przynajmniej najważniejsze z nich, a przekonamy się niechybnie, że tak było! Owóż *krzak cierniowy*, jaki się Mojżeszowi na puszczy ukazał, ów krzak, który jasnym płomieniem gorzał, a jednak się nie spalił, jest obrazem Najświętszej Panny, która bez zmazy grzechu i płomienia pożądliwości poczęła Syna Bożego i na świat go wydała. Także *Arka przymierza*, w której przykazania Mojżeszowe

i różczka Arona i cudowna manna, ów chleb niebieski złożone były, są wyobrażeniem Najświęt. Panny, jako skarbnicy wszelkich łask, w kościele Chrystusowym dla nas przechowanych. — Okrom słów Boga samego, jakie w raju do węża wyrzekł: „*Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twym a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej.*“ okrom tych słów, które wyraźnie do Najśw. Panny się odnoszą, mamy o niej prociactwa króla Dawida, n. p. psalm 44, w. 10.

„*Stała królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, otoczona rozmaitością. Słuchaj córko, a patrz i nakłoń ucha twego, a pomnij narodu twego i domu ojca twego. I będzie pożądał król śliczności twojej, albowiem on jest Pan Bóg twój, i będą się mu kłaniać. I córki Tyru z upominkami obliczu twemu będą się modlić, wszyscy bogaci z ludzi. Wszystka chwała tej córki królewskiej wewnątrz, w bramach złotych, ubrana rozmaitościami.*“ Salomonowa tajemnicza „*Pieśń nad Pieśniami*“ opiewa niemal całkiem wspaniałość i piękność Maryi, a z temi głosy łączy swoje tklive pienia prorok Izajasz: „*Spuśćcie rosę niebios a z wierzchu, a obłoki niech spuszcza z deszczem sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela; (45, 8.)* a dalej: „*Da wam sam Pan znać: oto Panna pocznie i porodzi syna i zowie imię jego Emanuel.*“ (7. 14.) Na Maryą wreszcie wskazuje prorok Ezechiel, na nią także Micheasz, zwracający uwagę narodów i pocieszający je przyjściem wielkiej rodzicielki Pana. (Mich. 5, 2. 3.)

Dziewica wybrana za matkę Syna Bożego, miała świetnych przodków, bo pochodziła z krwi króla Dawida; miała także rodziców od Boga wybranych, odznaczających się bogobojnością i cnotą w całym Izraelu. Samo imię rodziców Najświętszej Panny daje poznać, że do wielkich rzeczy od Boga przeznaczeni byli: ojcu bowiem było na imię *Joachim*, co znaczy przygotowanie Pana, a matce *Anna*, co znaczy łaska Boga. Joachim mieszkał w Nazarecie, gdzie się, jak stare podanie niesie, handlem owiec i wełny trudnił. Dochody z pracy swojej dzielili św. małżonkowie na trzy części: pierwsza była przeznaczona na uświetnienie służby bożej w świątyni jerozolimskiej, druga dla ubogich, a trzecią opędzali własne skromne potrzeby domowe.

Jedno z najściślejszych przykazań, jakie Pan Bóg Izraelitom przez Mojżesza oznajmił, jest zapisane w księdze piątej (Deutr. 6, 7. 7.): „*Te słowa, które ja dziś przykazuję tobie (mówi Pan do żydów,) będą w sercu twojem: i będziesz je powiadał synom twoim, i będziesz w nich rozmyślał, w domu twoim i idąc w drodze, śpiąc i wstając.*“ Joachim i Anna trzymali się ściśle wspomnianego przykazania przy wszelkich pracach powołania swego, należąc do liczby wiernych, pobożnych żydów, którzy gorliwie Messyasza wyglądali. Ale Pan Bóg, chcąc doświadczyć rodziców matki swego Syna i do większej doskonałości doprowadzić, dotknął ich ciężkim smutkiem. Jakkolwiek bowiem dzieci uważano za błogosławieństwo i nagrodę wiernego zachowywania przykazań boskich, wszelako małżeństwo świętych Joachima i Anny było przez

dwadzieścia lat bezdzietném. A że z pomienionej przyczyny w owych czasach bezdzietnymi małżonkami pogardzano, jako niby bezbożnymi ludźmi, w których Pan upodobania nie ma; a że powtóre: święci rodzice dla podeszłego wieku nie mogli się spodziewać potomstwa, a złąd nie mieli nadziei stać się przodkami Messyasza: dla tego zrobili za przykładem Anny, matki proroka Samuela, ślub ten: że dziecko, jakiemby ich Bóg w miłosierdziu swoim obdarzyć raczył, na jego służbę w kościele jerozolimskim ofiarować będą. W dzień uroczystości poświęcenia świątyni udali się tedy do Jerozolimy, aby sobie pokorną prośbą miłosierdzie boskie wyjednać i rzeczony ślub przed kapłanem powtórzyć; ale Pan Bóg jeszcze jedną bolesniejszą próbą ich doświadczył. Kapłan Izachar bowiem, mąż mający wielką powagę u ludu, rzekł pełen pogardy i gniewu, gdy przed nim stanęli: „Wynosicie się niedołęznicy z świątyni, żebyście Najwyższego do gniewu nie pobudzili przez waszą ofiarę, która się jemu wcale nie podoba.“ Wstydem i żalem przejęci oddalili się smutno święci małżonkowie, szukając w modlitwie pociechy. Po wzajemnej umowie udał się potem św. starzec Joachim między dzikie góry na puszcze, aby przez 40 dni i nocy poszcząc, czuwając i płacząc, wyprosił sobie u Boga uwolnienie od sromotnej bezdzietności. Św. Anna tymczasem oddawała się podobnym ćwiczeniom pobożnym na tę samą intencją w swoim domku w Nazarecie, rozdawając jeszcze hojniejsze jałmużny ubogim jak przedtem, i pełniąc jeszcze inne dobre uczynki.

W czterdziesty dzień ukazał się Joachimowi, błagającemu o rychłe zesłanie Zbawiciela, anioł pański i rzekł do niego: „Joachimie! Pan raczył wysłuchać twoje modły, i udzieli ci więcej nawet, aniżeliś z żoną żądał. Albowiem Anna, twoja żona, pocznie w żywocie swoim i porodzi córkę, którą będzie błogosławiona między niewiastami, którą wszystkie narody i pokolenia wielbić będą, a jej poczęcie rozweseli niebo i ziemię. Ty nazwiesz imię jej *Marya* i poświęcisz ją w najpierwszej młodości Panu, jakoś wraz z żoną przyrzekł. Ona będzie wielką i pełną Ducha świętego, a dlatego będą jej życie i jej uczynki cudowne. Na znak i potwierdzenie tego, co ci oznajmuję, zastaniesz w świątyni jerozolimskiej przy złotej Bramie swoją żonę Annę; tam się więc udaj! Wszystko, co anioł przepowiedział, zjściło się dosłownie; Anna zaś potwierdziła słowa anioła, wyznając mężowi, że i ona miała o tym samym czasie kiedy on, podobne objawienie w domu. Z całego serca więc wychwalali św. małżonkowie Pana, dziękując za wielkie miłosierdzie i łaskę, jakie im okazać raczył.

„*Całkiem jesteś piękna, moja przyjaciółko, a zmazy nie ma w Tobie.*“ Tak prorokował Salomon o Najśw. Pannie, a Pan sprawdził jego słowa: Anna bowiem poczęła w żywocie swoim Maryą bez winy grzechu pierwородnego (lubo Najś. Panna skutki doczesne tegoż grzechu n. p. śmierć, cierpienie bólu i t. p. na sobie ponosiła, jak inni ludzie.) Błogosławionej zakonnicy Maryi z Agredy została we widzeniu radość objawiona, jaką przy narodzeniu Przebłogosławionej Panny Maryi duchy

niebieskie uczuły: jedni wyśpiewując wesoło, drudzy bieżąc za rozkazem bożym do patryarchów i sprawiedliwych w otchłani, aby im blizkie zbawienie oznajmić: albowiem już się narodziła, która staremu węzowi — głowę zetrzeć i Zbawiciela porodzić miała. — Któż zaś zdoła opisać radość św. babki Anny i św. Joachima, dziadka Jezusowego, gdy Duchem św. oświeceni, w swojej córce matkę Zbawiciela poznali.

Ośm dni po narodzeniu, nadano w przytomności świętobliwych rodziców i innych bogobojnych krewnych i przyjaciół nowo-narodzonemu dziećciu imię *Marya*, jak Bóg przez anioła rozkazał. Z większą słusnością jak *Marya*, nikt swego imienia nie nosił; jej św. imię bowiem znaczy: *Pani*, *Monarchini* i *Gwiazda morza*; ona bowiem była i jest prawdziwie kwiatem, koroną niewiast, ona od wieków wybraną królową nieba i ziemi, ona gwiazdą morską, wskazującą nam drogę i bezpieczny port, dopóki tu wśród burzy i nawałnicy życia doczesnego błądzimy i pracujemy, szukając bezpiecznego portu wieczności. — Ponieważ Mojżesz Izraelitom surowo zalecił, żeby swoje dziatki jak najwcześniej z objawieniem i przykazaniami bożemi zaznajamiali, i tak już niemowlęta nawet do służby bożej niejako wprawiali, zatem nie ma żadnej wątpliwości, że także rodzice Najśw. Panny swoją córeczkę już w drugim roku życia w znajomość objawienia bożego przez częste opowiadanie wprowadzali. To potwierdza stare podanie i objawienie, jakie św. Brygita miała; że Najśw. Panna, jak tylko z objawienia św. się dowiedzia-

ła, iż przez proroków przepowiedziany Zbawiciel świata miał się z czystej dziewicy narodzić, od owej chwili już o niczem innem nie myślała, jak o owym przyszłym Zbawicielu; a ta myśl, w której swoje jedyne i całe upodobanie miała, tak mocno ją zajmowała, że się nieraz powodem stała, iż od rodziców i swoich krewnych na ustronie się udawała, aby się tam bez przeszkody oddać rozmyślaniu o Bogu i o Zbawicielu. Ta sama św. zakonnica miała także objawienie, że Marya od samych chwil niemowlęcych cudownie Duchem św. napełnioną była, że już w drugim roku wieku swego całkiem miłości i służbie bożej oddała się była, i to z taką wiernością i stałością, iż Boga ani myślą, ani najdrobniejszem słówkiem nie obrażała, a że nadto tak ostre życie prowadziła, iż jak w domu rodzicielskim, tak później przez całe życie tylko tyle pokarmu używała, ile do życia i zdrowia niezbędnie potrzeba.

Gdy Marya trzeci rok życia skończyła, wzięli ją jej św. rodzice ze sobą do Jerozolimy i oddali stosownie do ślubu, jaki uczynili byli, w świątyni jako ofiarę Bogu należącą, w ręce kapłana, który wtenczas służbą św. zarządzał. Tym kapłanem był podobno św. Zacharyasz, mąż św. Elżbiety, blizkiej krewniej Najśw. Panny; ten więc, przyniósłszy ofiarę i zmówiwszy stosowne modlitwy za Maryą, odprowadził ją następnie w ową część świątyni, gdzie panny do służby Najwyższego poświęcone dopóty przemieszkiwały, dopóki do stanu małżeńskiego nie wstąpiły. — Smutne było rozstanie sędziwych świętych starców z ukochaną có-

reczką, ale Pan Bóg pocieszył ich cudownie, odwróciwszy ich serca i myśli całkiem od świata i jego marności, a skłoniwszy je ku wiecznej ojczyźnie, gdzie żadne rozstanie, żaden ból miejsca mieć nie będzie.

II.

Świątobliwe życie Maryi w świątyni. Jej zaślubienie z świętym Józefem.

Starszą nad niewiastami, które się wychowaniem panien Bogu poślubionych zajmowały, była wtenczas św. prorokini Anna, córka Fanuelowa, o której św. Łukasz pisze, że w świątyni Bogu wednie i w nocy wśród postów służyła. Ta święta, 84 lat licząca staruszka, poznała proroczem okiem natychmiast w Maryi ową dziewicę, którą prorok Izaiasz jako Matkę Zbawiciela przepowiedział, a natchniona Duchem św. wzięła córeczkę Joachima i Anny w swoją szczególniejszą, prawdziwie macierzyńską opiekę.

Wedle starych podań, zapisanych w dziełach ojców świętych, było obowiązkiem Maryi wraz z drugimi Bogu poświęconymi pannami, Najwyższego przy publicznem nabożeństwie śpiewem wychwalać, dlatego bywały obecne przy rannych i wieczornych ofiarach i modlitwach — a miały także pewne godziny wyznaczone, gdzie Bogu w kościele pacierze odmawiając, służyły. Resztę czasu wolnego od służby kościelnej trawiły na ręcznej pracy. Uczyły się bowiem prząść len i wełnę,

tkać cienkie płótna i jedwabie, wyrabiać igłą najsubtelniej ubiory kapłańskie z materyi złotem i srebrem tkanej, i wyszywać kosztowne kobierce. Tu w świątyni właśnie nabyła Marya onę zręczności, z jaką wedle starego, czcigodnego podania dla dziecięcia Jezusa suknią bez szewku utkała, która, jako to samo podanie dalej niesie, wraz z Panem rosła. — Wreszcie, miały one pan-ny pewne godziny wyznaczone dla nauczania się języka hebrajskiego i czytania pisma św., które w owym języku pisane było, a który od niewoli babilońskiej przestał być językiem narodowym Żydów. Śmiało twierdzić można, że nikt z ludzi tak głęboko w tajemnice pisma św. nie zajrzał, jak Najśw. Panna, bo nie tylko nikt się tak pilnie ich czytaniem i rozmyślaniem nie zajmował, ale nadto nikt nie był tak pełen Ducha św., jak Marya.

Św. Elźbiecie, księżnej haskiej, objawiła Marya, iż oddana do świątyni, najwięcej tą myślą zajęta była, jakby Bogu, którego samego za swego ojca uważała, ku największemu upodobaniu służyć. „Dlatego,“ mówiła Marya, „staralam się poznać i zachować wszystkie przykazania boże; ponad wszystkie inne jednak stawiałam w mojem sercu następujące trzy: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich; wtóre: Będiesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego; trzecie: Będiesz nienawidził nieprzyjaciela twego, t. j. nieprzyjaciela duszy twojej.

Te więc trzy przykazania miałam zawsze przed oczyma, poznawszy, iż w nich wszystkie cnoty objęte. Aby zaś osiągnąć potrzebną łaskę do zachowania św. przykazań, modliłam się codziennie po trzykroć, każdy raz o innej godzinie, wstawając nadto zawsze o północy, aby Najwyższego w świątyni chwalić.“

Wysokim cnotom i łaskom Maryi odpowiadało i zewnętrzne usposobienie ruchów i cały układ ciała anielskiej dziewicy. Jak św. Epifaniusz i Jan z Damaszku twierdzą, miała Marya zawsze spuszczone oczy, na nikogo z uwagą nie patrząc, tak, że przez swoją cudowną skromność i wstydlivość we wszystkich największe uszanowanie dla czystości i miłość do téjże cnoty rozbudzała. Z miłości właśnie do téj samej niebieskiej cnoty, tak mówi św. Grzegorz Turoneński, trzymała Marya, jak drugie zmysły, tak mianowicie smak i pragnienie pokarmu w skromności, albo raczej w ostrój surowości; albowiem jak sama św. Brygicie objawiła, było prawie wyłącznym jęj pokarmem przez całe życie mlęko, które nadto w takiej tylko ilości pożywała, ile dla utrzymania zdrowia i życia koniecznie potrzeba było.

Rodzice Najsw. Panny spędzili ostatnie dni życia swego w Jerózolimie; błogosławiona bowiem Anna Katarzyna Emmerych zeznaje w swoich widzeniach, że św. Anna, babka Jezusowa, w Jerózolimie własny dom miała, gdzie podczas świąt ze swoją rodziną mieszkała. W tym domu, tak podaje dalej błogosławiona Marya z Agredy w swoich widzeniach, była Panna Marya obecną przy śmierci

swoich rodziców, gdy już blisko dziewięć lat Panu w świątyni służyła była. To jest rzeczą pewną, że w pierwszych wiekach kościoła świętego pokazywano jeszcze nagrobek babki i dziadka Zbawiciela naszego na cmentarzu żydowskim w Jeruzolimie. — Wróciwszy po pogrzebie drogich rodziców do swej cichej celki w świątyni, modliła i pocieszała się Najśw. Panna w głębokim smutku swoim z Dawidem, powtarzając z nim słowa pełne ufności: *„Nie odwracaj Panie oblicza twego ode mnie, nie odstępуй w gniewie od sługi twego. Bądź pomocnikiem moim, nie opuszczaj mię, ani mnie wzgardzaj, Boże, Zbawicielu mój! Albowiem ojciec mój i matka moja opuścili mię, ale Pan przyjął mię.“* Pozbawiona jedyne go ogniwa, jakie prawdziwie ją dołąd ze światem łączyło, ponowiła Marya ślub wieczystej czystości, obierając sobie Pana za oblubieńca swego, i zrobiła wraz mocne postanowienie, że z świętego miejsca i służby kościelnej nigdy nie wystąpi.

Wszelako innego zdania okazali się kapłani, których opiece Marya powierzona była, gdy swój czternasty rok skończyła; ci bowiem, trzymając się przepisu zakonnego, postanowili Maryą za mąż wydać. Marya strwożyła się na taką wiadomość, i zaczęła natychmiast na swego stryja Zacharyasza i na drugich kapłanów mocno nalegać i ich prosić, żeby jej pozwolili przez całe życie służyć Bogu w stanie panińskim. Na skuteczne wstawienie się Zacharyasza za swoją synowicą, złożyli kapłani radę, jakimby sposobem życzeniu panny zadosyć uczynić można. Ale ponieważ Marya była ostatnią

swojej rodziny, a nadto tak zwaną córką — dziewczką, biorąca po ojcach majątek w spadku, więc w takim razie wymagało koniecznie prawo Mojżeszowe, żeby za mąż poszła, i to za męża z własnego pokolenia, do którego jej własna rodzina należała. Te wymagania zakonu podniosła jeszcze okoliczność do większej ostrości, że Marya prostą linią z familii Dawidowej pochodziła, z której wedle przepowiedni wszystkich proroków Messyas w najkrótszym czasie miał się narodzić. Dla trudności więc, jakich Marya w dopięciu swego szlachetnego celu doznawała, nie mogąc znaleźć względów u ludzi, udała się o pomoc do Boga w gorącej modlitwie. Ale dziwnie, że tym razem i niebo jakby zamkniętę znalazła; słyszała nawet jakieś wewnętrzne napomnienie, żeby przepisom zakonu załość uczyniła i poddała się pod wyrok arcykapłana i swego opiekuna Zacharyasza. Zawiedziona i zmarzwiona pocieszała się św. dziewica tą jedynie nadzieją, że i wstanie małżeńskim będzie mogła zachować czystość panieńską.

Tymczasem zwołali kapłani, za zezwoleniem bliższych krewnych Maryi, wszystkich młodzieńców z domu Dawidowego, z pokolenia Judy, aby podług upodobania boskiego, męża dla świętej dziewicy wybrać. Ubiegający się o rękę Maryi, stawili się licznie, i to nie sami tylko młodzieńcy, ale i mężowie w dojrzałym wieku. Między nimi był także Józef, syn Matana, na którego obliczu święta powaga i bogobojność się przebijały; trzymał się jednak skromnie w pewnej odległości, uważając siebie za niegodnego tak cnotliwej panny, bo się też jedynie

na wyraźny rozkaz arcykapłana stawił, ponieważ od samego dzieciństwa prowadził zawsze czyste, świętobliwe życie, i równie jak Marya, był zrobił postanowienie dochowania Bogu wiecznej czystości.

Nie powinno to nikogo zastanawiać, że się tak wielka liczba ubiegających się o rękę Maryi zgłosiła, ponieważ Marya była, jakośmy wyżej rzekli, córką—dziedziczką, której rodzice skromny majątek pozostawili byli, a rozgłos o jej piękności i cnotach był się rozszerzył po całym kraju żydowskim. Postawa jej ciała była nieco nad średni wzrost — kolor twarzy wpadał nieco w brunatny, okraszony lekkim rumieńcem, — włos miała złoty, oczy żywe, zrenice koloru oliwkowego; nieco ciemne brwie były trochę nagięte, nos przydłuższy, jak w ogóle cała twarz — jej usta były różowego koloru i cudownie przyjemne, gdy mówiła. Mimo anielskiej łagodności i wdzięku rozlanych po całej postaci, nie zbywało Najśw. Pannie na powadze, owszem, nappełniała ona każdego głębokiem uszanowaniem, okazując się jawnie i pod każdym względem, żywym zwierciadłem wszelkiej cnoty i uczciwości. Ułożenie jej ruchów i cały skład ciała były nadzwyczajnie skromne i miłe, ubiór prosty, bez przepychu i z materyału koloru naturalnego. Owóż tak opisują nam Najśw. Pannę św. Epifaniusz, Kodrenus, Nicefor, Teodor Lektor i Szymon Metafrast; w takiej postaci widziała ją także błogosławiona Anna Katarzyna Emmerych w widzeniach gorzkiej męki Jezusowej; a według świadectwa św. Dionizjusza Areopagity, który przy zgonie Maryi był

obecnym, nie uczyniły lata jej piękności i wdziękom najmniejszego uszczerbku.

Zebrani w przedsionku świątyni mężczyźni, ubiegający się o Marya, błagali wraz z kapłanami w gorącej modlitwie, żeby Duch św. sam zamierzonym wyborem kierować raczył; oblubieniec zaś Maryi miał zostać przez los wyznaczony. W tym celu kazał sobie arcykapłan podać przez każdego z obecnych suchą gałązkę migdałową ze swoim nazwiskiem, te gałązki złożył na ołtarzu, modląc się do Pana, żeby swoją wszechmocnością sprawić raczył, aby gałązka tego z mężów ubiegających się o Marya zazieliła się, którego by sobie sam za oblubienca Panny wybrać raczył. Gdy naza-jutrz arcykapłan do ołtarza przystąpił, aby obejrzeć na nim złożone gałązki, oto o cudo! sucha różczka Józefowa rozzieleniła się w nocy i okryła kwieciem i owocem, jak niegdyś różga Arona, gdy go sobie Pan na kapłana w ten sam sposób wyznaczyć raczył. Wedle tego samego podania, za którego prawdziwość wielu z pierwszych ojców kościoła, a między nimi też św. Hieronim ręczą, ukazał się także nad kwitnącą różczką Józefa Duch św. w postaci gołąbka. Tak się więc zjawiła przepowiednia proroka Izaiasza: *„I wynijdzie różczka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie.“* (Iza. 11, 1.)

Tak oto została Marya z świętym i sprawiedliwym mężem Józefem za widocznym zrządzeniem boskiem połączona, i wróciła z nim wnet po godach małżeńskich do Nazaretu; jak bowiem błogosławionej Annie Katarzynie Emmerych objawionem

zostało, obchodzono wesele św. rodziców Jezusowych w Jerozolimie w domu, jaki Marya po swoich rodzicach w spadku wzięła.

III.

**Święte małżeństwo. Zwiastowanie anielskie.
Marya odwiedza swoją krewną św. Elżbietę.**

Wnet po swoim powrocie do Nazaretu miała Najśw. Panna ze swoim św. małżonkiem Józefem następującą rozmowę, którą także swojej wiernej służebnicy objawiła, już wspomnianej błogosławionej Maryi, ksieni klasztoru od Niepokalanego Poczęcia w Agredzie w Hiszpanii. „Mój panie i mężu;“ rzecze Marya do Józefa, „liczne i ważne mamy przyczyny wielbić Boga Izraelskiego, naszego stwórcę, i jego mądrość i dobroć bez granic, że nas do osobliwszej służby swojej wybrać raczył. Ja przynajmniej wyznaję o sobie, że mu więcej winna jak wszelkie inne stworzenie, ponieważ mniej godna od innych, wzięłam jednak więcej od nich; ale pojawiawszy tę istotną prawdę już w dziecięcym wieku, poślubiłam się wtedy Najwyższemu z ciałem i duszą, przyrzekając mu wieczne panieństwo. Moje serce karmi się błogą nadzieją, że i ty Józefie, ślub mój uznasz za obowiązujący, i jako prawdziwy sługa boży będziesz mi pomocnym we wiernem dotrzymaniu Bogu danego słowa; we wszystkiem innem zaś uważaj mnie za swoją wierną służebnicę, która cię w każdej mierze wedle boskiego przykazania słuchać i miłować będzie.“ — Na te słowa

rozweselił się Józef, czysty sługa pana i rzekł: „Maryo, moja małżonko, oświadczeniem twoich świętych i czystych myśli wyprzedziłaś mnie, który we wszystkim jednego z tobą zdania jestem. Bo także ja wyznać muszę, że i ja Bogu więcej od drugich ludzi winien jestem, mianowicie za to, że mnie bardzo wczesnie ku sobie pociągnął, abym mu w niewinności serca służył; dla tego sam także już przed wielą laty zrobiłem ślub odwiecznej czystości. Chętnie więc będę cię wspierał w dochowaniu czystości, jaką i ja Bogu winieniem, a zresztą, uważaj mnie jako twego najwierniejszego przyjaciela i brata.“

Po tém wzajemném oświadczeniu rzucili się święci oblubieńcy na kolana, aby Bogu w pokorze dzięki złożyć, że ich tak miłościwie prowadzić i cudownie połączyć raczył. Szczególną zaś wdzięcznością ku Bogu był przejęty św. Józef dla tego, że za godnego uznanym zosiał takiej towarzyszki, która swoją mądrością, pokorą i czystością aniołom wyrównywała, a patrząc na nią, przejmował się coraz żywszą miłością Boga i świętobliwością.

Swoje mieszkanie obrali sobie św. małżonkowie w Nazarecie, w domu, który Joachim i Anna wraz z majątkiem: nieruchomym swojej córce w spadku zostawili, a za przykładem św. rodziców dzielili także swoje dochody na trzy części, przeznaczając z nich pierwszą dla świątyni, drugą dla ubogich, a trzecią dla własnych skromnych potrzeb. Cudowna panowała zgoda pod ich niską strzechą; bo że każdy nad swoją wolą i swoim umysłem panował, zatem było i najmniejsze poróżnienie nie-

podobnym, a będąc zawsze jedną myślą, spędzali czas swój na modlitwie i pracy, ale tak, że każda robota była przez modlitwę poświęcona i osłodzona. — Św. Józef był wedle powszechnego, wiarogodnego podania cieślą i trudnił się swoim rzemiosłem na miejscu, mniej więcej sto trzydzieści kroków od mieszkania swego odległym, a to miejsce jeszcze dzisiejszego dnia pod nazwą „*Warsztat św. Józefa*“ w okolicy znane. (Na tym samym miejscu wystawiła później św. Helena kościół, który Mahometanie dziś na moszczę czyli turecką bóżnicę przemienili, nie chcąc jej i za największe pieniądze chrześcianom odstąpić). Tam robił św. Józef pługi, jarzma i inne sprzęty rolnicze i wiązania dachu, albo obrabiał drzewo budulcowe; częstokroć ścinał także sam drzewo potrzebne do roboty cieślińskiej, jak św. Justyn i Ambroży podawają. — Najśw. Panna zaś zajmowała się wszelkimi robotami domowymi, nie gardząc i najniższą z nich; zacna córka Dawidowa nie wstydziła się sama do studni z kamiennym dzbanem na głowie po wodę chodzić; — jeszcze po dziś dzień pokazują w Nazarecie cysternę pod nazwą: „*Studnia Maryi*“, gdzie Najśw. Panna wodę do domowych potrzeb czerpała; zwyczajem każdej rodziny żydowskiej męła także własnymi rękami na żarnach na chleb i inne pieczywa.

Tymczasem wśród takich skromnych zatrudnień i gorącej modlitwy, którym nieprzerwane rozmyślanie towarzyszyło, nadeszła owa chwila, niepojętej dobroci, wszechmocy i mądrości Boskiej, która zbawienie ludzkie sprawiła, a której nieograniczona

wartość i wazność w skromnych słowach objęta: „*Słowo stało się ciałem.*“ Do tego dzieła, większego od stworzenia całego świata, przygotował sobie Pan od wieków swoją wybraną oblubienicę; jeszcze godniejszą uczynił ją sobie przez cudowne objawienia, jakie mianowicie w świątyni i wstanie małżeńskim Najśw. Panna miewała; nakoniec zesłał własnego archaniola Gabryela, żeby jej swoją świętą wolę oznajmić. *) —

Owóż, gdy Marya w porannéj modlitwie ku niebiosom, pokorne modły o Zbawiciela ślala, stanął przed nią anioł i rzekł z głębokiem uszanowaniem: „*Badź pozdrowiona, Maryo, łaskiś pełna, Pan z tobą; błogostawionaś ty między niewiastami!*“ Na te słowa zatrwożyła się Marya w swojej pokorze i zastanowiła się mocno nad tem, coby właściwie to pozdrowienie znaczyć miało. Bo lubo Marya w zjawienia aniołów wierzyła, jakie bez wątpienia już przedtem sama miewała, wszelako zdaje się, że w tym razie była zdania, iż zły duch postać anioła przybrał, aby ją przez dumę i własne upodobanie omamić i uwieść. Aby ją więc wybawić z wszelkiej obawy i pomieszania, rzekł anioł dalej: „*Nie bój się (podstępu), Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga! Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna a zowiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwany synem Najwyższego: i da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwo jego nie będzie końca.*“ (Łuk. 1, 30—33.)

*) Wedle tradycyi stało się to 25 marca, w który dzień i kościół katolicki uroczystość „Zwiastowania Maryi“ obchodzi.

O zjisczeniu przepowiedni anioła nie wątpiła Marya bynajmniej, lubo jej jego słowa ciemno i niezrozumiałe były, mianowicie zaś dla tego, że była Bogu wieczystą czystość poślubiła; — nie mogła więc pojąć, jak się miała stać matką Zbawiciela, i rzekła do anioła: „*Jakże się to stanie, gdyż męża nie znam?*“ A posłał jej na to: „*Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie.* (t. j. cudownym sposobem poczniesz w żywocie przez wszechmocność Ducha św.) „*Przetóż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwanem synem Bożym!*“ Na potwierdzenie tego, u Boga podobnego cudownego porodu dodał anioł: „*A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swojej: a ten miesiąc szósty jest onęj, która zowią nieplodną; bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne!*“ I rzekła Marya z świętym przekonaniem i posłuszeństwem: „*Oto ja służebnica pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.*“ Odebrawszy odpowiedź pełną namaszczenia, od której nasze zbawienie było zawisło, powrócił anioł znów do swego Pana.

Nie dla tego żeby wątpiła, ale owszem, że słowom anioła wierzyła, iż była zawsze dbałą i czujną na oznaki łaski boskiej, wybrała się Marya w drogę do miasta judzkiego, gdzie jej krewna Elżbieta, żona Zacharyaszowa mieszkała, aby jej w ostatnich miesiącach przed porodem i podczas położu być pomocną. — Podróż do owego miasta judzkiego, którem podobno Hebron było, była daleka i uciążliwa, prowadząca przez przykre góry; trzeba było przebyć wielką część Galilei, nieprzy-

jazną Samaryą i niemal całą Judeę, kraj bardzo górzysty, bystremi potokami poprzerzynany i pełen dzikich niebezpiecznych puszczy. Ale że święta wielkanocne blizkie były, ztąd bardzo prawdopodobnie wnosić można, że Józef z okazji świąt Maryą aż do Jeruzolimy odprowadził, ztąd się Najśw. Panna w towarzystwie pobożnych krewnych dalej do Judy, właściwie do Hebronu udała, już tylko kilka mil od Jeruzolimy na południe odległego. Wiarogodne podanie głosi tak, jak następuje: „Zabawiwszy się w Jerozolimie przez święta wielkanocne i przez siedm dni prasznych, udała się Marya skwapliwie do miasta judzkiego, które jeszcze dwanaście mil dalekiem jest, a wszedłszy do domu Zacharyaszowego pozdrowiła Elżbietę.“ — Ta św. matrona zaś zdumiała się na widok swjej krewniej, ponieważ Bóg otworzył jej oczy duchowe, tak, że miła uprzejmość, z jaką niegdyś swoją synownicę Maryą witała, gdy taż będąc wówczas jeszcze w świątyni jerozolimskiej, niekiedy ją odwiedzała, nagle w głębokie uszanowanie się przemieniła, tak, iż głosem wielkim zawołała: „*Błogosławionaś ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota twego! A ztądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto, jak się stał głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziane od Pana.*“ — Marya, nie uwłaczając wcale łasce pańskiej, która ją za matkę Zbawiciela powołała, uważała takową jednak za dobro niczem nie zasłużone, i Bogu całkiem chwałę

dając, odpowiedziała Elżbiecie na jej pozdrowienie przez następujący wspaniały hymn, zapisany przez św. Łukasza w rozdz. 1., w. 46—55.

„Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim!

Iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej; — albowiem odtąd oto błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.

Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego.

A miłosierdzie jego od narodu do narodów, bojącym się jego.

Uczynił moc ramieniem swoim, rozproszył pyszne myśli serca ich.

Złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył niskie.

Łaknące napęłnił dobrami, a bogacze z niczem puścił.

Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje; jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki!”

Tu w Hebronie mieszkała teraz Marya z jakie trzy miesiące u krewnej, aż do narodzenia i obrzezania św. Jana Chrzciciela, jako naoczny świadek cudów, które się wtedy stały, a które później ewangelistom opowiedziała, napęlniając Zacharyasza i Elżbietę i domowników słodkim zapachem swoich cnót, błogosławieństwem i radością; bo też Pan Bóg właśnie dla tego Najśw. Pannę tak bogato wyposażył, aby swemi darami szczerro szafując, drugich uszczęśliwiała.

IV.

Święty Józef staje się uczestnikiem tajemnicy o wcieleniu Syna Bożego. Marya i Józef udają się do Betlehemu. Narodzenie Syna Bożego w stajence. Święci Trzej Królowie. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.

Gdy po upływie blisko trzech miesięcy Najśw. Panna znów do Nazaretu wróciła, zesłał na nią Pan Bóg jedno z najcięższych doświadczeń, jakimi ją kiedykolwiek dotknął. Owoc bowiem, jaki z wszechmocy Ducha św. w żywocie swoim poczęła, zaczynał być jawnym; ponieważ zaś Najśw. Panna ze swoim świętym małżonkiem wedle złożonego ślubu w największej czystości i wstrzeżliwości życie jako brat i siostra, albo raczej, jako aniołowie czyste prowadzili, a ponieważ jej mąż tajemnicy o cudownem poczęciu Zbawiciela w jej żywocie jeszcze nie znał, musiał się więc wielkim smutkiem i kłopotem przejąć.

Marya widziała dobrze widoczny kłopot swego oblubieńca, i lubo wskutek swego sromotnego podejrzenia ciężko cierpiała, milczała jednak ufna w Opatrzność boską, że ją ta nie opuści. Sama zaś niechciała z pokory Józefowi swojej tajemnicy wyjawić, ale prosiła nieustannie Pana, żeby tę tajemnicę sam jej mężowi objawić raczył, jako jej przez anioła objawił, jako jej krewną Elżbietę, a nawet sam owoc w jej żywocie jeszcze ukryty, św. Jana Chrzciciela cudownie oświecił. Także Józef błagał o oświecenie z góry, jakby sobie w swoim

położeniu postąpić miał; bo że był mężem sprawiedliwym, jak mówi pismo św., więc o nikim, a najmniżej o swój anielskiej oblubienicy coś złego myśleć nie śmiał. Wszelako z téj saméj przyczyny, że był mężem sprawiedliwym, nie śmiał jęj w swoim domu zatrzymać, bo bez wątpienia znał słowo pisma św.: *„Kto cudzołożnicę u siebie trzyma, ten jest głupi i bezbożny“*; a dalej ostry rozkaz zakonu Mojżeszowego: *„Cudzołożnica niechaj śmiercią umrze!“* Gdyby więc Maryą u siebie dłużej zatrzymał, byłby przykazanie nadwerężył. Jako mąż sprawiedliwy nakoniec nie chciał przez oświadczenie, że owoc Maryi jego dzieckiem nie jest, swojej oblubienicy sromotą i osławieniem okryć; a ta ostatnia okoliczność była, jak ewanielia świadczy, przyczyną, że św. Józef postanowił a siebie, Maryą potajemnie z domu swego wydalić, a jak się zdaje, odesłać ją do jęj krewnych w Hebronie. *„A gdy to on myślał“*, mówi św. ewanielista Mateusz, *„oto anioł pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów, nie bój się przyjąć Maryi małżonki twój, albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha świętego: a porodzi syna, i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.“* Tak więc pokazali się Marya i Józef wytrwałymi w ciężkiem doświadczeniu, jakie Pan Bóg na nich zesłał; ciężka to była walka, ciężka próba mianowicie dla Józefa św., ale potrzebna, bo Pan Bóg chciał wprzód jego wierności doświadczyć, chciał go wzmocnić i przygotować na godnego zastępcę swego miejsca na ziemi, przygotować na ojca i opiekuna dla

swego jednorodzonego syna, chciał mu nakoniec dać sposobność okazalszą do przysporzenia sobie zasług, żeby mu mógł niegdyś przysporzyć także nagrody. — Na owe słowa anioła wstał Józef niezmieennie uradowany ze snu i uczynił, jako mu rozkazał anioł pański: przyjął żonę swoją, która, gdy jej swoje widzenie i słowa anioła opowiedział, z nim Boga chwaliła, który im tak wielkie rzeczy uczynił.

W on czas, gdy Marya z każdym dniem swego położu wyglądała, wyszedł rozkaz od cesarza rzymskiego Augusta, żeby ludność całego rzymskiego państwa spisana została. Już i kraj żydowski należał wtedy do państwa rzymskiego, już było berło od Judy odjęte, bo już czas Messyasza był przyszedł. Gdy ów rozkaz także w Nazarecie ogłoszono, żeby się każdy Izraelita do swego rodzinnego miasta udał, aby się dał zapisać w księgi ludności; zaczęli także nasi święci oblubieńcy przygotowania do dalekiej podróży robić, albowiem musieli się do Betlehemu udać, z kąd pokolenie Dawidowe, do jakiego oboje należeli, pochodziło. Najśw. Panna przewidując, że nim do Nazaretu powróci, długi czas upłynie, i oświecona przez Ducha św. o wypadkach w zamierzaną podróż, zaopatrzyła się jeszcze w domu w potrzebne pieluszki i płócienne przewiązki dla Dzieciątka bożego, które porodzić miała; i wśród dżdżystych wiatrów i przykrych mrozów pory zimowej udała się na bydłęciu juczne^{*)} w drogę z mężem swoim

^{*)} Bydlę juczne znaczy rozmaitego gatunku zwierzę n. p. konia, osła, wielbłąda i t. p., przeznaczone do noszenia wszelkiego ciężaru, czyli tak zwanych juków.

Józefem, który pieszo idąc naprzód, prowadził oślicę, podpierając się laską podróżną, odziany szczupłym płaszczem. — Jak ubodzy tedy pielgrzymowali, i wzgardzeni prostacy w oczach świata w rzeczywistości byli jednak spokojni, szczęśliwi i bogaci, bo mieli ze sobą skarb nad skarbami, Syna Bożego, i wysoko uczczeni od Boga samego, który im swoich aniołów za towarzyszków podróży przydał.

Tak owóż blisko ośm dni spędzili wśród wielkich trudności na tej pielgrzymce, nim wreszcie ku wieczorowi na górze leżące miasto Dawidowe ujrzeli. Znekani uciążliwą podróżą udali się zaraz po przybyciu do Betlehemu do publicznej gospody. Zwyczajem krajów wschodnich, był to wielki dom z mnóstwem komórek czyli celek, gdzie każdego podróżnego bez różnicy na kwaterę przyjmowano; ale każdy musiał sam o żywność się starać, jakiej mu było trzeba. Św. ewangelista podaje jednak, że dla naszych świętych wędrowników nie było miejsca w gospodzie, i to z pewnością dla tego, że z małej liczby jeszcze nie zajętych komórek, które dla okazalszych podróżnych trzymane, żadnej dla siebie nająć nie byli w stanie, bo nie mieli tyle pieniędzy, aby cenę przez napływ ludzi w Betlehemie podwyższoną, za komórkę zapłacić. W gospodzie więc odprawiono ich surowo; wszelako święty Józef, rodem z Betlehemu, pocieszał się nadzieją, że u swoich krewnych lub znajomych przyjęcie znajdzie: ale i ci odprawili go z surową niegrzecznością, z szyderstwem, nawet słowami go zelżyli. Zmartwiony wrócił św. patriarcha ze

łzami w oczach do Maryi, czekającej za miastem na niego, aby jej swoje niepowodzenie oznajmić i użalić się nad zatwardziałością ludzi. „Nie wiem“, rzekł nakoniec, „gdziebyśmy się na noc schronić mogli,... ale znam przecie niedaleko miasta jaskinią, dokąd pasterze swoje trzody przed burzą i nawałnicą zapędzają; — tam się więc udajmy.“

Marya, która z Ducha św. wiedziała, iż takie przyjęcie znajdzie Syn Boży u ludzi, jak oto św. Jan pisze: *„Świat jest uczyniony przez niego: a świat go nie poznał. Przyszedł do swej własności: a swoi go nie przyjęli;“* Marya nie zasmuciła się wcale nad niepocieszną nowiną swego skłopotanego oblubieńca, ale odpowiedziała ze spokojnem, Bogu całkiem poddanem sercem: „Chodźmy więc dobrej myśli, gdzie nam Opatrzność iść każe; On przecie z nami jest, On nas zaprowadzi na to miejsce, które jego ręka sobie przygotowała dla spełnienia tajnych zamiarów swojej mądrości.“

Skoro Marya i Józef do biednej gospody wstąpili, jaką wspomniona jaskinia dla nich była, uczuli się nagle niebieską pociechą napełnieni, i upadłszy na kolana, dziękowali gorąco Najwyższemu za spokojne i święte ustronie, jakie dla nich zgotował. Gdy św. Józef w skale wyciosaną stajenkę, która Synowi Bożemu wnet za pałac i za tron jego majestatu służyć miała, z barłogu i śmieci oczyścił, i bydlę juczne, na jakiem Panna Marya podróż odbyła, u żłobu uwiązał (przy którym podobno już i wół stał, bo św. Hieronim, Grzegorz, Paulin i inni ojcowie kościoła piszą: „w tej oborze poznał wół swego właściciela, a osieł żłób pana

swego“, jak św. Izajasz prorokował), pokrzepili na koniec siły, podróżą i mrozami zwątlone lichym posiłkiem. Następnie prosiła św. Panienka, bo przeczuwała, że się jej godzina zbliża, swego św. towarzysza, aby się po tak wielkiem utrudzeniu dnia tego na krótki spoczynek udał; Józef usunął się w ciemny kąt jaskini, lecz nie na spoczynek, ale do modlitwy.

Tymczasem poczęła dziewica Bogarodzica przygotowywać ubogie pieluszki i przewiązki, a zebrawszy z ziemi garść siana, które bydełko upuściło, wysłała niem twardy i zimny kamienny żłóbek i przykryła ubogie posłanie nie mniej ubogą kołderką; skończywszy to przygotowanie, rzuciła się na kolana do gorącej modlitwy. Podczas zachwycenia, w jakie śród modlitwy wpadła, narodził się Syn Boży dziecięciem z jej łona.

Gdy Marya znów do siebie przyszła z zachwycenia, w jakim wraz z nią i św. Józef tajemnice Trójcy Przenajświętszej oglądał: oto już leżało Dzieciątko Boże, Syn Boga i Dziewicy w żłobie na sianie kołdrą przykrytém. Na ten cudowny widok rozplynęło się serce Maryi i Józefa w najśłodzonych uczuciach miłości, adoracyi i niebieskiej radości. — Wszakże Marya była jedyna z niewiast Panną przed porodem, Panną podczas porodu, Panną po porodzie; Marya jedyna z córek Ewy łączyła w sobie koronę panięską i zaszczyt macierzyństwa! Tak samo święty Józef, jedyny z mężów, synów Adamowych, za godnego uznany od Boga, aby jego ojcowskie miejsce zajmował; rzucił się gwałtownie ową łaską porwany, przed

żłóbkim na kolana, wychwalając *Słowo*, które się stało ciałem, całując z uszanowaniem nóżki Dzieciątka Bożego i ofiarując się jemu na wieczystą służbę.

Ale Syn Boży, który gardził marnym prępychem świata, który wzgardził nawet pomieszkaniem ludzkim i wszelką wygodą, od ludzi za potrzebną uznaną, potrafił sobie uświetnić swoje przyjsie cudami, które cały świat zatrwożyły, a które narodom w sromotnem bałwochwalstwie i grzesznych namiętnościach pogrążonym, wszechmocność prawdziwego Boga głośno przypomniały. Albowiem wedle jednozgodnego podania dawnych wieków, zakwitły w onej świętej nocy — w grudniu — winnice w dolinie Engaddy, zapadła się nagle świątynia bogini pokoju w mieście Komo, zamilkło na zawsze wiele bożyszczów i ich kapłanów, przez których dotąd złe duchy przemawiały i łatwo-wiernym, zabobonnym bałwochwalcom wyrocznie o przyszłości dawały. Jak zaś złe duchy oniemiały i głos swój straciły, tak podniosły duchy niebieskie swój głos na rozkaz swego Pana: owóz wszystkie chóry aniołów zebrały się w świętej jaskini betlehemskiej, aby wielbić swego Boga i Pana w postaci człowieka utajonego. Wielu z nich zostało na różne strony świata wysłanych: jedni, aby oznajmić wotchłani bawiącym duszom patryarchów, proroków i innych sprawiedliwych narodzenie obiecanego Zbawiciela i blizki koniec ich cierpień; drudzy, aby pastuszkom koło Betlehem też samą wesołą nowinę zwiastować; inni znów, aby z odległych wschodnich krain królów i książąt przez wewnętrzne i zewnętrzne objawienie

powołać do złożenia czci boskiej nowonarodzonemu królowi żydowskiemu. — Odrazu zlekli się pobożni pastuszkowie, gdy ich nagle niebieskie światło ogarnęło i anioł do nich przemówił: *„Nie bójcie się, bo oto powiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkim ludziom; iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowém. A ten wam znak: znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.“*

Ale gdy się po tych słowach anieli ku niebiosom unieśli, z rozlegającym się po całej okolicy śpiewem: *„Chwata Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“* nabrawszy pastuszkowie ducha, udali się skwapliwie do jaskini, aby Dzieciątku Bożemu pokorny ukłon złożyć. Następnie powiedzieli wszystko, co im aniołowie oznajmili; Marya zaś, mówi pismo św., *przechowała wszystkie te słowa w sercu swojem*, zastanawiając się nadtem, jak się wszystko z przepowiedniami proroków tak cudownie zgadzało, przez co się jej wiara, uszanowanie i miłość do Najsw. Dzieciątka, jako prawdziwego Boga, bez miary pomnożyła i niezachwianie ustaliła.

Od chwili, jak się Marya matką Syna Bożego stała, dbała z niewypowiedzianą miłością i troskliwością na wszystko, co się jej boskiego dziecięcia dotyczyło; do takowej staranności skłaniała ją nie tylko wrodzona miłość macierzyńska, lecz więcej jeszcze święte uszanowanie dla Syna Bożego, jako Boga i Pana swego. Ale lubo Marya nigdy nie zapomniała o niezmierzonej różnicy, jaką śmiertelną matkę i wiecznego Boga dzieliła, nie dozna-

wała jednak na tem jej miłość do swego Dzieciątka ładnego uszczerbku. Dlatego też z bardzo wielką obawą wyglądała ósmego dnia, gdy wedle przepisu Mojżeszowego Dziecię Boże miało obrzezaniem, a wedle rozkazu Bożego Jezus nazwanem zostać. Gdy wspomniona krwawa ceremonija minęła, gdzie Syn Boży ze łzami i z okropną boleścią pierwsze krople swojej najkosztowniejszej krwi za nas przelał; wzięła Marya ze łzami Dzieciątko Boże na swoje ręce, przycisnęła je czule do serca i ucałowawszy płaczące niemowlę, nazwała je po pierwszy raz z niewypowiedzianą radością najśłodszym imieniem *Jezus*.

Ponieważ mrozy styczniowe z każdym dniem dotkliwszemi się stawały, ofiarowali podobno niektórzy pobożni Izraelici w Betlehemie, wyglądający z ufnością i wiarą Messyasza, gdy cudowne zdarzenia, towarzyszące narodzeniu Jezusa, spostrzegli, po obrzezaniu Dziecięcia świętej rodzinie przytułek w domach swoich, wzruszeni smutnym widokiem tak wielkiego ubóstwa. To przynajmniej pewna, że wkrótce potem, gdy Mędrcy czyli św. Trzej Królowie ze Wschodu przybyli, aby nowo-narodzonemu królowi żydowskiemu się pokłonić, wtenczas św. rodzina już się w mieszkaniu ludzkim mieściła, bo św. ewangelista Mateusz tak pisze: „*I wszedłszy w dom należeli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu: a otworzywszy skarby swoje, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrę.*“ — Można się łatwo domyślić, że się między pobożnymi przychodniami i świętą rodziną bogobojna rozmowa zawiązała: tamci

opowiadali o cudach i łaskach, jakimi ich Bóg Izraelski oświecił i aż na miejsce przyprowadził, gdzie jego Syn w postaci człowieczej leżał; przeczysta Bogarodzica zaś odkryła świętym cudzoziemcom z natchnienia Ducha św. wiele tajemnic, dotyczących się jej boskiego Dziecięcia, mających się dopiero później spełnić, przez co się ich wiara, nadzieja i miłość niezmiernie pomnożyły. — Nakoniec we śnie przez objawienie przestrzeżenia, żeby w powrocie do chytrego króla Heróda w Jeruzolimie nie wstępowali, wrócili inną drogą, pełni niebieskiej radości, do swoich krain, tam pierwsi wiarę w Jezusa Chrystusa opowiadając. Podług czcigodnego podania zostali później przez św. Tomasza apostoła ochrzczeni i ponieśli śmierć męczeńską.

Po upływie czterdziestu dni, gdy niewiasty żydowskie po porodzeniu pachołęcia przepisana ofiarę oczyszczenia złożyć były powinny, przynieśli Marya i Józef Dziecię Jezusa z Betlehemu, gdzie aż do tego czasu przebywali, do świątyni jerozolimskiej. Najśw. Panna, która cudownym sposobem z Ducha św. poczęła i zawsze Panną pozostała, Marya, której dziewicza czystość przez porodzenie bynajmniej skalaną nie została, ale owszem jeszcze świetniejszą się stała; Marya, jednem słowem, która wcale obowiązana nie była do owego przykazania: stanęła jednak jako wzór pokory i posłuszeństwa w świątyni z Dziecięciem na ręku wśród drugich niewiast, które także, ale słusznie dla oczyszczenia przybyły, i złożyła, bo była ubogą niewiastą, ofiarę ubogich t. j. parę

synogarlic albo młodych gołębiat. — W oneż godzinę przyszedł z natchnienia Ducha św. do kościoła pewien starzec, imieniem Symeon; ten był kapłanem i odebrał obietnicę od Boga, że dopóty nie umrze, dopóki by pomazańca Pańskiego na własne oczy nie oglądał. Gdy świętobliwy starzec dziecko na rękach Maryi zoczył, poznał natychmiast z góry oświecony, zjście owęj obietnicy, wziął pełen tkliwości i uszanowania Dzieciatko Jezus na swoje ręce i zawołał w świętym zachwyceniu: *„Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na objawienie poganów i chwałę ludu twego Izraelskiego.“* A Marya i Józef słuchali z pobożnym podziwieniem i radością słów św. starca, który następnie wzrok swój z głębokiem uszanowaniem ku nim zwracając i ich błogosławiąc, rzekł do Maryi: *„Oto ten jest położon na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione.“* — Onejże godziny nadeszła także do kościoła prokini Anna, córka Fanuelowa, bardzo podeszła w leciech, która już przy wyborze męża dla Maryi obecną była, i już wtenczas niezwyčajne rzeczy o Maryi przewidywała. I ta staruszka błogosławiła głośno Boga, że ją tej łaski godną uznał, iż jeszcze za życia oglądać mogła na własne oczy Zbawiciela, już pierwszym rodzicom w raju obiecanego, i opowiadała o nim cudowne rzeczy

wszystkim, którzy na odkupienie i zbawienie Izraela czekali. — Ale radość, jaką św. Panienka miała z widzenia się z prorokinią Anną, swoją przełożoną podczas pobytu w świątyni, tę radość zaprawiły jej od dawna znajome prorocze słowa Symeona o męce Odkupiciela tak bolesną goryczą, że jedynie przez zupełne poddanie się pod świętą wolą boską zdołała spokojny umysł zachować. Św. Mechtyldzie sama objawiła, że przez słowa Symeona cała jej radość w boleść się zamieniła, a św. Teresie znowu, że od tej chwili w świątyni nader jasno i wyraźnie poznała, co za okropne męki, i co za srogą śmierć jej biedny syn miał cierpieć; bo przedtem było jej tylko wiadomo, że miał życie swoje za zbawienie ludzkie położyć, ale teraz dowiedziała się, jak okrutnym sposobem je miał utracić. „Ilem razy na syna mego spojrziała“, tak mówiła do św. Brygity, „ilem razy go w pieluszki owijała, ilem razy na jego rączki i nóżki wejrzała, tyle razy ranił nowy ból serce moje na wspomnienie, że całe ciało jego zranione i poszarpane, ręce i nogi gwoździami przekłute zostaną, i na koniec sam na krzyż przybity będzie.“

„A gdy wykonali wszystko,“ tak kończy św. ewangelista, „według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei do Nazaretu, miasta swego.“

V.

Rzeź młodzianków. Ucieczka rodziny świętej do Egiptu, pobyt w tej krainie i powrót do ziemi żydowskiej.

Król Heród, który zaraz po przybyciu Mędrców ze wschodu, nowonarodzonego króla żydowskiego zamordować postanowił, czekał długo ich powrotu; widząc zaś, że Trzej Królowie w brew jego życzeniu i danej obietnicy do Jerozolimy nie wrócili, tłumaczył sobie to tak: Zapewnic, mówił do siebie, tego w Betlehemie nie znaleźli, którego szukali, a że się na wyśmiewisko i żarty moich dworzan wystawić nie chcieli, widząc się w swoich nadziejach i zapowiedzeniach zawiedzionymi, dla tego do mnie nie wstąpili. I takim rozumowaniem się uspokoił. — Ale gdy w krótkim czasie rozgłos o nadzwyczajnych zdarzeniach w świątyni i o prorocत्वach przez Symeona o nowonarodzonym królu żydowskim wyrzeczonych, po Jerozolimie się rozbiegł, i przez zawsze czujnych szpiegów także Heródowi doniesiony został; poznał okrutny tyran natychmiast, że przez Mędrców zawiedzionym został, oraz, że nowonarodzony król prawdziwie jest ten, który miał naród żydowski z niewoli wybawić; i dla tego postanowił w swoim podejrzeniu wszystkie dzieci płci męskiej w Betlehem i całej okolicy, aż do dwóch lat i młodsze, wyrznać, aby takim sposobem być pewnym, że i tego śmierć nie minęła, którego właśnie szukał, a którego się dla tego tak lękał, że przez niego miał z przy-

właszonego tronu być strąconym. Ów krwawy rozkaz nie rozciągał się jednak, jak się zdaje, na okolice Nazaretu, które to miasto od Jeruzolimy dobre cztery dni drogi odległym było. Ponieważ zaś Józef później po powrocie z Egiptu ze św. rodziną w Betlehemie zamieszkać zamysłał, będąc zdania, iżby dla Jezusa przystało mieszkać w mieście Dawidowem; być więc może, że już teraz po ofiarowaniu Jezusa w Jeruzolimie, miał zamiar do Betlehemu się udać. Aby więc Syna Bożego wszelkiemu niebezpieczeństwu usunąć, ukazał się anioł pański w Nazarecie Józefowi we śnie, mówiąc do niego: „*Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie, że Heród szukać będzie dziecięcia, aby je zatracił.*“

Jaka boleść musiała wtedy macierzyńskie serce Maryi ogarnąć, kiedy ją Józef natychmiast obudził i o rozkazie pańskim uwiadomił. Jeszcze przed świtem wsadził Józef Maryą z Dzieciąciem Bożem na bydlę juczne, i aby ujść śledztwom szpiegów Heroda, obrał na podróż najodleglejsze od mieszkań ludzkich, a zatem najdziksze i najprzykrzejsze drogi. Często-kroć bywało nocowała św. rodzina na swjej ucieczce pod gołym niebem, lub w przepaściach między górami, lub ciemnych nie przebytych lasach, przeprawiając się przez Galileę, Samaryą, Judeę i kraj Filistynów, gdzie się puszcza zaczyna. — Że zaś Bóg Ojciec swego Syna nie tylko dla tego z ziemi żydowskiej wyprowadził, aby go przed zgubą ocalić, ale z wyższych zamiarów, mianowicie, żeby uwagę narodów na Zba-

wiciela skierować; tego jest dowodem mnóstwo cudownych zdarzeń, jakie na owej ucieczce i w Egipcie miejsce miały.

Tak zostało n. p. błogosławionej siostrze Annie Katarzynie Emmerych objawiono, że raz u jednego św. familija już blisko granic Egiptu w domu rozbójników nocowała. Do zgrai tych opryszków należała też matka łotra, który później za swoje zbrodnie obok Zbawiciela na krzyż przybity został, a któremu było imię Dysmas. Był to wtedy jeszcze niedorosły chłopczyna i trędowaty, t. j. zaraziłwemi a bolesnemi wrzodami okryty. Ponieważ się jego matka uprzejmą ku matce Jezusowej się okazała, wynagrodziła Marya jej usłużność i grzeczność przez następujące dobrodziejstwo. Owóż kazała jej swego trędowatego synka Dysmasa w wodzie z kąpieli Dziecięcia Jezusa skąpać; a gdy zrobiła, jak jej kazano, został chłopiec natychmiast od brzydkiego trądu oczyszczony. W kilkadziesiąt lat potem zyskał Dysmas, za swe łotrostwa na krzyż przybity, daleko większe dobrodziejstwo od już wspomnianego: bo nie przez wodę z kąpieli dziecięcia, ale przez najkosztowniejszą krew Syna Bożego i wstawienie się Maryi, otrzymał łaskę prawdziwego żalu i oczyszczenie nie z trądu ciała, ale z trądu duszy t. j. grzechów. — Najuciążliwszą stała się podróż w ostatnich dniach, ku końcowi piaszczystej, najmniej dziesięć dni długiej pustyni, gdzie ani wody, ani zielonej trawki na wiele mil w około nie było widać. Tedy nie wiedział sobie św. Józef częstokroć innej rady, jak po dniowej podróży, pełnej utrapienia, rozwinąć

swój płaszcz, aby się pod nim święta Panienka z Dzieciątkiem jako tako schronić mogła przed rzesistą rosą i nocnym mrozem. A ponieważ zapas chleba i suszonego owocu, kupiony w mieście filistyńskim Gaza, przy wejściu do puszczy, także się kończył, musieli przeto święci wychodźcy nie tylko pragnienie, ale i głód cierpieć. Ogółem trwała ta uciążliwa pielgrzymka z Nazaretu do Egiptu z jakie trzydzieści dni, a Najśw. Panna miała wtedy dopiero piętnaście lat. — Błog. siostra Weronika, z zakonu Augustyanek, towarzyszyła jednego dnia w zachwyceniu św. rodziny, uciekającej do Egiptu; a gdy się ku owej krainie zbliżali, rzekła Matka Boska do niej: „Widzisz moja córko, jakieśmy trudności zwalczyć musieli, nimeśmy się do tego kraju dostali; poznaj ztąd, że żaden nie odbiera żadnych łask, jeżeli na nie wprzód przez cierpienie nie zasłużył.“ Znowu czcigodna siostra Joanna, z zakonu św. Franciszka, widziała jednego razu Dziecię Jezusa w ucieczce do Egiptu, i słyszała wielki zgielk za uchodzącem pacholęciem, właśnie jak gdyby zbrojni ludzie za nim gonili; a wśród zgielku pogoni dał się słyszeć przeraźliwy głos Dziecięcia: „Pomóż mi, Joanno, i ukryj mnie! Ja jestem Jezus Nazareński, a uchodzę przed grzesznikami, którzy mnie jak niegdyś król Heród prześladują i zgubić usiłują.“ — Ztąd można się domyślić, że za św. rodziną uchodzącą do Egiptu siepacze Herodowi gonili, ale zastąpieni przez zrządzenie boskie, napróżno się mozolili.

Przeszedłszy granice kraju, skierowali święci pielgrzymi swoje kroki naprzód ku miastu Hełio-

polu; na drodze do tego miasta zajaśniała cudownie moc boska Dziecięcia Jezusa. Albowiem we wielu miejscach, przez które św. rodzina przechodziła, waliły się bałwany zdruzgotane o ziemię; tak stało się n. p. w Tebaidzie, w Hermopolu, gdzie przy ich wejściu wszystkie bożyszcza w bóżnicach pogańskich się rozpadły, a złe duchy z wyciem i rykiem pierzchały; o tém świadczą Euzebiusz, Orygenes, Atanazyusz i inni św. ojcowie. Tak oto poświęcała i błogosławiła obecność Jezusa i jego rodziców tę krainę, która później piękniej niż ziemia żydowska w wierze chrześcijańskiej zakwitła, gdzie mianowicie niezliczone tłumy świętych pustelników i panien w pustyniach i klasztorach dzień i noc Bogu w postach, modlitwie, milczeniu i ciężkiej pracy służyli, stając się przez to jedną z najpiękniejszych ozdób kościoła katolickiego przez wszystkie wieki. Takowe więc cuda powtarzały się częstokroć na drodze do Heliopolu, co św. Józef i św. Panienka z radością podziwiając, wielbili tajne zamiary Opatrzności. A gdy się nakoniec ku bramom wspomnianego miasta zbliżyli, schyliło ogromnie wysokie, wspaniałe drzewo, któremu Egipcyanie niemal boską cześć okazywali, swoje gęstym liściem okryte gałęzie aż do ziemi, aby prawdziwemu Panu świata należny pokłon złożyć, jak Sozomen w swojej historii kościoła podaje. I w tem mieście powaliły się przy ich wstąpieniu pod sklepistą bramę bożyszcza w blizkiej bóżnicy ze swoich podstaw na ziemię, jak świadczą Sozomen, Paladyusz i św. męczennik Doroteusz. Tak tedy spełniły się przepowiednie proroków: „*Oto*

Pan siedzie na obłok lekki i wnijdzie do Egiptu, i poruszają się bałwany egipskie od oblicza jego i serce egipskie zemdleje w nim.“ A w inném miejscu: *„I skruszy słupy domu słonecznego, które są w ziemi egipskiej: a zbory bogów egipskich ogniem spali.”* Obłok lekki, o jakim tu Izajasz mówi, w jakim Pan swoje bóstwo ukrył, to jest jego święte człowieczeństwo; a dom słoneczny jest miasto Heliopol, co po naszymu znaczy: miasto słoneczne czyli słońcu poświęcone.

Nie daleko Heliopolu, w lubej wiosce Matara, obrała sobie św. familija mieszkanie podczas swego pobytu w Egipcie. Odrazu przyszło im z przykrym niedostatkiem walczyć, dopóki św. patryarcha u tamtejszych mieszkańców roboty ciesielskiej nie dostał, a Marya w Heliopolu pokupu wyrobów kunsztownej roboty, jakich się w świątyni Jeruzolimskiej robić nauczyła; ale wkrótce już miała w mieście tyle roboty zamówionej, że dochód z jej pracy i codzienny zarobek Józefa na skromne wyżywienie wystarczał.

Ponieważ się św. Panienska nader uprzejmą, łagodną, pokorną i usłużną względem wszystkich się okazywała, zjednała sobie wnet takie wzięcie i zaufanie w całej okolicy, że wiele niewiast nawróciła, mówiąc do nich z wielkiem przekonaniem i świętym namaszczeniem o próżności ich bożków i o jedynym prawdziwym Bogu. Liczbę nawróconych niewiast pomnożyło wiele mężów bałwochwalców, którzy przez powalenie się i zdruzgotanie bałwanów, i przez bezpośredni wpływ, jaki obecność boskiego Dziecięcia na całą krainę wy-

wierała, z łaski boskiej do poznania swojej błędnej wiary i prawego Boga przyszli. — Tamże w Matara pokazują aż do dzisiejszego dnia źródło, które po św. Panience imię swe dotąd nosi, zowie się bowiem *Krynica Maryi*. To źródło jest jedyne w całej okolicy, mające wodę zdrową i zdatną do picia, a za tę łaskę dziękują tamtejsi mieszkańcy, mahometanie i chrześcijanie, jeszcze dziś rodzinie świętej, która podczas swego pobytu w owej wsi z tego źródła wodę dla własnych potrzeb czerpała.

Pobyt św. rodziny w Egipcie trwał ninięj więcej rok, gdy anioł pański św. Józefowi na nowo we śnie się ukazał mówiąc: „*Wstań, a weźmij Dziecię i matkę jego, a idź do ziemi izraelskiej; albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali.*“ Wtedy wstał Józef, wziął Dziecię i matkę jego, i wrócił pod widoczną opieką Boga do ziemi izraelskiej. Ale usłyszawszy na granicy, iż Archelaus panuje w ziemi żydowskiej miasto Heróda, ojca swego, bał się wrócić do Betlehemu; wtedy ukazał mu się jeszcze raz anioł pański we śnie, i napomniony poszedł do Galilei i mieszkał w mieście Nazarecie. Tak owóż sprawdziło się znowu proroctwo o Synu Bożym, wyrzeczone przez Ozeasza: „*Z Egiptu wezwę Syna mego.*“

VI.

Jezus dwunastoletni w świątyni jerozolimskiej.

Ukryte życie świętej rodziny w Nazarecie.

Śmierć świętego Józefa.

Śród gorącej, niczem nieprzerwanej modlitwy i pilnej pracy mijały lata boskiemu Dziecięciu w Nazarecie; już miał Jezus dwanaście lat, ale nie był jeszcze w świątyni jerozolimskiej, wyjąwszy jako niemowlę, gdy go Najwyższemu ofiarowano. Z pewnością nie bez woli Opatrzności boskiej, wziął św. opiekun Syna Bożego, gdy dwanaście lat miał, ze sobą pierwszy raz na święta wielkanocne do Jeruzolimy, które to miasto trzydzieści mil drogi od Nazaretu odległe. Ta pobożna pielgrzymka zadała najśłodszeremu sercu Maryi nową i ciężką ranę: albowiem kiedy wracali po świętach do domu, stało się, że święci rodzice bez swej winy Jezusa stracili. Ponieważ bowiem pielgrzymi w kompaniach, i to mężczyźni i niewiasty z osobna chodzili, dzieciom zaś wolno było, dla ich niewinnego wieku przyłączyć się do kogoby chciały, bądź do mężczyzn, bądź do niewiast; zatem myślał Józef, że św. młodzieniec idzie przy swojej matce w kompanii niewiast; Marya zaś mniemała, że się z mężczyznami przy Józefie znajduje.

Jak wielką boleść Marya uczuła, gdy na pierwszym noclegu w wiosce Machmas Dziecięcia Jezusa przy Józefie nie znalazła, ani u znajomych o niego dopytać się nie mogła; to objawiła błogosławionej Benwenucie. Gdy bowiem ta świę-

tobliwa zakonnica razu jednego w zachwyceniu
 Pannę Maryą prosiła, aby jej także boleść uczuć
 dała, jaką z utraty swego Syna miała, ukazała
 jej się Marya z Dzieciąciem Jezus na ręku, ale
 natychmiast znów znikła. Boleść, jaką błogosła-
 wiona Benwenuta ztąd uczuła, była dla niej tak
 nieznosna, że Maryą prosiła najżarliwiej, żeby się
 nad nią zlitowała, a nie dała jej z boleści umrzeć.
 Po upływie trzech dni ukazała jej się panińska
 Bogarodzica na nowo, mówiąc: „Wiedzże, moja
 córko, że twój ból tylko małą częścią tego bólu
 był, jakim ja w skutek straty mego Syna przez
 trzy dni cierpiała.“ — Z taką więc boleścią wró-
 cili Marya i Józef, który się także pocieszyć nie
 dał, jeszcze tej samej nocy do Jerózolimy. Bło-
 gosławionej Annie Katarzynie Emmerych zostało
 objawionem, że pozostały w Jerózolimie dwunasto-
 letni Jezus w chwilach, gdy w kościele nie był,
 to w gospodzie bawił, leżącej o ćwierć mili od
 Jerózolimy przy trakcie betlehemskim; w tym sa-
 mym gościńcu bawili przez jeden dzień i dwie
 noce, także jego św. rodzice, gdy czterdzieści
 dni po jego narodzeniu z Betlehemu do świątyni
 pielgrzymowali, aby go tam ofiarować. Pokarm
 i napój potrzebny posyłała mu do gospody św.
 Weronika, wtedy jeszcze Serafia zwana, krewna
 św. Jana Chrzciciela, która niegdyś także obecną
 była przy ślubie św. małżonków i przy ofiaro-
 waniu Jezusa w świątyni. — „I stało się,“ tak
 mówi św. ewangelista, „po trzech dniach należeli
 Jezusa w kościele siedzącego w pośrodku dokto-
 rów, a on ich słucha i pyta ich. A zdumiewali

się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego.“ Na pytania uczonych pisma, czy obiecany Messyasz już się narodził i daleko jeszcze owa chwila, gdzie miał na jaw wystąpić i narodem się objawić, zadał Jezus doktorom takie pytania względem już spełnionych przepowiedni proroków, że niektórzy z nich na myśl wpadli, iż ten cudowny młodzieniec sam Messyaszem być musi. Ale Marya naprowadziła ich znowu na insze myśli, mówiąc do niego: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię.“ Tu spojrzał Jezus jak zawsze, gdy z modlitwy wstawał, na nią z tak świętą powagą, z której ukryte bóstwo się przebijało, że Marya nie byłaby śmiała więcej do niego mówić (jak Maryi z Agredy objawioném zostało), gdyby tej nadziemskiej wspaniałości nie był ułagodził przez słodką uprzejmość. Jezus bowiem rzekł do niej z dziecięcą miłością i słodkością: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Niewiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są ojca mego, potrzeba, żebym był?“ Te słowa wprawiły uczonych pisma na nowo w wątpliwość, czyli też Jezus jest prawdziwie rodzonym synem Józefa i Maryi, kiedy Najwyższego swoim ojcem nazwał. Ale i św. rodzice nie rozumieli jego słów, ponieważ poprzedzających nie słyszeli; Marya jednak zachowała, jak pismo św. mówi, wszystkie te słowa w sercu swoim. „A Jezus“, kończy św. ewangelista, „zstąpił z nimi do Nazaretu i był im poddany“; i to aż do swego trzydziestego roku, w którym urząd swój nauczycielski rozpoczął. Cały ten czas

strawił na ciężkiej robocie ciesielskiej w warsztacie św. Józefa, albo pomagał św. matce swojej w gospodarstwie. Ale przede wszystkim trwał w nieprzerwanej służbie bożej, nie tylko usną modlitwą i rozmyślaniem się zajmując, a w szabaty i święta synagogę czyli bóżnicę odwiedzając, ale wszystkie ruchy ciała i duszy, wszystkie myśli, słowa, uczynki, radości i cierpienia składając, jako ofiarę za nasze odkupienie do nóg Najwyższego.

Tymczasem zaczął św. patriarcha Józef widocznie siły tracić i wyglądał od dnia do dnia swego rozwiązania. Wszelako jego serce było pełne niebieskiej pociechy, ponieważ Jezus sam pocieszał świętego i sprawiedliwego męża, którego nad wszystkie stworzenia jako swego wiecznego opiekuna cenił i kochał i wskazywał mu świetne nagrody, jakie go tam czekały. A jego święta towarzyszka usługiwała mu we dnie i w nocy z serdecznem przywiązaniem, wylewając często-kroć gorzkie łzy przy jego łożu. Ale jeszcze boleśnieszem było rozstanie z świętobliwym i kochanym opiekunem jej młodości i jej życia. I Jezus, który niegdyś nad śmiercią swego przyjaciela Łazarza płakał, nie mógł powstrzymać łez rozczenia przy pożegnaniu. Święty starzec zaś oddał święcie i spokojnie, właśnie tak, jakim był cały jego żywot, ducha swego w ręce Stwórcy; a święci patriarchowie i sprawiedliwi starego zakonu przyjęli duszę jego z wielkiem weselem: albowiem on im zwiastował bliską godzinę wybawienia z ciemnej otchłani.

VII.

Życie Najświętszej Panny i Zbawiciela, od chwili, gdy publicznie, jako nauczyciel wystąpił, aż do wskrzeszenia Łazarza.

Niebawem nadeszła godzina dla Zbawiciela, gdy miał dzieło, dla którego z nieba zstąpił, nasze zbawienie, publicznie rozpocząć. Wielki św. Jan Chrzciciel, poprzednik Zbawiciela, kazał głosem wielkim na puszczy żydowskiej, mówiąc: „*Czynicie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie. Bowiem ten jest, który przepowiedziany jest przez Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę pańską, proste czynicie ścieżki jego.*“ I chrzcił wszystkich w Jordanie, którzy z miast i wiosek tysiącami ku niemu wychodzili i grzechy swoje jawnie wyznawali. — I Marya wiedziała, że się godzina dla jej Syna zbliżała, a jej boleść była niezmiernie wielka, gdy Jezus podług wyroku boskiego cichy dom rodzicielski opuścił; przewidywała bowiem wszystko przyszłe cierpienia jego, jakie już nawet teraz z dumy arcykapłanów i uczonych pisma niekiedy ponosił. Obfite łzy przelewając, rozstała się więc z nim; a potem rzuciła się w swojej komórcie na oblicze, ofiarując w cichej boleści, jak niegdyś Abraham swego jedynaka Najwyższemu. Niewypowiedzianą uczuła znowu radość, gdy Jezus po swoim chrzcie w Jordanie, po czterdziestodniowym poście na puszczy i po zwycięztwie nad duchem nieczystym, zebrawszy pierwszych pięciu

uczniów około siebie, z nimi do Nazaretu wrócił. Po kilku dniach wypoczynku udał się Jezus z matką swoją i uczniami na gody weselne w Kanie Galilejskiej.

Wesoła czyli gody małżeńskie były to u żydów niejako narodowe uroczystości, które jak najwspanialej obchodzono, zapraszając całe pokrewieństwo; takie wesoła trwały zwykle cały tydzień. Pan Jezus przybył także na ową uroczystość, aby przez swoją obecność potwierdzić świętość związku małżeńskiego; a wziął swoich uczniów ze sobą, ażeby przez pierwszy cud swój ich wiarę utwierdzić. — Bądź jednak, że się więcej gości zebrało, niż się spodziewano, bądź. że Opatrzność boska tak zrzędziła: gościom zabrakło wina, a Marya, widząc pomieszanie na twarzy nowożeńców, skłoniła Syna swego przez pokorną prośbę: „*Wina nie mają!*“ do tego, że tu pierwszy cud swój jawnie uczynił, przemieniając wodę w sześciu stągwiach kamiennych w najlepsze wino.

„*Ten początek cudów*“, mówi św. Jan ewangelista, „*uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli wen uczniowie jego.*“

Wkrótce po godach w Kanie udał się Jezus na święta wielkanocne do Jeruzolimy, gdzie dla mnóstwa zadziwiających cudów jego, wielu w niego uwierzyło; ale starsi, kapłani, faryzeusze i uczeni pisma rozgniewali się tém bardziej i zaczęli już teraz swoją nienawiść jawnie mu okazywać.

Jezus, widząc ich niesłuszny gniew i niesprawiedliwą niechęć ku sobie, westchnął nad ich ślepotą i wrócił znów do Galilei. Ta kraina była

długo polem jego boskiej czynności; tu działał teraz niezliczone cuda, lecząc chorych, ślepych, głuchych, chromych, trędowatych, wypędzając duchów nieczystych, wskrzeszając nawet umarłych; a sława o jego mocy i dobroci rozeszła się wkrótce tak daleko, że nawet z Tyru i Sydonu, ze Syrii, Fenicyi, Idumei i wielu innych krajów chorych i niemocnych do niego przynoszono. — Eutymiusz zaś podaje, że Jezus podczas niniejszego krótkiego pobytu w Nazarecie, także swoją świętą matkę ochrzcił.

Ale między mieszkańcami Nazaretu nie zasypiał swojej sprawy zły duch: albowiem lubo słyszeli o cudach Jezusa w Jeruzolimie, lubo na własne oczy jego zadziwiające cuda widzieli; nie uznali i nie poznali jednak w nim obiecanego Mesyasza, ale zwyczajnie uważali go za swego ziomka, i to za jednego z biedniejszych mieszczan, który dotąd w ubogiej chacie mieszkał i z ciężkiej pracy rąk swoich siebie i matkę swoją żywił. I mawiali podszeptem złego ducha: *„Zkądże temu to wszystko? A co to za mądrość, która mu jest dana, i takie cuda, które mu się dzieją przez ręce jego? Izali ten nie jest rzemieślnik, syn Maryi, brat Jakóbów i Józefów i Judaszów i Symonów? Aż i siostr jego tu u nas nie masz?*)* I gorszyli się z niego.“ Gdy tedy Jezus z matką swoją w szabat do bóżnicy przyszedł, aby nauczać,

*) Ci tu wymienieni bracia i wspomniane siostry Jezusa są to dzieci Maryi Kleofa, ciotki Najśw. Panny, która się także wedle zwyczaju wschodnich narodów jej siostrą nazywa. Podobnie nazywa się Abraham, stryj Lota, bratem tegóż synowca, tak samo Laban, stryj Jakóba, bratem tegóż patryarchy.

i gdy im ich niedowiarstwo przyganiał, mówiąc: „*Iż prorok nie jest bez czci, chyba w ojczyźnie swojej i w domu swoim, a między rodziną swoją:*“ wtenczas ogarnął wszystkich wściekły gniew, i wstawszy, wyrzucili go z miasta i wywiedli go aż na wierzch góry, na której miasto *zbudowane było*, aby go w głęboką przepaść strącić. Święta Papienka pobiegła przerażona za swoim synem aż na szczyt góry. zkąd go zaślepiony lud zrzucić chciał i tu upadła bezsilna z przestraszenia i zmartwienia. Jezus zaś, którego godzina jeszcze nie przyszła, przeszedł przez tłum zaślepionych morderców, którym jego wszechmocność zbrodnicze ręce związała. Od tej chwili porzucił niewdzięczne miasto rodzinne Nazaret na zawsze, i udał się do miasta Kafarnaum, nad morzem Galilejskiem; a że w tém mieście najczęściej i najchętniej przebywał, dla tego zowie się ono w piśmie św. częstokroć „*jego miastem*.“ — Ojciec Geramb powiada, że za jego czasów widziano jeszcze w Nazarecie ruiny starego kościoła, który św. Helena, matka cesarza Konstantego na tém samém miejscu wystawiła, gdzie św. Papienka z przestachu omdlała: kościół ten był wzniesiony pod tytułem: „*Naszej Miłościwej Pani Trwożliwej*.“

Od wspomnionego zdarzenia w Nazarecie, towarzyszyła zwykle Bogarodzica Zbawicielowi w jego podróżach misyjnych aż do jego śmierci na krzyżu. (Św. Józef umarł, jakośmy już wyżej powiedzieli, krótko przedtém, nim Jezus publicznie nauczać zaczął.) Do niej przyłączyło się jeszcze kilka innyoh świętobliwych niewiast z Galilei; z nich

wspomina pismo św.: Maryą Magdalene, z której Pan siedm nieczystych duchów wypędził; Maryą Kleofę, matkę Jakóba, Józefa, Szymona i Judy, którzy się zowią braćmi Jezusa, a są prawdziwie jego bratunkami; Salomeę, matkę Jana i Jakóba, synów Zebedeuszowych; Jannę, żonę Chuzy, włodarza Heródowego i Zuzannę. Taki bowiem był stary zwyczaj u żydów, że pobożne niewiasty chodziły w towarzystwie proroków, aby najpotrzebniejsze sprawunki, mianowicie pokarm, mieszkanie i przyodziewek, dla nich przygotowywać. — O ile mogła, bywała Najśw. Panna także zawsze na kazaniach i naukach Jezusowych, rozważała je w sercu swójem i postępowała według nich. Dla tego ją też jednego razu Jezus wszystkim za wzór i przykład przedstawił, gdy ją jako matkę takiego syna błogosławili, mówiąc: „*Błogosławieni, którzy słowo boże słyszą i chowają,*“ t. j. błogosławieni ci, którzy tak czynią, jak moja matka Marya.

VIII.

Nienawiść faryzeuszów ku Jezusowi. Uroczysty wjazd do Jeruzolimy. Wieczera Pańska. Zdrada Judasza. Pojmanie Jezusa w Ogrójcu.

Już dochodził trzeci rok, jak Zbawiciel swój boski urząd tu na ziemi sprawował, nie szczędząc ni sił, ni zdrowia, aby obłąkane owieczki Izraelskie z niezmordowaną miłością dobrego pasterza odszukać i na dobrą drogę nawrócić. Najśw. Panna

bywała zwykle na jego kazaniach, z których wiele pociechy i nauki czerpała; widywała także zadziwiające cuda jego i chwaliła Ojca niebieskiego. Lecz widywała także — a to spostrzeżenie raniło głęboko jej serce, — jak arcykapłani, faryzeusowie i starsi żydowscy codziennie większą wściekłością i niesłuszną nienawiścią ku niemu pałali, zaprzysięgając mu pewną zgubę. Cokolwiek wielkiego i wspaniałego dla zbawienia narodu uczynił, to było w ich oczach zbrodnią. Jeżeli komu grzechy odpuścił, uważali to za bluźnierstwo; jeśli z celnikami i grzesznikami przestawał i z nimi jadał, aby ich ku zbawieniu powołać, to się w ich oczach spodlił; jeśli w szabat chorych uzdrawiał, popełniał największą bezbożność. Zbawiciel kazał i zalecał pokorę, darowanie win i uraz, miłość ubóstwa, miłość bliźniego i nieprzyjaciół, jałmużnę w ukryciu; ale te nauki sprzeciwiały się nie tylko naukom faryzeuszów, ale co im bardziej dokuczało, sprzeciwiały się także ich postępowaniu. I dlatego nienawidzili go z całej głębi serca swego, ponieważ ich obłudę, łakomstwo, lichwę, dumę tak ostro karmił. — Faryzeusze, Zadużeusze, Herodyanie i inni odszczepieńcy od zakonu Mojżeszowego nienawidzili gwałtownie jedni drugich, i starali się jedni drugim silne razy zadać, gdzie tylko mogli; ale w nienawiści ku Jezusowi byli sobie wszyscy równi; ta myśl, jakby zgubić nieznosnego *Galilejczyka*, tak nazywali z pogardą Zbawiciela, pogodziła ich rozjątrzone umysły i połączyła do wspólnego działania.

Tak tedy stały rzeczy mianowicie około świąt wielkanocnych, gdy Pan Jezus ostatni raz na też święta przybył. Najśw. Panna była świadkiem groźnych usiłowań nieprzyjaciół Jezusowych i drżała z trwogi nad przyszłemi wypadkami; z każdym dniem pomnażała się obawa jej macierzyńskiego serca, którą sama św. Brygicie w następujących słowach objawiła: „Gdy czas męki Jezusowej nadchodził, były oczy moje niemal zawsze łzami napełnione, gdym sobie wspomniała, że mego kochanego wkrótce stracę. Zimny pot okrywał wszystkie członki ciała mego na samo wspomnienie o jego blizkiej męce i śmierci.“

Wskrzeszenie Łazarza stało się przez wielki rozgłos i niezmierne wrażenie, jakie na cały naród żydowski wywarło, hasłem czyli znakiem dla faryzeuszów i kapłanów, aby swoją zbrodniczą czynność rozpocząć. „*Cóż mamy czynić?*“ mówili między sobą, „*albowiem ten człowiek wielkie znaki czyni.*“ Obludnicy! Zamiast na kolana upaść przed jego boską wszechmocnością, uderzyć się w piersi i swoją winę wyznać, postanowili w swojej ślepej nienawiści go zgubić, a z nim i Łazarza, żeby z tym świadkiem bóstwa Jezusowego także wszelki dowód i ślad jego boskiej wszechmocy znieść, wytępić. Jezus znał ich myśli, ich zatwardziałość i okrucieństwo; ale że jeszcze jego godzina nie nadeszła, usunął się zdradzieckim zamachom wymierzonym na jego osobę. — Przeciwnie postępował sobie lud żydowski. Dowiedziawszy się bowiem, iż się Jezus zbliża, który Łazarza wskrzesił, wyszli mu naprzeciw i wołali, trzymając gałązki palmowe:

„*Hosanna! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, król Izraelski!*“ „*I znalazł,*“ mówi dalej ewangelista, „*jesus osiłek i wsiadł nań, jako napisano: Nie bój się, córko Syońska, oto król twój jedzie siedząc na źrebięciu oslicy.*“ Wspaniały zaprawdę był to wjazd i całe miasto Jeruzolimskie było w poruszeniu. Jedni ścigali swe szaty i rozpościerali na drodze, inni obcinali gałązki drzew i rzucali na ziemię, a wszyscy wołali głośno: „*Hosanna!*“ I Marya z innemi niewiastami była świadkiem tego uroczystego wjazdu Zbawiciela, ale pełna cichej trwogi; także i faryzeusze widzieli tryumf swego przeciwnika, niemal wściekając się od skrytej złości. — To działo się na sześć dni przed właściwem świętem wielkanocnem, t. j. przed pożywaniem baranka wielkanocnego, którego zwyczajnie w czwartek wieczorem pożywano.

Jezus, wyprawivszy uczniów swoich Piotra i Jana z domu Łazarzowego do Jeruzolimy, aby dla niego miejsce do pożywania baranka wielkanocnego przygotowali, rozmawiał potem ze swoją matką o zdradzieckim zamiarze Judasza: za niešťczęsnym przez ducha łakomstwa zaślepionym uczniem, wstawiła się św. Panienka jeszcze raz u swego Syna. Następnie wyjawil jej Jezus, jak bliską już jego okrutna męka; wtedy prosiła go Marya jak najczulój, żeby jej z sobą umrzeć pozwolił. Ale Jezus napomniail ją, aby się w swoim smutku spokojniejszą i mężniejszą od drugich niewiast okazała; nakoniec powiedniail jej także, iż wkrótce z grobu zwartychwstanie, i gdzie go

po zmartwychwstaniu zobaczy. Marya po tych słowach już tak wiele nie płakała, wszelako była bardzo smutna i zamyślona. Jako dobry syn, podziękował jej Zbawiciel za wszelką jemu wyświadczoną miłość, objął kochaną matkę prawicą i przycisnąwszy czule do serca, powiedział jej także, iż ostatnią wieczerzę swoją z nią w duchu odprawi, oznajmując wraz godzinę, kiedy się to stanie.

Jak się zdaje, pożywał Jezus z apostołami baranka wielkanocnego w domu swego tajemnego ucznia Nikodema, na południowej stronie góry Syonu; w témże pomieszkaniu, ale w osobnej sali, pożywała baranka wielkanocnego Najśw. Panna wraz z drugimi niewiastami z Galilei. — Gdy Jezus słowami, jakie kapłan codziennie przy mszy św. powtarza, Najśw. Sakrament ołtarza postanowił i w części go podzielił do komunii dla apostołów; podał, jak Marya z Agredy i A. K. Emmerych w swoich objawieniach opowiadają, pierwszą część swojej panińskiej matce, która duchownie t. j. dla apostołów niewidzialnie obecną była. Czy nieszczęsny Judasz także komunią św. przyjął, tego nie wiemy; ale to pewna, że nim Jezus ostatnie słowa do apostołów przemówił, nieszczęsny uczeń już był wyszedł, żeby swój czarny zamiar wykonać. — Po spełnieniu Najświętszego obrządku komunii, mówił Jezus do apostołów o swej blizkiej męce, i pożegnał się z nimi w słowach, jakich bez największego rozczulenia czytać nie można; potem opuścił dom Nikodema, aby się na górę oliwną udać. Wtém przystąpiła ku niemu święta

matka i inne niewiasty, prosząc najusilniej, żeby nie szedł na górę oliwną, ponieważ krąży wieść, że go tam pojmać mają. Ale Jezus, pocieszywszy je krótkimi słowy, przeszedł szybkim krokiem przez otaczające go niewiasty; było to około dwiętej godziny z wieczora. — Marya zaś udała się z Magdaleną i drugimi niewiastami z wieczornika, gdzie baranka wielkanocnego pożywały, do domu Maryi Marka, leżącego u stóp góry syonkiej; ale ztąd wypędził ją wnet niepokój o Jezusa, i głuche, krążące o nim wieści, aż za miasto, aby tam pewnością wiadomość o nim powziąć. Za miastem przyłączyli się do niewiast Nikodem, Józef z Arymatei i niektórzy krewni Jezusa z Hebronu, i starali się pocieszyć niewiasty, w wielkiej trwodze będące. Z owych tu wspomnionych mężów bowiem żaden dotąd nie wiedział o tém, że Judasz swego mistrza miał zdradzić; dopiero Marya opowiedziała im obłąkanie Judasza, w jakie w ostatnich dniach wpadł; potem wróciła ze swemi przyjaciółkami do domu Maryi Marka.

Podczas śmiertelnej trwogi Jezusa na górze oliwnej, gdy z niego pot w krwawych kroplach na ziemię ściekał, trwała także Najświętsza Panna w domu Maryi Marka w wielkiej trwodze i głębokim smutku. Bawiąc z Magdaleną i Maryą Marka w ogrodzie za domem, runęła wśród modlitwy na kamienną płytę, a towarzysząc w duchu Jezusowi cierpiącemu, straciła kilkakrotnie przytomność zmysłów. Już była posłów wyprawiła, aby powziąć pewną wiadomość o swoim synu; ale nie mogąc się w wielkiej obawie o niego ich powrotu do-

czekać, wyszła sama z Magdaleną i Salomeą, z grubą na twarzy zasłoną na dolinę Józafata, często zalamując i ku górze oliwnej wyciągając ręce: widziała bowiem w duchu, jak Jezus w śmiertelnej trwodze krwią się pocił, i zdawało się, jakoby swemi rękoma twarz Jezusa z krwawego potu otrzeć chciała.

Gdy na dolinie Józafata za pomocą Magdaleny i Salomei znów do siebie przyszła, zbliżyło się ku niej kilku uczniów pańskich, którzy świadkami byli, jak żołdactwo cichaczem z miasta wychodziło, w celu pojmania Jezusa, i odprowadzili ją znów do domu Maryi Marka. Ale nowa trwoga i kłopot o Jezusa nie dały jej długo zostać i wypędziły ją samą i jej przyjaciółki wnet na dolinę Józafata, właśnie w chwili, gdy żołdaki Jezusa do miasta wprowadzali. Przerażona surowym krzykiem żołnierzy i jaskrawym płomieniem pochodni, straciła Marya przytomność zmysłów, padając w ramiona swoich towarzyszek; te odprowadziły ją nieco na stronę, aż krzycząca rzesza, prowadząca Jezusa przed sobą, przeszła i odwiodły ją znów do domu Maryi Marka. Najśw. Matka Bolesna straciła teraz nawet mowę od żalu i nie przemówiła odtąd ani słowa, dopiero aż św. Jan przyszedł, aby ją cokolwiek pocieszyć. Tedy zaczęła tegoż ulubieńca Chrystusowego natychmiast gruntownie badać, sama w nowy wprawiając się smutek. Jan opowiedział jej wszystko, co Jezusa spotkało od pożywiania baranka wielkanoconego, aż do obecnej chwili. — Nieco później odprowadzono św. Panienkę na zachodnią stronę miasta do domu Marty, leżącego obok domku Ła-

zarzowego; ale żeby jej smutku nie powiększyć, prowadzono ją w około miasta, aby ulice ominąć, któremi rzesza Jezusa pędziła.

IX.

Pan Jezus przed Anaszem, Kajfaszem i Piłatem.

Gorzka męka Maryi. Jezus na śmierć osądzony.

Podczas męki Jezusa przed Anaszem i Kajfaszem, gdzie go z Ogrójca zaprowadzono, przejęła się Najśw. Matka najczulszą litością nad swoim synem, albowiem widziała i cierpiała wraz z nim wszystko, co mu wyrządzano; mimo to modliła się, jak i on sam, bez ustanku za okrutnych oprawców. Lecz jej macierzyńskie serce błagało także ciągle Boga, aby tak okropnych grzechów nie dopuszczał, a męki od swego jedyne go syna oddalił; oraz pragnęła jak najmocniej być zawsze przy boku swego biednego, cierpiącego Jezusa.

Gdy Jan po okrutnym okrzyku, gdy niesprawiedliwy wyrok arcykapłana zapadł: „*Śmierci go dzien jest!*“ z dziedzińca Kajfasza do domu Marty wrócił, i biednym niewiastom okropne cierpienie Jezusa z płaczem opowiedział; życzyła sobie Marya, aby ją z Magdaleną i drugimi niewiastami do Jezusa zaprowadził. Na drodze zemdlął jednak Marya powtórnie, albowiem w duchu cierpiała z milczeniem całą mękę Jezusową. Właśnie gdy na podsieniu pewnego domu w mieście na

nowo omdlała, przechodziło tedy kilka dobrze myślących i jej przychylnych osób, wracających z domu sądowego Kajfasza. Ci, zbliżywszy się ku świętym niewiastom, powitali matkę Jezusową, okazując jej szczerą litość, nazywając ją najnieszczęśliwszą, bolesną matką najsprawiedliwszego męża w Izraelu. Marya przyszedłszy do siebie, dziękowała im w sercu za ich życzliwość; ci zaś poszli spiesźnie dalej swoją smutną drogą.

Niedaleko domu Kajfaszowego wypadało Maryi przechodzić мимо miejsca, gdzie przy świetle pochodni krzyż dla Jezusa zbijano. Głośnie złorzeczenia i szydercze urągania robotników, łżących Jezusa, że dla niego w nocną porę do pracy zmuszeni byli, raniły boleśnie święte, od każdego uderzenia siekierą dotknięte serce nieszczęśliwej matki. A mimo to ona modliła się gorąco za zaślepionych ludzi, pracujących wśród klątwy i złorzeczenia nad narzędziem swego własnego zbawienia, a śmierci męczeńskiej Syna Bożego. Gdy niewiasty, obszedłszy dom Kajfasza, na zewnętrzny dziedziniec weszły, stanęła Marya z Janem w kącie pod bramą sąsiedniego domu; ale jej dusza bała się pełna niewypowiedzianej boleści przy Jezusie. Życzyła sobie więc mocno, aby bramę na dziedziniec czyli dwór wewnętrzny otworzono, a spodziewała się, że jej życzenie da się za pośrednictwem Jana wykonać, przeczuwała bowiem w sercu swoim wyraźnie, iż ją sama tylko brama od Jezusa przedzielała, którego po drugiem zapianiu koguta do podziemnego więzienia odstawiono. Wtem otworzono wspomnioną bramę, i nagle wybiegł z kilku

innymi Piotr, zakrywając sobie dłońmi twarz, z zasłoniętą głową, a gorzko płacząc. Skoro go Marya poznała, zawołała nań: „Szymonie! jakże z Jezusem, moim synem?“ A Piotr na to boleśnie: „O matko, nie mów do mnie, — ci go na śmierć osądzili, a ja go się trzykroć zaparłem . . .“ Na te słowa upadła Marya bez zmysłów na kamień przy filarze bramy, gdzie aż do dzisiejszego dnia znaki, niepewno czy jej rękami, czy stopami wy-ciśnięte pokazują. Gdy znów do siebie przyszła, życzyła sobie, żeby ją przed więzienie Jezusowe zaprowadzono. Ach, lubo kochana matka wiedziała, jak blisko jej Jezus był, nie mogła się jednak z nim widzieć; ale przynajmniej słyszała westchnienia, jakie mu okropne bóle, i jeszcze okro-niejsze urągania otaczającej go zgrai wyciskały.

Jakkolwiek Matka Boska wśród największych bóleści i burzliwej trwogi zawsze cudownie czci-godną wyglądała i zniewalającą każdego do litości i uszanowania, wszelako dały jej się, tutaj, obok więzienia Jezusowego, te i podobne gorzkie słowa słyszeć: „Wszakże to,“ mówił jeden i drugi, „wszakże to matka tego Galilejczyka? Jej syn będzie bez wątpienia na krzyżu wisiał — ale pe-wnie nie przed świętami, chyba musiałby być naj-sromotniejszym złoczyńcą . . .“ Na te słowa od-wróciła się Marya, a wewnętrznem wiedziona natchnieniem, postąpiła naprzód aż do ognia gore-jącego w pośrodku dziedzińca; ale gdy tu na nowo zemdlała, odprowadziły ją święte niewiasty i Jan do domu Nikodema na górze syoiskiej. Tam za-bawiła krótką chwilę w niemych snutku; albowiem

skoro tylko Jezusa z ciemnicy przed sąd u Kajfasza zebrany na nowo stawiono, wstała i Marya natychmiast, i wyszedłszy płaszczem i zasłoną okryta, pierwsza z domu, rzekła do Magdaleny: „Chodźmy za moim synem do Pilata, — muszę go koniecznie na własne oczy widzieć.“ Ubrana była wtedy w długą niebieską suknię, w długi biało-welniany płaszcz, a twarz miała zakrytą zasłoną żółto-białą.

Ledwie świtać zaczęło — był to piątek, ostatni dzień przed świętami wielkanocnymi, — porwano Jezusa z ciemnicy i odprowadzono do Pilata, ażeby ten, jako namiestnik cesarza rzymskiego, pana ziemi żydowskiej, niesprawiedliwy wyrok sądu, składającego się z faryzeuszów, potwierdził, (żydzi bowiem byli wtenczas już pozbawieni prawa skazania kogobądź na śmierć lub inną ciężką karę). Całe miasto Jeruzalem było w niezwykajnym ruchu; bo lotem błyskawicy była się wieść po mieście rozeszła, że Jezus Nazareński, którego każde dziecko w kraju żydowskim znało, który za największego proroka wszystkich wieków uchodził, który krótko przedtem tak wspaniały wjazd do miasta odprawił, że ten Jezus dostał się w ręce faryzeuszów; wszyscy więc byli ciekawi, jaki koniec sprawa jego weźmie. Niektórzy także chcieli wiedzieć, że Najwyższa Rada żydowska t. j. najwyższy sąd przeznaczony dla spraw duchownych i religijnych, złożony z arcykapłana, jego poprzednika i uczonych pisma, miał podobno Jezusa już ostatniej nocy na śmierć skazać: ciekawi więc byli, jak sobie rząd świecki, składający się z urzędników nie żydowskich, w tej sprawie

postąpi. Jak to przy podobnych okazjach bywa, jedni mówili tak, drudzy inac; jedni żalowali Jezusa, życząc mu, żeby śmierci uszedł, drudzy lżyli go i naśmiewali się z niego; znowu inni żalowali jego dobrą, czcigodną matkę, inni zaś urągali się z niej i łajali ją dlatego, że swego syna jedynaka lepiej nie wychowała.

Jan, spotkawszy błądzące bez celu po mieście niewiasty, skierował je ku pałacowi Pilata, a tak smutne kółko, prowadzone bocznemi drogami, wyprzedziło rzeszę, prowadzącą Jezusa. Dla tego zatrzymała się Marya z drugimi w pewnym miejscu, gdzie Jezusa prowadzić miano. Prawda, że Marya miała zawsze swego boskiego syna przed oczami i w sercu, ale okrytego blaskiem świętości, miłości i cierpliwości. tak, jak się woli ojca swego niebieskiego ofiarował; nie wiedziała zatem wcale, jak obecnie był wielce zmieniony, sponiewierany i shanbiony. Dopiero teraz stanęła jej cała okropna rzeczywistość przed oczami, gdy Jezusa powrozami skrępowanego, wychudłego, zbłoconego mimo niej wiedziono. Widząc smutną postać zbliżającego się ku niej Zbawiciela, zaczęła zwyczajem ludzkiej słabości narzekać: „Biada mi, o biada! Oto ten mój syn? Ach, to mój syn . . . o Jezu, o Jezu!“ Ale nieczuła rzesza pędziła dalej Jezusa, zwracającego miłosiernie swe oczy na kochaną matkę, która w tej chwili na nowo przytomność zmysłów straciła; Jan i Magdalena odprowadzili ją dlatego nieco na stronę, ale skoro tylko znów do sił przyszła, prosiła zaraz Jana, aby ją przed Pilata zaprowadził.

Dziedziniec pałacu namiestnikowego był cały zajęty burzliwem pospólstwem miejskiem i gwar-ném żołnierstwem; głośniej od wszystkich wołali starsi i kapłani żydowscy, oblegając trybunał Piłata i skarżąc Ina Jezusa: „On podburza lud.... On zakazuje cesarzowi rzymskiemu podatki płacić.... On przewraca i bałamuci cały naród nową nauką, począwszy od Galilei, przez całą Judeę aż do tego miasta.... On narzuca się nawet na naszego króla itp.“ Najświętsza Panna stała między ludem, w końcu przysionka na dziedzińcu, gdzie z unoszącym się od żalu sercem na krzyk i ruchy zgrai baczyła. Ale darmo czekała, co Jezus na uczynione mu zarzuty odpowie: Pan Jezus milczał. Piłat zaś, jako biegły sędzia, a nadto, znając dobrze dumę, przebiegłość i nienawiść żydów ku Jezusowi, poznał natychmiast, że Jezusa niesprawiedliwie oskarżano. Chcąc się z tak delikatnej sprawy wykręcić, wzdrygał się bowiem Jezusa, uznawszy go za niewinnego, na śmierć skazać, ale nie chcąc się na nienawiść u żydów narażać, uwalniając oskarżonego, kazał dlatego Jezusa, jako rodem Galilejczyka, do rządcy Galilei, do Heróda, odstawić.

Tymczasem odprowadził Jan Matkę Bolesną z dworu Pilatowego na powrót tą samą drogą, jaką Jezusa wiedziono. Owóz naprzód udali się do zamku Kajfaszowego, a ztamtąd do Anaszwego i do Ogrójca na górze oliwnej. Wszędzie, gdzie tylko jakiegokolwiek ślady męki Jezusa się poznać dały, i gdzie mu jakibądź dotkliwszy ból sprawiono, tam zatrzymała się także Marya w swoim pochodzie, zatrważając się i cierpiąc podobną mękę jak Jezus; częstokroć rzuciła się na kolana i ca-

łowała ziemię, gdzie Pan Jezus był upadł. Jan, lubo sam swoich łez ukoić nie mógł, pocieszał ją przecie jak mógł i podnosił z ziemi, prowadząc dalej. Oto taki był pierwszy początek świętej drogi krzyżowej i rozmyślenia nad gorzką męką Zbawiciela, nim się nawet skończyła.

Gdy Jezusa ubranego szyderczo w białą królewską szatę, od Heróda do Piłata napowrót przyprowadzono, była już i Marya wróciła i stała z niewiastami w przedsionku na rynku, gdzie wszystko, co się z Jezusem działo, widzieć i słyszeć mogła. — W tłumie ludu i między żołnierzami rzymskimi krzatali się skwapliwie faryzeusze, starsi i kapłani żydowscy, aby podżeganiem i pochlebstwem rzeszę skłonić, żeby głośno śmierci Jezusa żądała. Piłat zaś darmo szukał sposobu, jakby się z przykrego położenia wywinąć. Darmo mówił: „Ten człowiek niewinny... wszakże i Heród w nim żadnej winy nie znalazł!“ Darmo wołał: „Kogo chcecie, abym wam puścił? Barabasza albo Jezusa, którego zowią królem żydowskim?“ Darmo badał Jezusa samego. Na wolność nie mógł go puścić; tłumowi i faryzeuszów, rozjątrających umysły ludu, nie mógł rozpędzić siłą zbrojną, bo w każdym razie byłby ich rozgniewał, a tak, łatwo na się skargę u cesarza ściągnął. Jednak i na śmierć nie chciał Jezusa skazać, bo niewinność oskarżonego była zbyt jasną i oczywistą; dlatego kazał przynajmniej obczować, spodziewając się, że takim sposobem zajadłych żydów uspokoi. Przyprowadzono więc Jezusa przed słup do tej bolesnej egzekucyi przeznaczony. Tu

rozbierał się Jezus ze sukien z wielką trudnością i bólem, ponieważ mu ręce od mocnego skrępowania zapuchły i krwią nabrzmiały, nadto drżał od pośpiechu i boleści. Wtenczas spojrział chwilę na cierpiącą matkę swoją, a odwracając się ku słupowi, rzekł do niej, gdy się ze spodnich szat rozbierał: „Odwróć oczy twe odemnie!“ W tej chwili omdlała Marya i upadła jak martwa w ręce swoich towarzyszek. Przez cały czas, dopóki męka biczowania trwała, była Marya w zachwyceniu, widząc i cierpiąc wewnętrznie wszystko, co jej Synowi wyrządzano; niekiedy tylko wydobywały się z jej sinych ust słabe, żalosne jęki, a z ocz od ciągłego płaczu mocno zapalonych, spadały czasem gorące łzy ku ziemi.

Po biczowaniu przyszła znów do siebie, aby widzieć, jak jej okrutnie posieczonego Syna od słupa odprowadzano, jak sobie sam swoją suknią krew z ocz i ust wycierał i jak smutnie na nią spoglądał. Na ten krwawy widok wyciągnęła Marya żałośnie ręce ku niemu, spoglądając na ślady stóp krwią naznaczone, jakie za sobą zostawiał. Teraz przypomniało jej się w poranioném sercu smutne proroctwo Izajiasza, które się w tej chwili spełniło: *„On jest wzgardzony i najpodlejszy z mężów; mąż boleści i znający niemoc: a jakoby zasłonięta twarz jego i wzgardzona. Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił, abyśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze; starty jest za złości nasze: karność pokoju naszego na nim,*

a sinością jego jesteśmy uzdrowieni.“ Głębokim żalem przejęta, chwaliła jednak Marya cudowne wyroki Opatrzności boskiej i modliła się do syna swego, jako Boga odwiecznego; za jej przykładem poszły święte niewiasty i ulubiony uczeń Chrystusów. Gdy zebrany lud rozbiegać się zaczął, zbliżyła się Marya Magdalena ku miejscu biczowania i zebrała w chusteczki, jakie żona Piłata niewiastom posłała, świętą krew Jezusa, gdzie tylko na ziemi ślad po niej spostrzegła. — Mimo to że Marya w poprzedni dzień i przez całą noc pełna strachu i trwogi, wśród okropnych wewnętrznych cierpień po dolinie Józafata i ulicach Jeruzolimy się tuliła, wiele łez przełała i częstokroć w niemoc padała; wyglądał jednak jej ubiór porządnie i czysto i bynajmniej zaniedbany nie był: a to ztąd, ponieważ się w swoim smutku namietnienie rzucała; ale owszem wśród najokropniejszego bólu było jej postępowanie zawsze przyzwoite i spokojne, jej wzrok poważny, jasny i niewinny, a jej zasłona i płaszcz rzucały proste i skromne fałdy przy poruszeniach.

Gdy Piłat Jezusa z koroną cierniową na głowie, z trzcina miasto berła w skrępowanych dłoniach i purpurowym podartym płaszczem żołnierskim okrytego, ludowi przedstawił, aby go do łitości z obwinionym wzruszyć; udała się także Marya z niewiastami na owo miejsce. Ale natychmiast oddaliła się znowu, gdy rozjuszony lud jakby jednym głosem zawołał: „*Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!*“ A gdy namiestnik się zapytał: „*Ale cóż on złego uczynił?*“ powtarzali prawie z djabelską

złością: „*Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!*“ Tedy rzekł na koniec Piłat: „*Macie go więc i ukrzyżujcie go; ale ja w nim winy nie znajduję.*“ A gdy się na te słowa wrzask tłumu powiększył, kazał sobie niesprawiedliwy sędzia podać miednicę z wodą i umywając ręce rzekł: „*Ja nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego; patrzcie wy.*“ Na to lud: „*Krew jego na nas i na nasze dzieci!*“ — Tymczasem przecisnęła się Marya, nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, aż do trybunału Piłata, a na ostatnie słowa runęła bez zmysłów na ziemię, jak gdyby na nią samą był wyrok śmierci zapadł; Jan święty i jej towarzyszki uniosły ją z miejsca, aby ją przed okrucieństwem rozbestwionego pospółstwa zabezpieczyć.

Djabelska radość panowała między faryzeuszami i ich podłymi zwolennikami, iż wreszcie swego celu dopięli, zwyciężywszy słabego Piłata. W okamgnieniu otoczyło wojsko rzymskie Zbawiciela, aby go na miejsce śmierci za miasto wyprowadzić. Woźni zaś wołali przy odgłosie trąb i bębnow po wszystkich ulicach miasta: iż Jezus Nazareński, burzyciel narodu, który się za Syna Bożego i króla żydowskiego wydawał, lud do buntu namawiał i cesarzowi daniny płacić bronił, — iż ten młody zwodzieciel w prawym sądzie sprawiedliwie na krzyżową śmierć osądzony został. Baranek Boży zaś, zraniony na całym ciele, bezsilny i drżący, szedł z ciężkim krzyżem na ramionach między dwoma złoczyńcami na plac sromoty.



**Pan Jezus niesie krzyż swój na górę Golgotę.
Ukrzyżowanie Pana Jezusa. Cierpienia Naj-
świętszej Panny. Smutek całego przyrodzenia.
Śmierć i pogrzeb Pana Jezusa.**

Tymczasem zwiedziła Matka Boleści na nowo święte miejsca męki Jezusowej w towarzystwie Jana i niewiast. Gdy po większym ruchu w mieście i rozgłosie trąb poznano, że Jezusa na plac śmierci prowadzą; prosiła Najświętsza Panna, odchodząca niemal od siebie z żalu i smutku, żeby ją Jan apostoł tam zaprowadził, gdzieby mogła Jezusa widzieć, gdy go poprowadzą. Jan wyjednał sobie u straży miejskiej pozwolenie wyjścia z Maryą i jej towarzyszkami krótszą poboczną drogą przez bramę, którą Jezus także przechodzić miał. Maryi twarz była blada, oczy od ciągłego płaczu czerwone i zapalone, chód chwiejący; już się dał słyszeć zgiełk i wrzawa zbliżającego się krwawego pochodu. Wtedy rzekła Marya do Jana: „Mamże to widzieć, albo się oddalić? Czyli będę w stanie znieść okropny widok, jaki mnie czeka?” Na to odpowiedział jej Jan: „Jeśli nie zostaniesz, będziesz się później zawsze z tego martwić.” Więc stanęli pod bramą. Gdy zgraja oprawców z wszelkiem narzędziem do krzyżowania potrzebnem nadchodziła, zadrżała Marya załamując ręce i wydała przeraźliwy krzyk, tak że jeden z przechodzących się zapytał: „Co to za niewiasta, co tak wielki żal okazuje?” Na to drugi: „A to matka tego

Galilejczyka!“ Gdy to kaci usłyszeli, zaczęli się z płaczącą matką naśmiewać, wskazując z szyderstwem palcami na nią, a jeden z nich podsunął nawet z szatańską zuchwałością gwoździe, jakimi Jezus miał być na krzyżu przybity, Najświętszej Pannie przed oczy. Lecz ona zalamując ręce patrzyła jedynie na Jezusa, i oparła się blada jak trup, z zsiniałemi usty i prawie bezsilna od żalu, o filar bramy.

Na czele okropnego orszaku Syna Bożego jechali konno faryzeuszowie; za nimi szedł chłopiec, niosący czarną tabliczkę z napisem mniemanych zbrodni Jezusa, który w trzech językach — łacińskim, greckim i chaldejskim czyli żydowskim — u góry krzyża miał być umieszczonym. Tuż za owym chłopcem szedł Jezus niepewnym krokiem i pochylony od żalu, bóleści i sromoty: głowę cierniową koroną owitą odwracał, jak mógł od krzyża, żeby go ostre kolce nie raniły; czasem spuścił ją na ramię. Surowi oprawcy ciągnęli osłabionego Pana naszego powrozami za sobą i napędzali gwałtem do przód chodu. Święte oblicze Zbawiciela było sine od guzów, krwawe i zranione, a włosy brody krwią zbroczone, były się w śpiczasty koniec pozlepiały. Mimo to spojrział Pan spokojnie i litościwie krwawemi, głęboko w swych dołkach leżącemi oczami na Matkę Bolesci, a wtém połknąwszy się na nierównej ziemi o kamień, upadł po drugi raz pod ciężarem krzyża na kolana, opierając się dłońmi o ziemię. — Okropna boleść i nieograniczona litość Maryi, nie dały jej zważać na żołnierzy ani na pospólstwo,

ale widząc jedynie swego kochanego, cierpiącego syna przed sobą, odskoczyła nagle o kilka kroków od bramy domu, gdzie stała, i przecisnąwszy się gwałtem do Jezusa przez tłum oprawców, którzy go pięściami i kijami do wstania naglili, upadła obok niego na kolana, obejmując go w swoje ramiona. Aby Maryą przed okrucieństwem oprawców zachować, chciał ją Jan czémprędzej oddalić od Jezusa; jednak musiała Najświętsza Panna jeszcze słyszeć ich urągania i szyderstwa. „Kobieto“, mówił jeden, „co ty chcesz? Gdybyś twego syna była lepiej wychowała, niebyłby dzisiaj w naszych rękach!“ Nakoniec odepchnęli żołnierze Najświętszą Pannę od Jezusa, ale z katów żaden jej się dotknąć nie śmiał. Wróciwszy na miejsce, gdzie przed wspomnionym upadkiem Jezusa stała, upadła sama jak martwa na kamień narożny bramy; było to kamień zielono żylasty, a gdzie jej kolana uderzyły, tam wycisły się płaskie dołki, a od dłoni, na które się wspierała, tam tym podobne nieco płytsze znaki.

Od kilkakrotnie wspomnianej bramy odwiódłły święte niewiasty Maryą, gdy znów do siebie przyszła, napowrót do domu Łazarza, leżącego niedaleko bramy miasta zwaney Narożnej. Wszelako miłość do Syna i tęsknota za nim nie dozwoliły matce długo spoczywać; opuściła więc po krótkim wypoczynku dom Łazarza, pobiegła na miejsce, gdzie Jezusowi krzyż na barki włożono, i ucałowawszy owo miejsce, poszła dalej z niewiastami tą samą drogą, którą Jezusa prowadzono. Przejęta żalosną litością i miłością, poznawała natychmiast

w duchu ślady, kędy Jezus postępował i niejsca, gdzie najboleśniej męki cierpiał. Takim sposobem dała Marya, Matka boleści, jakośmy już wyżej powiedzieli, sama pierwszy początek żałosnej drodze krzyżowej.

Przyszędłszy wreszcie w wielkim smutku z niewiastami do stóp góry oliwnej, weszła Marya z zachodniej, lekko pochyłonej strony na pagórek Golgota. O jakże smutny czekał ją tu widok! Przed nią oto leżał ciężki krzyż Jezusa, okrutne gwoździe, młoty i powrozy, ale swego syna nie mogła ujrzyć, ponieważ go kaci do pobliskiej ciemnicy, w skale wybitej, wtręcili, aż dziurę w twardej skale wyrobili, gdzie miał krzyż Pana stanąć. Skończywszy wreszcie przygotowania do ukrzyżowania Jezusa, wyprowadzili go z ciemnego lochu i obnażyli ze sukien; ale gdy Zbawiciela całkiem nagiego na krzyż porzucić usiłowali, starał się Jezus własnymi dłońmi nagość ciała swego zakryć. Wtedy modliła się Marya z głębi duszy swojej, żeby Bóg Ojciec zachować raczył swego Syna przed tak wielką sromotą; i sama starała się Jezusowi podać własną zasłonę z głowy, aby nią swoją nagość pokrył. Ale w tej samej chwili wysłuchał Bóg jej gorącą modlitwę: oto gwałtem przecisnął się przez katów, odpychając ich na bok, jakiś nieznamy człowiek, niby od prędkiego biegu całkiem zadyuszany i podał Panu dużą chustkę, którą Zbawiciel wdzięcznie przyjął i natychmiast przez poły ciała przewiązał tak, że dłuższy koniec, przeciągnawszy go z tyłu, jeszcze raz na zawój przewinął. Gdy

następnie ręce Jezusa z wielkim łoskotem do krzyża przybijano, cierpiała Najświętsza Panna największe boleści: wtedy zbladła jak trup, a kiedy niekiedy tylko przebijały się słabe, żalosne jęki z jej ust. Dumni faryzeusze, nie zważając wcale na okropne cierpienia nieszczęśliwej matki, nie czując ani śladu ludzkości nad nieszczęściem bliźniego w swoim dumą i djabelską złością przepełnionem sercu; lżyli biedną matkę Jezusa surowo i szydzili sobie z niej, okazując się podłymi od prostackich żołdaków i ciemnych oprawców: dlatego odprowadzono nieco Maryą z krwawego koła ku drugim świętym niewiastom. Ale i w tej odległości słyszała aż nadto wyraźnie, jak kości Jezusa trzeszczały, gdy mu nogi do drzewa przybijano. Nakoniec, zupełnie bezsilna, cierpieniem i głębokiem współczuciem dla niewinne haranka Bożego zmożona, upadła bez przytomności w objęcia swoich towarzyszek.

Gdy Jezusa z krzyżem podwyższono, zbliżyła się Marya na nowo, i wznosząc zapłakane oczy ku niebu, ofiarowała z skrwawionem sercem swego jedyne Syna Bogu Ojcu, wychwalając ze łzami jego najświętszą wolę. Ale gdy nikczemni faryzeusze Najświętszą Matkę Pana znowu spostrzegli, łajali ją jako podłą kobietę; dlatego odprowadził ją Jan do dalej stojących w tyle niewiast.

Tymczasem wzmagała się nadzwyczajna ciemność coraz bardziej. Marya zbliżyła się więc na nowo i stanęła z Janem, Magdaleną i Maryą Kleofasową podle krzyża Jezusowego, a między krzyżami dwóch, wraz z Jezusowym przybitych łó-

trów. Całkiem macierzyńską miłością przejęta, prosiła Marya gorąco w wewnętrznej modlitwie, żeby jej Jezus z nim umrzeć pozwolił. Wtedy spojrzał Pan na kochaną matkę swoją najśłodszym wejrzeniem, a zwróciwszy dalej oczy na swego ulubieńca Jana, rzekł do niej: „*Niewiasto, oto syn Twój!*“ Dalej rzekł do Jana: „*Oto matka twoja!*“ A Jan, jako dobry syn, objął z uszanowaniem w ręce swoje matkę konającego mistrza. Te kilka słów Jezusa przejęły tak żywo serce Maryi, że znowu przytomność zmysłów straciła, tak, że ją na chwilę naprzeciw krzyża na ziemi złożyć, a wreszcie całkiem ze smętnego miejsca śmierci odprowadzić musiano. — Krótkie to były słowa Zbawiciela, prawda, ale pełne najgłębszego znaczenia. Niewiastą nazwał Pan swoją matkę, albowiem ona była prawdziwie ową niewiastą, którą Bóg od początku świata narodowi ludzkiemu obiecał, jako wybawicielkę z niewoli szatańskiej; ona była ową niewiastą, której patryarchowie i prorocy z taką tęsknotą wyglądali, którą Salomon w swoich pieśniach tak wysoce wychwalał. Przez słowa zaś, jakie Pan do Jana wyrzekł, stała się Marya matką nas wszystkich, staliśmy się wszyscy z Janem dziećmi Maryi, którzy jak Jan w Jezusa mocno wierzymy i szczerze go kochamy, a niemniej Jego świętą matkę czcimy.

Wkrótce potem zawołał Jezus głosem wielkim: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*“ Wtedy nic nie zdołało dłużej wstrzymać

nieszczęśliwą matkę: gwałtem przecisnęła się przez lud aż do krzyża, a za nią Jan, Marya Magdalena, Marya Kleofasowa i Salomeja. — A gdy tedy godzina Pana przyszła, wystąpił zimny pot z członków Zbawiciela, walczącego z okrutną śmiercią. Jan stojący u stóp krzyża, ocierał konającemu mistrzowi swemu nogi aż do kolan chusteczką do ocierania potu; Najświętsza Panna, stojąca między krzyżem Jezusa i krzyżem łotra, który się jeszcze w ostatnią godzinę życia swego nawrócił, oparta na ramieniu Maryi Kleofasowej i Salomei, patrzyła w górę, w oblicze konającego syna swego. Rzekł tedy Jezus: „Spełniło się!“ a podniosłszy nieco głowę, zawołał po raz ostatni głosem wielkim: *„Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego!“* Potem spuścił głowę i oddał ducha swego.

Na te słowa konającego Pana świata, opuściła matka boleściwa ręce; jej oczy zaćmiły się, trupia bladość okryła jej twarz, uszy nie słyszały, nogi zadrżały i cała bezsilna runęła na ziemię, a obok niej upadły także drugie niewiasty i Jan święty, zasłaniając sobie płaszczem twarz na znak wielkiego żalu. Gdy się Jan naprzód z ziemi podniósł, zbliżyło się jeszcze kilka innych niewiast, dotąd zdaleka na smutny obraz patrzących. Te pomogły matce Zbawiciela i jej towarzyszkom, iż z ziemi powstały; następnie odprowadziły je do domu, aby się cokolwiek posiliły i wypoczęły. Ale wkrótce wróciły wszystkie, gdy się lud z Kalwaryi (jak się Golgota po łacinie nazywa, t. j. miejsce trupich głów) już rozchodzić zaczął. Najświętsza

Panna i jej towarzyszki stały, a częścią usiadły z zasłoniętą głową naprzeciw krzyża w głębokim pogrążone smutku. Ten smutek małej garstki wier-
nych przyjaciół Jezusowych podzielało i okazy-
wało całe przyrodzenie z rozkazu Boga samego,
który takim sposobem na nowo ludowi wybranemu
i ludom wszystkich wieków dowiódł, że wielkie
dzieło odkupienia naszego w tej chwili się speł-
niło. W tej samej bowiem chwili, gdy Zbawiciel
 ducha swego w ręce Ojca niebieskiego oddał, tak
 opowiada święty ewangelista Mateusz: *„Oto za-
słona kościelna rozdarła się na dwie części, od
wierzchu aż do dołu: i ziemia zadrżała, a skały
się popadały. I groby się otworzyły: i wiele ciał
świętych, którzy byli posnęli, powstało. I wyszedł-
szy z grobów po zmartwychwstaniu jego, weszli
do miasta świętego i ukazali się wielom. A se-
tnik i ci, co z nim byli, strzegąc Jezusa, ujrz-
wszy trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli
się bardzo, mówiąc: „Zaisteć ten był Synem Bo-
żym!“*

Gdy tak niewiasty święte w milczeniu i smutku
chwilę bawiły, nadbiegło nagle kilku żołnierzy i
połamało dwom ukrzyżowanym winowajcom go-
lenie, aby ich zgon przyspieszyć, bo jeszcze żyli.
Ale gdy do Jezusa przyszli, a zobaczyli, że już
umarł, tedy mu nie połamano goleni, ale dla prze-
konania, przebił jeden z nich, imieniem Longin,
włócznią bok i serce Jezusa; z otworu w ciele
Pana wypłynęła natychmiast krew i woda, pewny
znak śmierci. Na ten widok krzyknęła przeraźli-
wie Najświętsza Panna i drugie niewiasty żało-

śnie i pobiegły ku krzyżowi, aby niby żołnierza powstrzymać od dalszych okrucieństw. Marya mianowicie uczuła wtedy taki ból, jak gdyby ostre żelazo jej własne serce wskrós przeszło, i upadła w ręce swoich towarzyszek; to objawiła swojej wierniej służebnicy, świętej Brygicie.

Gdy Nikodem i Józef, obaj tajemni, ale wierni uczniowie Pana, ciało swego kochanego mistrza za pozwoleniem Piłata z krzyża zdejmowali, siedziała Marya na pagórku krzyżowym po prawej stronie krzyża, nie chcąc się mimo wszelkich prośb oddalić ze smutnego miejsca; u jej nóg złożono gwoździe z krzyża wydobyte. Łoskot sprawiony przy ich wyciąganiu zranił na nowo ciężko jej serce, bo jej przypomniał, jak Jezusa na krzyż przybijano. A jak wielka była dopiero jej boleść, gdy okrutne obejście katów z tém najświętszem ciałem w bliskości i całości zobaczyła. Pocałowawszy blade święte lica, wzięła się do oczyszczenia ciała Syna swego. Naprzód zdjęła za pomocą drugich niewiast z wszelką troskliwością z głowy Jezusa cierniową koronę, rozpiąwszy ją wprzód z tyłu; żeby zaś kolcami, głęboko w ciele tkwiącemi, przy ich wydobywaniu ran nie rozszerzyć, trzeba było niektóre z nich poobcinać. Dopiero potem powyciągała Marya małemi obciążkami kolce i drzuzgi pozostałe w głowie Pańskiej. Zeschłą na ciele krew odwilżyła mokrą gąbką, a rany w głowie wymyła chusteczką, podobnie i oczy, dziurki w nosie i uszy krwią zalane. Na pół otwarte usta, język i zęby Pana wyczyściła palcem w płótno owiniętym. Cienkie

pozostałe włosy oczyściła wprzód dobrze z krwi i brudu, i rozdzieliwszy je na trzy części, zaczęła gładko z każdej skroni za uszy, a średnią część w tył przez środek głowy. Nakoniec ucałowała nmytą i oczyszczoną głowę Pana z uszanowaniem i przykryła zasłoną. — Dalej jęła się czyścić szyję, plecy, piersi, ramiona i krwawe, gwoździami poszarpane dłonie. Wszystkie kości w piersiach, wszystkie stawy członków były wykręcone; ramię, na którem Pan Jezus ciężki krzyż dźwigał, było jedną, ogromną raną okryte, a cała wyższa część ciała pełna guzów i pęcherzów od biczowania. Marya wymyła i oczyściła te wszystkie rany i głęboką ranę od włóczni, która serce Jezusa od jednej do drugiej strony piersi wskroś przeszła tak, że po lewej stronie piersi jeszcze maluczki otwór znać było. Nakoniec namaściła wszystkie rany i włosy pachnącym olejkiem, zamknęła nieco otwarte oczy i usta Jezusa i obejmując w swoje ramiona święte ciało Syna swego, spuściła, cicho płacząc, twarz swoją na jego martwe oblicze.

Następnie Józef z Arymatei i Nikodem oczyścili i umyli niższą część ciała Pańskiego w małej odległości od krzyża. Gdy tę ostatnią przysługę swemu boskiemu mistrzowi oddali, przystąpiła znów Marya z drugimi niewiastami i Janem. A ukląkszy przy ciele Jezusa, podłożyła mu pod głowę cienkie płótno i zasypała całe wolne miejsce między ramionami i głową w okół szyi aż do policzków twarzy Jezusowej liściem i gałązkami pachnącego ziela; potem, wziąwszy cztery

rogi chustki, pod głową leżącej, zawinęła je mocno w około głowy i ramion. — Gdy tak przybrane zwłoki Jezusa na marach do grobu niesiono, postępowała tuż za nimi Matka Bolesna; a nim z jaskini grobowej wyszła, rzuciła się raz jeszcze z płaczem na nie. Wracając do domu, pomodliły się powtórnie pobożne niewiasty wśród gęstych łez na górze Kalwaryi.

XI.

Pan Jezus ukazuje się świętej Matce swojej. Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Jego wniebowstąpienie i zesłanie Ducha świętego.

W owym domu, gdzie Najświętsza Panna mieszkała, wróciwszy z pogrzebu do miasta, była wielka sala, którą z góry wisząca lampa oświećlała. W tej oto sali zebrały się święte niewiasty koło Panny Maryi na modlitwę. Po modlitwie, posiliwszy się cokolwiek skromnym pokarmem, udały się na krótki spoczynek w tęże samej sali, gdzie kilka łóżek, albo raczej sofek wzdłuż ścian stało; ale zaraz po północy podniosły się znowu na modlitwę. Tymczasem przybył i Jan ze swego mieszkania, a z nim udały się święte niewiasty do świątyni. Tu zwiedziła Marya wszystkie miejsca, które dla niej święte i drogie były dla tam dawniej zaszłych zdarzeń z życia Jezusowego; rzucając się na kolana, całowała z uszanowaniem owe miejsca, wspominając krótkimi ale czułymi słowy tam zaszłe pamiętne wypadki. Dalej poka-

zała także swoim towarzyszkom wiele miejsc pamiętnych dla niej samej z lat swojej młodości: n. p. miejsce, gdzie małą będąc dziewczynką, pierwszy raz w świątyni stanęła, i gmachy na południowej stronie, gdzie swoje wychowanie pobierała aż do chwili, kiedy za mąż poszła; dalej miejsce, gdzie ze świętym Józefem ślub brała, gdzie Jezusa ofiarowała i gdzie Symeon i Anna swoje prorocтва wyrzekli; tu rozplakała się rzewnie, bo miecz gorzkiej boleści przeszył na nowo jej cierpiącą duszę. Nakoniec wskazała im miejsce, gdzie dwunastoletniego Jezusa w kościele między uczonymi pisma i doktorami nauczającego znalazła, i ucałowała z uszanowaniem ambonę czyli kazalnicę, z której Jezus był mówił. Te wspomnienia wywołały, jak się łatwo domysleć można, rzęsiście ciche łzy z ocz Maryi, która nakoniec w smętném milczeniu opuściła świątynię. Z kościoła udała się Marya, gdy ledwie świtać zaczęło, do domu Nikodema na górze Syońskiej, gdzie po prawej stronie dziedzińca osobne mieszkanie dla niej przygotowane było; tutaj zebrały się około niej drugie święte niewiasty z Galilei i bawiły przy zamkniętych drzwiach, z obawy przed złością od pospólstwa i faryzeuszów, trawiąc cały dzień sobotni aż do wieczora w gorącej modlitwie.

Ku wieczorowi, gdy się szabat kończył, przyszedł Jan święty do niewiast do domu Maryi, aby je nieco pocieszyć i rozerwać; ale nie długo zabawił. Około godziny dziewiątej z wieczora, gdy Marya mocno za Jezusem tęskniła, w pobożném

rozmyślaniu trwała, ukazał się jej anioł, mówiąc: „Wyjdź bezzwłocznie tylną fórtką z domu Nikodema, bo Pan blisko jest.“ Wielce uradowana matka zarzuciła natychmiast płaszczyk na się i poszła na wskazane miejsce. Tu zatrzymała się nagle i spojrzała z uniesieniem i radosném pragnieniem w górę, z kąd się ku niej dusza Jezusa spuszczała, jaśniejsza nad słońce i bez blizn, ran, otoczona wielką liczbą dusz ojców świętych, które Jezus z otchłani wybawił. Zwracając się ku patryarchom, rzekł Pan: „Oto Marya, moja matka.“ — Po tych słowach znikł Jezus ze swoim orszakiem; Najświętsza Panna zaś rzuciła się na kolana, ucałowała ziemię, gdzie jej Boski Syn przed chwilą stał i wróciła z pośpiechem i niewymowną radością do świętych niewiast, które maście i wonne korzenie przysposabiały, abynazajutrz najświętsze ciało Pańskie świeżo i lepiej namaścić. Nie powiedziała im Marya wprawdzie nic o swoim widzeniu; ale jej postępowanie było odtąd zupełnie inném jak przedtem: okazywała się bowiem nader silną, pocieszała swoje towarzyszek i kazała im się po spoczynku śmiało do grobu udać, mówiąc, iż im się nic nie stanie. Gdy święte niewiasty na spoczynek się udały, wyszła tymczasem Marya miłością i tęsknotą wiedziona, około jedenastej godziny w nocy sama z domu i poszła smutna ku mieszkaniu Kajfasza, ztąd dalej ku pałacowi Pilata, a ztąd zwiedzała całą drogę krzyżową Jezusa, samotna, przezpuste ulice, rozmyślając nad gorzką męką, jaką Pan na owych miejscach cierpiał. Niekiedy upadła na ziemię, macała ręką po kamieniach i zbliżała usta swoje

ku nim, jak gdyby krew Pańską poczuła, całując ze czcią zimne kamienie. Każde święte miejsce, gdzie kropla kosztownej krwi Zbawiciela upadła, lub gdzie ślad stóp swoich zostawił, okazywało jej się w jasnym, lśniącym świetle; sama zaś była zatopiona w gorącej miłości i głębokiem nabożeństwie; tak doszła aż do góry Kalwaryi i dopiero u jej stóp się zatrzymała. Tu bowiem ukazało jej się ciało Jezusa otoczone niebieską jasnością wśród aniołów i mnóstwa dusz wybawionych, a oraz słyszała tajemniczy głos, oznajmujący jej, co Jezus w otchłani działał i jak w najkrótszym czasie z przemienionem ciałem zmarłychwstanie, i że jej się przy owym kamieniu pod górą Kalwaryą ukaże, gdzie pod ciężarem krzyża po trzeci raz upadł; tam więc ma na niego czekać. Na to wyraźnie wskazane miejsce udała się natychmiast Najświętsza Panna i ukląkszy, modliła się; a była to wtedy już dwunasta godzina w nocy z soboty na niedzielę.

W tę samą chwilę, gdy Jezus żywcem z grobu powstał, ukazał się swojej świętej matce u stóp Kalwaryi, jako ją przedtem był uwiadomił. Jego postać była przedziwnie piękna, poważna i jaśniejąca; jego suknia, okrywająca ciało, jak obszerny płaszcz, powiewała za nim jednym końcem w powietrzu, lśniąc się jasno-niebiesko, jak dym w promieniach słońca; blizny ran jego były bardzo wielkie a błyszczące jak srebro. Dusze świętych ojców patryarchów, proroków, mężów i niewiast sprawiedliwych starozakonnych, jemu towarzyszące, ukloniły się nisko przed matką Jezusową, którą

Pan krótko pocieszał, że go wnet na dłuższy czas zobaczy. A gdy się Marya na ziemię rzuciła, aby święte nogi jego uściskać, pochwycił ją Jezus za rękę i podźwignawszy, znikł.

Świętej Terezie objawił Pan, że niebawem po swoim zmartwychwstaniu swoją świętą matkę nawiedził i przez pewien czas z nią rozmawiał, a to dla tego, ponieważ jęj w smutku bez granic pociecha i ulga koniecznie potrzebne były. Także wszyscy ojcowie kościoła pierwszych wieków są w tém jednego zdania, iż Marya pierwsza była, której się Zbawiciel po swoim chwalebném zmartwychwstaniu ukazał, co się z wyżej opowiedzianém podaniem zgadza.

Gdy wreszcie po upływie czterdziestu dni czas nadszedł, gdzie Jezus z góry oliwnéj miał do nieba wstąpić — bo gdzie się jego poniżenie i męka zaczęła, tam się téż jego wywyższenie i chwała zacząć miały; — widziała sama tylko Marya z świadków wniebowstąpienia Pańskiego, bramy niebieskie otwarte, a przez nie króla wszelkiej chwały z wybawionemi duszami wstępującego i siadającego po prawicy Boga Ojca. Słodycz chwały niebieskiej, jaką w owém uniesieniu oglądała i uczuła, napełniła jęj serce tak błogą radością, że bolesne rozstanie ze swoim Boskim Synem podczas reszty dni ziemskiej pielgrzymki swojej, lubo nie bez cierpienia, jednak spokojnie znosić umiała.

Przy zesłaniu Ducha świętego odebrała także Najświętsza Panna, lubo już była pełną wszelkich łask i darów niebieskich, nowy zasób mocy, światła

i ognia: — i to właściwie nie tak dla siebie samej, jak raczej dla świętych apostołów i uczniów pańskich, którzy ją jako matkę swego mistrza i Boga wysoko czcili i w wielu rzeczach jej rady zasięgali; o czem wątpić żadnej przyczyny nie ma. Owszem, im dalej się kościół Boży rozszerzał, tem większa liczba pobożnych chrześcian pielgrzymowała do Jeruzolimy, aby, zwiedzając święte miejsca, poznać także panięską matkę swego Zbawiciela i słowa niebieskiej pociechy z ust jej słyszeć, które dla wszystkich w gotowości miała. Między tymi pielgrzymami był także jeden z uczniów świętego Pawła apostoła, święty Dyonizy Areopagita, który nam niektóre wiadomości o Najświętszej Bogarodzicy w swoich pismach pozostawił. Ten sławny nauczyciel wiary, odznaczający się głębokiem uszanowaniem i żywą miłością do matki Zbawiciela, pisze tak o niej, streszczając swoje zdanie w kilku słowach: że ponad wszystkie przymioty, jakie serce i duszę Maryi zdobyły, przebijały się wyraźnie nadludzka powaga i wspaniałość, połączona z słodkością i anielską skromnością. „Ten widok,“ mówi ten sam święty mąż, „nieraz tak mocno mnie uderzał, że byłbym na kolana przed nią upadł, gdybym sobie nie był zawczasu przypomniał, że tylko jednemu Bogu taka cześć się należy.“ — Ztąd łatwo pojąć i uwierzyć, że widok Maryi cudownie na patrzących działał: on napełniał wszystkich głębokiem uszanowaniem i świętą czystością, a częstokroć nawracał nawet zatwardziałyh grzeszników. Jej słowa natchnione boską mocą, poskramiały, jak niegdyś słowa jej

Syna, wszelkie namiętności, a rozpałały serca świętą miłością i pobożnością. Nadzwyczajny przykład wszelkich cnót, jaki z siebie wydawa: jej cierpliwość łagodność, pokora, czystość, pobożność i wszelkie inne mnogie cnoty pozyskały wierze chrześcijańskiej niezliczone dusze, lub utwierdzały słabych i chwiejących się w wierze. Tak oto przez swój przykład i swoje słowa, ale daleko więcej przez nieustanną modlitwę stała się Najświętsza Panna potężną podporą i mocnym filarem młodego kościoła chrześcijańskiego.

XII.

Dalszy żywot, śmierć i wniebowzięcie Bogarodzicy.

Ostatnie lata życia Najświętszej Panny, całkiem Bogu poświęconego, upłynęły spokojnie pod opieką jej kochanego Jana, który codziennie, dopóki w Jeruzolimie bawił, w jej obecności Mszę świętą odprawiał i komunią świętą jej udzielał, która niemal jej jedyny pokarm stanowiła; a kiedy go czasem powołanie apostołskie do podróży zmusiło, wtenczas starał się o zastępcę i stosowną dla kochanej matki opiekę. — Jej życie było zawsze w najściślejszem połączeniu z Chrystusem, a sposób i porządek życia zawsze ten sam i nieodmienny. Jak w swojej młodości, tak i teraz wstawała zwykle o północy na wewnętrzną modlitwę czyli rozmyślanie, przeznaczając na to najpotrzebniejsze z ćwiczeń duchownych codziennie pewne

godziny. Podczas rozmyślania bywała częstokroć, jak świętej Maryi z Agredy objawiła, w zachwyceniu i unoszona do najwyższego nieba, oglądając i kosztując chwałę Syna swego i jego świętych. Zatem nie dziw, że jej pragnienie rozstania się z tym światem coraz mocniej w jej duszy się rozpałało, lubo się zgoła pod wolę Boską poddała. — Podług wiarogodnego podania Jędrzeja z Krety, spędziła Najświętsza Panna swój żywot po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana w domku na górze Syońskiej; tamże zasnęła w Panu w sędziwym już wieku, ale niepewna, czy nim święci apostołowie w dwanaście lat po zesłaniu Ducha świętego po całym świecie się rozeszli, aby ewanielią opowiadać, albo, czy też dopiero w roku 43 po narodzeniu Chrystusa Pana. W tym bowiem roku poniósł święty apostoł Jakób, biskup Jeruzolimski, pierwszy z apostołów śmierć męczeńską; a w krótko potem zebrali się drudzy apostołowie raz jeszcze w mieście świętym, aby nowego biskupa obrać; to zaś pewna, że wszyscy przy zgonie Bogarodzicy obecnymi byli. — Jak Metafrast i Nicefor podają, miał jej archaniół Gabryel blizką śmierć oznajmić, mówiąc: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna! Jeszcze dni kilka, potem zcstaniesz przyjętą do radości Pana twego, w którego imieniu tobie blizki koniec pielgrzymki twój oznajmiam.“ Marya pokorna jak zawsze, nie znając innej woli, jak wolę boską, odpowiedziała na tę wesołą nowinę ulubionem swoim słowem: „Oto ja służebnica pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.“ Podziękowawszy potem z głębi duszy Bogu, że jej

prośby wysłuchać raczył, zawiadomiła Marya o swoim blizkim zgonie swego kochanego syna Jana; ten, nie mogąc łez swoich i swego żalu zataić, oznajmił natychmiast drugim apostołom i uczniom pańskim smutną nowinę.

Natychmiast zebrali się w domu Najświętszej Panny wszyscy wówczas w Jeruzolimie bawiący apostołowie i uczniowie, oraz wielka liczba wierznych, którzy sobie życzyli przynajmniej raz jeszcze swoją najdroższą matkę widzieć. Marya nie cierpiała wprawdzie na żadną chorobę cielesną, ale mocno w niej gorejący płomień miłości boskiej sprowadził i przynaglił jej zgon. Spoczywając na nędzném łożu, mówiła z każdym z osobna, kto sobie tego życzył i pocieszała wszystkich z łagodnością, przyrzekając, że i w niebie ich matką być nie przestanie. Przyjąwszy potem z rąk Jana komunię świętą, jako zasilek na podróż do wieczności, zasnęła spokojnie w Panu, wołając wyraźnie: „O Jezu, idę! Niech mi się stanie według twojej woli!“

Oblicze Najświętszej Panny nie okazywało najmniejszego znaku śmierci. Święty Dyonizy Areopagita, który był świadkiem jej śmierci, podaje w pismach swoich, iż mimo wysokiego wieku, rozmaitych cierpień, dobrowolnych umartwień i samej śmierci, twarz Bogarodzicy w młodocianym, łagodnym rumieńcu jaśniała; święte zwłoki zaś wydawały z siebie cudownie przyjemny zapach. Przekonawszy się o jej zgonie, upadli wszyscy na kolana i zaczęli wśród obfitych łez psalmy śpiewać, chórem się odmieniając, aż do późnej nocy. Tym-

czasem zbiegło się w domu Matki Boskiej mnóstwo ślepych, chromych, głuchych i rozmaitemi niemocami złożonych, którzy wszyscy przez dotknięcie świętego ciała nowe zdrowie i wiele łask niebieskich uzyskali. Nakoniec wzięli Apostołowie święte zwłoki Najświętszej Panny, owinięte w najcieńsze płótno, najdroższymi olejkami, maściami i korzeniami nabalsamowane i zanieśli na własnych barkach w trumience, kwiatami przystrojonej, do ogrodu Getsemanu i złożyli w grobie, wykutym w skale i pięknie w kwiaty przybranym.

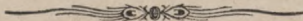
Trzy dni i trzy noce czuwali apostołowie z wiernymi przy grobie wśród brzmienia nieustannych pobożnych hymnów i cichej modlitwy; z nimi czuwali i aniołowie, których niebieskie śpiewy aż do trzeciego dnia kiedy niekiedy słyszeć się dały. W ten oto dzień przybył, jak stare podanie niesie, apostoł Tomasz, który przy zgonie Bogarodzicy obecny nie był, i prosił, aby jeszcze raz grób Najświętszej Paniienki otworzono, żeby przynajmniej jej święte zwłoki oglądać mógł, kiedy mu dozwolonem nie było z nią się pożegnać. Gdy tedy kamień od grobu oddalili, uderzył ich cudowny zapach, — ale świętego ciała w grobie już nie znaleźli; tylko białe płótno i prześcieradło, w jakie owinięte było. Pełni radości wrócili więc apostołowie do Jeruzolimy, głosząc powszechnie: że panięńskie ciało Najświętszej Maryi Panny, Bogarodzicy, nie widziawszy zepsucia grobowego, przez aniołów do nieba uniesionem zostało. Ze się tak prawdziwie rzecz ma, świadczy przedewszystkiem ta zastanowienia godna okoliczność, że nigdy i

nigdzie, ani w łacińskim ani w greckim kościele, żadne miasto, żaden naród, żadna świątynia nie śmiały twierdzić, że jakąkolwiek relikwią, lub pozostałość ze śmiertelnych zwłoków Najświętszej Panny posiadają; gdy tymczasem nawet po Chrystusie Panu mnóstwo relikwii, mianowicie z narzędzi męki jego, kościół do dziś dnia posiada.

Jak życie, tak i śmierć Matki Boskiej była skromnem ubóstwem napiętnowana, ponieważ Bogarodzica za przykładem Syna Swego, kochając się w ubóstwie, mało posiadała, a wyjąwszy najpotrzebniejszy pokarm i skromny, acz lichy przydziełek, wszystko między ubogich rozdawała; jak to świętej Brygicie objawiła. Nie zostało zatem nic więcej po niej, gdy umarła, jak dwie ubogie suknie, i te przeznaczyła dwom pannom ubogim w nagrodę, które jej przez pewien czas w ostatnich chwilach służyły; o czém Metafrast i Nicefor piszą.

Teraz panuje tedy wybrana córka Boga Ojca, matka Boga Syna, oblubienica Boga Ducha świętego w ich gronie, w chwale i szczęściu niebieskiem. Ale mimo to nie zapomina nigdy w swoim miłosierdziu, że ona była także niegdyś córką tej ziemi, tego padołu płaczu i kocha z miłością bez granic wszystkie dusze, za które krew jej Syna płynęła, szczególnie opiekując się tymi, którzy w ślady jej świętobliwości wstępują; prosząc mianowicie o przebaczenie dla winowajców, którzy się do niej uciekają, o siły dla słabych, o pociechę dla utrapionych, o pomoc i ratunek dla będących w potrzebie i niebezpieczeństwie. Albowiem wszy-

stkie łaski — mówi Bernard — złożył Syn Boży w jej ręce, żebyśmy ją, jako naszą prawdziwą matkę czcili i w niej całą ufność pokładali; dlatego kościół słusznie nazywa ją matką miłosierdzia, ucieczką grzesznych, wspomogieniem wiernych, pocieszycielką utrapionych. A te lubie przydomki nie są to czcze i płonne pochlebstwa próżności ludzkiej; ale są to, jak już wiele dzieci Maryi i kościoła doświadczyło, prawdziwe przymioty jej słodkiego macierzyńskiego serca, które całe chrześcijaństwo, cały kościół chrześcijański walczący, cierpiący i tryumfujący z niewypowiedzianą miłością kocha i na wieki kochać będzie.



II.

Cuda i Łaski,

**jakich wierni wszystkich wieków doświadczyli
za wstawieniem się Maryi.**

Krótką nauka o cudzie.

Pan Bóg stworzył, jak pismo św. zaraz pierwszemi słowy opowiada, z niczego jedynie wszechmocną wolą swoją cały ogrom świata. Porządek zaś panujący w świecie od samego początku, a kierownictwo świata w pewnych granicach objęte i kupownemu celowi zamierzone, jest wedle pojęcia rozumu ludzkiego i własnego doświadczenia każdego człowieka, wraz ze światem przez Stwórcę określone, jedno a to samo, ustawiczne i niezmiennie jak i źródło, z którego wypłynęło, którem się ciągle zasila, t. j. wola boska — jedna, wieczna, niezmienna. Otóż wiadomo, że wedle tegoż porządku, jakim się świat kieruje, n. p. kula ziemską co dwadzieścia i cztery godzin raz około siebie samej się obraca, albo jak się niewłaściwie mówi, że słońce rano wschodzi, w wieczór zachodzi, a zawsze regularnie o pewnej chwili, którą uczeni z pewnością tysiące lat przedtém wiedzą; wiadomo, że każdy człowiek umrzeć musi, a raz umarłszy, do życia doczesnego więcej nie wraca; wiadomo, że jeśli się ktoś ślepym, lub głuchym, lub nieuleczonym kaleką urodził, takim aż do śmierci pozostaje — i, że takiemu żadna sztuka lekarska wzroku, słuchu lub brakujących członków nie wróci; wiadomo, że nabrawszy wody z kąpielą, téjże żadnym sposobem w wino, w krew

lub coś podobnego zamienić nie podobna; że na wodzie największe ciężary, okręty, jak wielkie piętrowe domy, swobodnie pływają, jednak człowiek daleko lżejszy na wodzie ani się utrzymać, ani po jej powierzchni jak po stałym lądzie chodzić nie może, ale natychmiast tonie. — Wszelako z pisma św. wiadomo, że gdy Jozue, rządzący po śmierci Mojżesza jako sędzia narodem żydowskim, z nieprzyjaciołmi walczył, wtenczas słońce nie zaszło o swoim czasie przeznaczonym, ale z rozkazu Jozuego, a z woli bożej przyświecało walczącym Izraelitom, dopóki zwycięstwa nie odnieśli. Wiadomo także, iż Pan Jezus wskrzesił trzech umarłych do życia, i to: młodzieńca w Naim, córkę Jaira i swego jaciela Łazarza, a przed nim uczynił to samo prorok Elizeusz, po nim tysiące świętych chrześcijańskich. Wiadomo dalej, że wielu od urodzenia ślepych, chromych, głuchych i t. p. Pan Jezus i jego uczniowie uleczyli; wiadomo, że Syn Boży w Kanie Galilejskiej wodę w wino, a Mojżesz wody rzeki Nilu w Egipcie w krew przemienił; wiadomo, że Pan Jezus z jednego brzegu morza galilejskiego na drugi pieszo suchą nogą przez wodę przeszedł, a za jego nakazem także św. Piotr.

To są wyjątki od prawa czyli porządku przyrodzonego, przechodzące siły zwyczajne i natury i człowieka, a nie sprzeciwiające się woli bożej, *ponieważ się przez nią i przez wszechmocność boską stawają, a nazywamy je cudami.* „On sam czyni wielkie cuda.“ mówi król Dawid; a św. Tomasz z Akwinu naucza tak: „Prawdziwe cuda nie mogą się wcale inaczej stać, jak przez moc boską.“ Ztąd wynika, że wszystkie cuda, jakie aniołowie, prorocy, apostołowie i święci

pańscy mianowicie Królowa tych wszystkich Marya, działali lub działają, stały i stawają się mocą boską, za wyraźnym rozkazem lub zezwoleniem Boga. Złe duchy i ludzie bezbożni tedy niemogą najmniejszego cudu zrobić, ponieważ im Pan Bóg oczywiście takiej mocy udzielić nie może, boby się to nie zgadzało z jego świętością, sprawiedliwością i mądrością. Cokolwiek tedy na pozór cudownego złe duchy lub ludzie z nieczystej pomocy piekła czynią, jest to czczym złudzeniem i oszukaństwem, jak to wykazał Mojżesz u dworu Faraona Egipskiego, Daniel u króla Babilońskiego, apostołowie i misyonarze katoliccy częstokroć wobec kapłanów pogańskich i ich bożków.

Inne pytanie, jakie sobie zapewne każdy chrześcianin nie raz już zadał, jest: *dłaczego, naco, w jakim celu czyni Bóg cuda?* Oto raz na swoją własną cześć i chwałę, a dalej dla naszego zbawienia. Albowiem P. Jezus, powziąwszy wiadomość o chorobie Łazarza, mówi do swoich uczniów tak: *„Choroba ta nie jest śmierć, ale dla chwały bożej, aby był uwielbion syn Boży przez nią.“* Prorok Eliasz zaś błaga Boga, ażeby przez cud sam siebie jako prawdziwy Bóg i swoją potęgę okazał, mówiąc: *„Panie Boże, pokaż dziś, żeś Ty jest Bóg Izraelów.... Wysłuchaj mię, Panie, wysłuchaj mię, żeby poznał lud ten, żeś Ty jest Pan Bóg.“* (I stało się, że ogień spadł z nieba i pożarł ofiarę Eliaszową.) Przez cuda bowiem dowodzi Bóg najdokładniej swoją wszechmocną wolę, jako jedyne prawo na świecie: Stwórca stoi nad stworzeniem, nad prawem jego bytu i jego własności, nad każdym utworem swoim, który lada chwilę może w proch zamienić i na miazgę skruszyć, jak garncarz

swoją dłonią ulepione naczynie w bryłę gliny zgniata. Mogłoby się czasem komu zdawać, że cuda niekoniecznie potrzebne, aby dowieść wszechmocność boską, albowiem tać przecież rzeczą jasną, niewątpliwą i wszystkim wiadomą. Ale niestety! zbyt często zapominają wielu o Stwórcy i jego mocy, a P. Bóg dobrotliwy przypomina im ją takim sposobem i przekonywa ich nie tylko o swojej wszechmocności, ale oraz o swoim miłosierdziu: *tak są cuda nowym i niezbitym dowodem prawdy wiary chrześcijańskiej t. j. boskiej*, — gdyż tylko tam, gdzie prawda, w prawdziwym kościele Chrystusowym dzieją się cuda, — nie tylko dla pogan i niewiernych, którzy prawdziwego Boga nie znają, ale także dla przeniewierzałych synów kościoła i trwających upornie w błędach kacerskich.

Czemuż tedy — mógłby ktoś wtrącić — nie dzieją się cuda częściej, a mianowicie w naszych czasach niedowiarstwa? Przecież byłyby one najpewniejszym, niechybnym środkiem, aby się niewierni nawrócili, a odszczepieńcy na łono prawego kościoła powrócili? — Prawda to — wedle rozumu ludzkiego sądząc; lecz w rozporządzenia Opatrzności wchodzić trudno, lubo i to pewna, że cuda w kościele katolickim nigdy nie ustały ani nie ustaną, ponieważ Bóg jest zawsze w nim. Ze się zaś nie tak często dzieją jak pierwój, to zdaje się dlatego, że dla nas chrześcian cuda już niekoniecznie potrzebne, jak ojcowie Kościoła nauczają: *dla wiernych są proroctwa i przepowiednie, a dla niewiernych są cuda i znaki*. Kto zaś w Boga wierzyć lub do prawdziwej wiary nawrócić się nie chce, mając pismo św. z nauką kościoła,

tego też żaden cud do tego kroku nie skłoni ani przekona, jak to potwierdza okropna przypowieść Zbawiciela o biednym żebraku i bogaczu który wtrącony za swoje grzechy do piekła i błagający już nie za siebie, ale za braci żyjących o napomnienie, odbiera od ojca Abrahama surową odpowiedź: *Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają. — Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, ani by też kto z martwych powstał, nie uwierzą.* (Łuk, 16, 19-31.) [Drugą zaś przyczyną, dlaczego cuda coraz rzadszemi się stawają, jest powszechne niedowiarstwo, a ztąd wynikająca niegodność naszych wieków. Wszakże z tej samej przyczyny P. Jezus w swoim rodzinném mieście Nazarecie mało cudów pokazał, jak św. ewangelista Mateusz w rozdz. 31, 58 mówi: „*I nie uczynił tam cudów wiele dla niedowiarstwa ich.*“

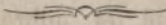
Względem jednej części cudów w tej książeczce opowiedzianych mówi św. Alfons Ligoryusz: „*Wszystko bez różnicy zarówno wierzyć, byłoby słabością; przeciwnie zaś byłoby znakiem niewiary we wszechmocność bożą i zuchwałością nie wierzyć w cuda przez wiarogodnych i świętobliwych mężów zapisane.*” Prawie to samo mówi św. Teresa: „*Tacy, którzy sami nigdy nadzwyczajnych łask od Boga nie doświadczyli, nie mogą czasem wcale w nie wierzyć; ale ci powinni pamiętać, że wszystko wierzyć, jest to znakiem prostoty, nie zaś nie wierzyć znakiem zuchwałości.*”

Któżby zaś z was, kochani czytelnicy, nie był jeszcze doznał na sobie jakiejbądź łaski nadzwyczajnej, która przecież także niczém inném nie jest, jak cudem? Owa pociecha i pokój, jakie czerpasz z modlitwy w żalu i smutku; owe męstwo i wytrwałość,

jakie ci rosną z nieszczęściem i cierpieniem; ów gorzki żal i szczerą skrucha, jakie ci serce krają i lzy z ocz wyciskają, gdy klęczysz u stóp spowiednika, jako namiestnika samego Boga; owa odwaga i siła w przedsięwzięciu zadośćuczynienia i poprawy; owa słodka radość i niebieskie szczęście, z jakimi twego Pana i Boga pod postacią chleba w twém sercu witasz i przyjmujesz, — alboż to, mówię, te łaski nie są prawdziwe cuda, jakie tylko Bóg sam w nas zdziałać zdoła, jakich my o własnych siłach ani wywołać, ani uskutecznić nie umiemy!—Zbawiciel, widząc wiarę powietrzem ruszonego, rzekł doń: „*Synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje.*” *A byli tam—ciągnie św. Łukasz dalej—niektórzy z doktorów, siedząc i myśląc w sercach swoich: Czemu ten tak mówi? Błuzni! Któż grzechy odpuścić może jedno sam Bóg? — Co wnet poznawszy Jezus duchem swym, iż tak w sobie myśleli, rzekł im: Czemu to myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiej jest, rzec powietrzem ruszonemu: Odpuszczają się tobie grzechy, czyli rzec: Wstań, weźmij łóżko twoje i chodź?”* A znowu innego razu, gdy uczniowie zapomnieli zabrać chleb ze sobą na podróż, i dla tego się starali, rzekł do nich Jezus: „*Cóż myślicie, że chleba nie macie? Jeszcze nie baczycie ani rozumiecie? Jeszcze macie serce wasze zaślepione? Oczy mając, nie widzicie i uszy mając, nie słyszycie ani pamiętacie?”* I następnie przypomniał im Pan cudowne nakarmienie pięciu tysięcy ludzi pięciorgiem chleba, tak, że jeszcze dwanaście koszów ułamków zebrano. Strzeżmyż się tedy, żebyśmy się nie stali podobnymi ani dumnym doktorom, biorącym zgorszenie z cudów, ani uczniom, zamykającym uszy i oczy na objawy cudo-

wne łaski Pańskiej w życiu kościoła, w życiu Świętych Pańskich lub w naszym własnym sercu.

Od cudów w piśmie św. zapisanych różnią się jednak cudowne zdarzenia w tej książce objęte tak, że tamte każdy chrześcijanin jako niemyślną prawdę wierzyć musi, te zaś ma do woli wierzyć lub niewierzyć. Bo lubo wiele z nich kościół św. potwierdził, jako prawdziwe zdarzenia, wszelako nie wymaga po żadnym z dzieł swych, żeby w nie tak wierono, jak w artykuły wiary świętej wierzyć nakazuje. Inne zaś cuda z tutaj zapisanych zasługują li-tylko na wiarę historyczną, podobnie jak każdy inny wypadek w dziejach narodów zapisany, a tak samo niektóre wiadomości w Żywocie Najświętszej Panny Maryi podane, których kościół nie potwierdził, które się jednak wiele przyczynić mogą do rozszerzenia i podźwignienia czci i nabożeństwa ku N. P. Maryi.



1. *)

Marya ratunkiem opuszczonych.

Nasza miłość do Boga i do cnoty byłaby bez wątpienia znaczniejszą, gdyby nasza miłość do Maryi żywszą i szczerzą była. A ponieważ wszelka miłość na ufności się zasadza t. j. im większa ufność, tém większa miłość: zatem powinniśmy w Maryi niezachwianą i nieograniczoną ufność przedewszystkiém pokładać. To zaś powinniśmy czynić nie tylko dla tego, że Marya u Boga najwięcej znaczy i może, ale szczególnie dla tego, że miłosierdzie, jakie Marya ku ludziom okazuje, tak wielkie jest, że śmiało twierdzić można: na całym świecie nie ma ani jednego człowieka, któryby od jej dobrotliwego macierzyńskiego serca, tego źródła wszelkich łask, był całkiem wyłączony. A że się ta rzecz prawdziwie tak ma, jako twierdzimy, objawiła to sama Najświętsza Panna św. Brygicie, mówiąc: „Ja jestem *królową matką i nieba litości, ja weselem sprawiedliwych i pociechą grzeszników, a bramą wpro-*

*) Następujące przykłady są wyjęte z dzieła świętego Alfonsa Ligorego: Piękności Maryi. (nie tłumaczonych na język polski).

wadzającą wiernych do Boga. Na całej ziemi nie ma tak nieszczęśliwego i przez wszystkich zaniedbanego człowieka, grzesznika, któryby nie doznał dowodu mojej dobroci, któryby nie miał prawa do mojego miłosierdzia, któryby nie miał zakątka i przytułku w macierzyńskim sercu mojem znaleźć. Albowiem każdy człowiek, gdyby z mego wstawienia się za nim u Boga żadnej innej korzyści nawet nie miał, zyskuje przynajmniej tę łaskę, że go djabeł mniej do złego kusi i gwałtem porywa, — mniej, niżby go bez mego wstawienia i wsparcia kusił i szarpał. Żaden, chybaby już był zupełnie od Boga opuszczony, (a to rozumie się jedynie o ostatecznym i nieodzownym odrzuceniu od oblicza pańskiego, co tylko wiecznych potępieńców spotyka), żaden, rzecz Marya, nie jest w tak rozpaczliwym stanie i tak dalece od Boga opuszczony, żeby nie mógł do niego wrócić i jego miłosierdzia i łaski na nowo pozyskać, byleby się do mnie o wsparcie udał. Wszyscy zowią mnie matką miłosierdzia, i słusznie; bo mnie miłosierdzie Boga, jakie do ludzi miał i dotąd ma, za matkę swego Syna wybrało: *ztaąd*—tak kończy Najśw. Panna, — *tylko ten jest prawdziwie nieszczęśliwy i będzie na wieki, który, lubo się mógł tu na ziemi do niego uciec, tego jednak nie uczynił i potępion został; który lubo znał moją litość z biednymi grzesznikami, lubo dobrze wiedział, że niczego więcej nie pragnę jak grzeszników ratować i im ku poprawie pomagać, jednakowoż tego jedyne go i ostatniego środka zawczasu się nie chwycił.*” Takie są

własne słowa Maryi, które następujący przykład potwierdza.

W żywocie siostry Katarzyny z zakonu Augustyanek czytamy, że w tém samem mieście, gdzie ta pobożna służebnica pańska żyła, była także pewna niewiasta, imieniem Marya, wielka grzesznica już od samej młodości. Ta nieszczęśliwa oddała się w swoich dalszych latach tak przewrotnemu i gorszącemu sposobowi życia, że ją nakoniec z miasta wypędzono. Wyniósłszy się na pustynią, daleko od swęj ojczyzny, gdzie jęj nikt nie znał, ukrywała się Marya w ciemnej jaskini i tamżę umarła od wszystkich opuszczona i zapomniana, nie zaopatrzona nawet w święte sakramenta. Gdy późnięj jęj ciało znaleziono i poznano, nie pochowano go z owęj przyczyny w ziemi poświęconęj po chrześcijańsku, ale jak dzikiego zwierza na polu pod gołęm niebem pochowano. Siostra Katarzyna, która o tém zdarzeniu wiadomość podaje, polecała pobożnym zwyczajem swoim Bogu dusze wszystkich zmarłych, o których zejściu ze świata jęj doniesiono. Lecz dowiedziawszy się o smutnym końcu jawnogrzesznicy Maryi, nie pomyślała nawet o tém, żeby za nią także westchnąć do Boga, mniemając, jako i inni, którzy zmarłą nierządnicę za życia znali, iż z pewnością potępioną została, i że modlitwa nanicby jęj się nie przydała. Tak owóz minęły cztery lata. Wtedy ukazała się razu jednego Katarzynie we śnie jedna z dusz cierpiących, mówiąc: „Kochana siostro Katarzyno! O jakże smutny mój los! Owóz polecasz najstaranniej Bogu dusze

wszystkich zmarłych, tylko nad moją biedną duszą nie chcesz się ulitować?" „Któż jesteś?" zawołała Katarzyna. „Jestem," odpowiedziała, „owa nieszczęśliwa Marya, co w jaskini na puszczy umarła, a którąście jak zwierzę na polu pochowali." Jak to, więc nie zostałeś na wieki potępioną, jakośmy wszyscy mniemali?" rzekła zakonnica przerażona. „Nie, przez miłosierdzie Maryi zostałam ocalona od wiecznej zguby; — to zaś stało się tak. Kiedym już bliską śmierci była i mnóstwo moich grzechów sobie przypomniała, a rozważyła smutne opuszczenie, w jakim zostałam, wtedy żalem i zgrozą przejęta, udałam się do Matki Boskiej, wołając z uniesieniem i łkaniem: O najłaskawsza Pani, wszakże ciebie ucieczką i ratunkiem opuszczonych zowią! Oto patrz, jam od wszystkich opuszczona, — tyś moją jedyną nadzieją, ty sama jedna możesz mi przyjść skutecznie na pomoc i wyjednać litość i przebaczenie boże; zlitujże się i przebacz wprzód téj opuszczonej, ze serc i towarzystwa wygnanej grzesznicy! Najświętsza Panienka wysłuchiwała moje wołanie i uprosiła mi istotnie tę łaskę, żem przed samą śmiercią szczéry żal za grzechy swoje uczuła i takim sposobem wiecznej zgubie uszła. Moja miłościwa opiekunka wyjednała mi nawet łaskę, że mi Pan Bóg karę czyscową ukrócił, dozwalając, żem przez bardzo przykre i ostre cierpienia i męki w krótszym czasie odpokutowała, cobym inaczej mniej ostro i boleśnie, ale tém dłużej była cierpiała. Przyczyniż się teraz ty, siostró Katarzyno, do tego przez ofiarę mszy świętej i two-

je modły, nie tylko żeby moja męka skróconą, ale głównie, żeby sława Maryi ztąd rozszerzoną została. Ja zaś przyrzekam Boga i Maryą prosić, żeby ci w twoich potrzebach równie pomocnymi byli."

Siostra Katarzyna pospieszyła się natychmiast z wykonaniem tego żądania, a w kilka dni potem ukazała się jej nanowo dusza Maryi, ale piękniejsza i jaśniejsza niż słońce i rzekła te słowa: „Dziękuję ci, Katarzyno, za chrześcijańską pomoc. Teraz idę do nieba, aby przez wszystkie wieki miłosierdzie Boże i Maryi wychwalać, a za ciebie się modlić.

MODLITWA.

O Matko Boga mego, Najświętsza Panno Maryo! Jako nikczemny żebrak przystępuję do ciebie, królowo nieba i ziemi i pełen brudu i ran grzechowych rzucam się do nóg Pani i dobrodziejki mojej z pokorną prośbą, iżbyś litościwe oczy twoje z tronu chwały twój na mnie biednego grzesznika łaskawie zwrócić raczyła. Wszakże cię Pan Bóg dla tego tak zbogacił w powagę i potęgę, abyś niemi szcudrobliwie szafując, grzeszników skutecznie wspierać mogła; dla tego królową cię mianował, abyś nami nikczemnymi biedakami rządziła. Wejrzyj zatem i na mnie, miej litość nademną, i weź mnie w twoją opiekę, a nie wypuszczaj z niej dopóty, dopóki mnie grzesznika nie przemienisz na twego świętobliwego sługę i syna. Bo lubo wyznać muszę, żem takiego

dobrodziejstwa nie godzien, żem owszem przez moją niewdzięczność zasłużył, żebym z wszelkich łask wyzuty został, jakich dotąd przez twoje pośrednictwo od Boga nad miarę doświadczyłem; jednak pocieszam się tą myślą, że ty, jako królowa miłosierdzia, nie tak patrzysz na zasługi świętobliwych sług bożych, jak raczej na brzydkie wrzody i rany grzesznych nieprzyjaciół syna twego, na potrzeby i niebezpieczeństwa ziemskich nędzarzy, aby ich rany wyleczyć, ich potrzeby zaspokoić, ich zgubie zapobiedz. Amen.

2.

Marya pomocą pokutujących.

Historia Maryi egipskiej, tak zwaną Pokućnicą, której święto kościół dnia 2 kwietnia obchodzi, zapisana przez ojców świętych stała się głośną na cały świat chrześcijański. Owa Marya, oto mając dwanaście lat, uszła z domu rodzicielskiego i udała się do Aleksandryi, sławnego miasta w Egipcie, gdzie oddawszy się bezwstydną rozpucie, wnet zgorszeniem całego miasta się stała. Spędziwszy szesnaście lat w grzechu nieładu, wpadła raz nagle na myśl, żeby się udać do Jeruzolimy, gdzie właśnie uroczystość znalezienia krzyża Chrystusowego obchodzono; i bez dalszego namysłu wybrała się w podróż. W mieście świętym chciała Marya jednego razu więcej z ciekawości niż z nabożeństwa wraz z ludem wniknąć do kościoła. Ale gdy przez bramę przejść

miała, poczuła się jakby niewidzialném ramieniem odepchniętą, i tak samo po drugi i po trzeci raz, ilekroć się wcisnąć chciała. Gdy następnie nieszczęśliwa, trwogą przejęta niewiasta, w kącie dziedzińca kościelnego się usunęła, zastanawiając się nad dziwnym przypadkiem, jaki ją spotkał; poznała oświecona światłem niebieskiem, że jej Bóg dla sprosnego życia, jakie dotychczas prowadziła, do swojej świątyni wstąpić nie pozwolił. Podniósłszy następnie przypadkiem oczy w górę, zobaczyła obraz Matki Boskiej nad sobą wiszący na murze w dziedzińcu. Natychmiast zwróciła się ku Bogarodzicy, wołając z płaczem: „O Matko Boża, zmiłuj się nademną biedną grzesznicą! Wyznaję, że dla grzechów i nieprawości moich nie jestem godna oglądać twego oblicza; ale wszakżeś ty ucieczką grzesznych, — ja zaś ciężką grzesznicą, więc mi tém potrzebniejsze twoje miłosierdzie, twoje postawienie i twoja pomoc. Zmiłuj się łaskawie nademną i wyjednaj mi z miłości do twojego syna Jezusa dozwoleństwo, bym mogła wstąpić do jego świątyni. Gorąco bowiem pragnę swój żywot poprawić i za nieprawości Bogu zadość uczynić.” Po tych słowach zdawało jej się, jakoby wewnętrzny głos słyszała, mówiący: „Ponieważ się do mnie uciekasz, a twój żywot zmienić postanowiłaś, nie ma ci być brama świątyni dłużej zamkniętą: idź, wolno ci wstąpić.” Uradowana grzesznica weszła bez wszelkiej przeszkody przez próg na miejsce święte, a upadłszy krzyżem przed ołtarzem, zapłakała z radości i żalu. Następnie zwróciła się znów ku obrazowi Matki

Boskiej, mówił: „Moja najmiłociwsza królowo! Racz mi powiedzieć, gdzie chcesz, abym pokutę odprawiła? Jestem na wszystko gotowa.” Marya odpowiedziała jej znów głosem wewnętrznym: „Na tamtej stronie Jordanu znajdziesz pokój dla twojej duszy.” Następnie wypowiadała się szczęśliwa grzesznica, przyjęła Przenajświętsze Ciało Pańskie i udała się za rozkazem odebrany na tamtą stronę rzeki Jordanu; a przyszedłszy na puszcę poznała wnet miejsce do pokuty jej przeznaczone.

W pierwszych siedemnastu leciech spędzonych w pustyni na ostrój pokucie, miała święta pokutnica bardzo wiele i ciężkich pokus do pokonania, bo djabeł, dawniej jej pan i sprzymierzyiciel, starał się w najrozmaitszy sposób, żeby ją na nowo do grzechu skłonić. W tej okropnej i długiej walce polecała się zawsze Maryi, a ta wyjednała jej siły potrzebne do siedemnastoletniego opierania się czartu i jego zaczepkom. Po upływie tego czasu ustała owa walka. Gdy wierna pokutnica już pięćdziesiąty i siódmy rok swęj pokuty w pustyni, a ośmdziesiąty siódmy swego wieku kończyła, odkrył ją przez cudowne zrządzenie boskie cnotliwy opat, t. j. przełożony klasztoru poblizkiego, ojciec Cozym. Temu opowiedziała bieg życia swego, a potem prosiła go, żeby ją w następnym roku znowu odwiedził i kommunią świętą nakarmił. Świętobliwy opat przyczynił się chętnie do prośby Maryi, a na jej wyraźne życzenie przyszedł nawet jeszcze raz do niej do pustyni; ale tą razą już jej żywej nie zastał;

znalazł tylko jej święte ciało, w postaci modlącej, jasnym światłem opromienione; w piasku zaś przed jaskinią były następujące słowa nakreślone: „Pogrzeb w tém miejscu ciało grzesznicy i módl się za nią do Boga!”— Niebawem nadbiegł ogromny lew z puszczy i wykopał ogromny dół, a ojciec Cozym, pochowawszy z uszanowaniem zwłoki Maryi, powrócił do swego klasztoru, ogłaszając wszędzie wielki cud miłosierdzia, jaki Pan przez swoją świętą matkę nad ową szczęśliwą pokutnicą okazać raczył.

MODLITWA.

O matko pełna miłosierdzia, przebłogosławiona! Panno Maryo! U nóg twoich leży niewierny zdrajca, który za dobrodziejstwa, jakich przez ciebie od Boga doznał, szkaradną niewdzięcznością się odplacił, ciebie i Boga zdradzając. Ale wszakże ci wiadomo, najmiłościwsza królowo, że smutny stan mojej duszy nie zrobił najmniejszego uszczerbku w ufności, jaką w tobie pokładam; owszem nawet ją powiększył i pomnożył, ponieważ utwierdził moje przekonanie, że im gorsza dola grzesznika, tém większe z nim miłosierdzie twoje, im większa liczba moich grzechów, tém mi potrzebniejsza twoja pomoc. Dajże, o Maryo, poznać światu i nieprzyjaciołom mego zbawienia, że i względem mnie niegodnego tą samą jesteś, co względem innych do ciebie się uciekających. O matko Boga mego, całą ufność moją w tobie

pokładam, przez ciebie spodziewam się osiągnąć tę łaskę, że odtąd najmniejszego grzechu nie popełnię; a upodobanie boże i wieczne zbawienie zyskam: słowem od ciebie, Maryo, wszystkiego dobrego się spodziewam, bo ty wszystko u Boga możesz. Amen.

8.

Marya towarzyszką konających.

Przy zgonie św. Jędrzeja Awelina zebrała się, jak w jego żywocie zapisano, ogromna tłuszcza djabłów, aby go jeszcze w ostatniej chwili do grzechu skusić. Z nimi przyszło świętemu Jędrzejowi przed samym końcem życia swego stoczyć tak zaciętą walkę, że biedni zakonnicy, stojąc przy łożu konającego brata, zadrżeli na widok gwałtownych pokus i zamachów przez złych duchów czynionych. Wyraźnie bowiem dało im się widzieć, jak twarz świętego męża od wielkiego wysilenia wśród walki nabrzmiała i zczerwieniała, jak wszystkie członki ciała drgały, jak ręce i nogi pracowały, niby się broniąc i odpychając wroga od siebie, jak oczy łzami się nabierały, jak święty nawet głową o ścianę uderzał: — wszystkie oznaki gwałtownej walki staczanej z potęgę piekielną.

Jedyną pociechą dla braci zakonnych podczas tych chwil było, że Jędrzej obumierające oczy swoje nieruchomo utkwiał w obraz Maryi, wiszący ponad łożem, jakoby się od niej pomocy i niby

odsieczy spodziewał; oraz przypomnieli sobie słowa brata Jędrzeja, które za życia częstokroć powtarzał, iż w godzinę śmierci Marya jego ratunkiem będzie. Wreszcie podobało się Bogu, położyć koniec tej okropnej walce i oddać swemu wiernemu słudze świetne zwycięztwo. Gdy gwałtowne ruchy ciała ustały, odebrała i twarz swoje zwyczajne rysy, kolor właściwy wrócił, a święty zakonnik patrzył uspokojony w duchu na wspomniony obraz Maryi, skłonił pobożnie głowę przed nim (w tejże chwili, powiadają, miała mu się Najświętsza Panna ukazać), jakby na podziękowanie za doznaną pomoc i oddał pełen radości błogosławioną duszę swoją w ręce swej opiekunki Maryi.

Pewna zakonnica z ostrego zakonu Kapucynek, która w tęż samą godzinę na łożu śmiertelnem leżała, rzekła wtedy do sióstr zakonnych obok jej łoża stojących: „Zmówcie Zdrowaś Marya, bo w ten moment zakończył pewien świętobliwy mąż żywot doczesny, a w niebie przybył nam jeden święty orędownik.

MODLITWA.

O moja najśłodsza matko, jakiż też będzie koniec tak biednego grzesznika, jakim ja jestem! Gdy sobie ową okropną chwilę wspomnę, gdzie i mnie przyjdzie rozstać się ze światem, aby się stawić przed trybunałem boskim; gdy oraz pomyślę, ilekroć sam na moje wieczne potępienie przystałem i zezwoliłem, wtedy wszystkie człon-

ki ciała mego drżą, a z bojaźni życzyłbym sobie zniknąć bez śladu z ziemi, aby ująć niepewności i trwodze względem mojej śmierci i mego zbawienia. O Maryo, moja matko! Twoja dobroć i krew Jezusa są moją jedyną nadzieją i pociechą w niedoli, w jaką się sam przez grzechy wprowadziłem. Tyś królową nieba, panią świata, matką Boga! ale lubo tak niezmiernie wysoko nad nami stoisz, że ledwie śmiemy grzeszne oczy nasze do ciebie podnieść, jednak i to pewna, że ta wysoka godność od nas się nie oddala i nie przedziela, ale owszem sprawia, że się tém niżej ku nam spuszczasz i tém większe miłosierdzie okazujesz. Niechaj przeto będzie Bóg błogosławiony, który cię do tak wysokiej godności wyniósł, a oraz tak wielką tklwością i dobrocią wyposażył; który tak wielką wsaniałość z tak czułą miłością w tobie połączył. Zawsze za to Bogu wdzięczność okazywać i zawsze ztąd moją pociechę czerpać będę, gdyż nie od twojej wspaniałości i wysokości, ale od dobroci i litości zawisło i moje wieczne szczęście. O pocieszycielko utrapionych, wspieraj i pocieszaj mni biednego grzesznika, który się tobie każdej chwili, a mianowicie w ostatnią godzinę życia mego polecam. Amen.

4.

Marya wynagradzająca śluby jej uczynione.

W historyi zakonu jezuickiego w królestwie neapolitańskim we Włoszech, jest zapisany następujący życiorys pewnego młodzieńca stanu szlacheckiego, rodem będącego ze Szkocyi, kraju na wskroś angielsko-luterskiego. Było mu Wilhelm Elfinston, a był spowinowacony z królem szkockim Jakóbem. Wychowany w błędach anglikanizmu, był zaciętym zwolennikiem tejże sekty, dopóki łaską boską oświecony nie przyszedł do przekonania o błędności swojej wiary. Dostawszy się raz do Francyi poznał tu prawdziwą wiarę za pomocą pobożnych Jezuitów szkockich, ale daleko więcej za przyczynieniem się Najświętszej Maryi Panny. Przekonawszy się nakoniec o prawdziwości wiary katolickiej, wyrzekł się Wilhelm swoich błędów kacerskich i przyjął prawą wiarę; potem udał się do Rzymu.

Pewnego dnia widział go jeden z jego przyjaciół bardzo smutnego i zapytał o przyczynę smutku. Wilhelm wyznał mu, że ostatniej nocy ukazała mu się jego zmarła matka i rzekła: „Synu, to wielkie szczęście dla ciebie, żeś na łono prawego kościoła powrócił. Powinnam ci bowiem wyznać, iż ja, wytrwawszy aż do śmierci w błędach kacerskich, teraz okropnie cierpię.”— Od tego czasu stało się nabożeństwo Wilhelma do Maryi jeszcze gorliwsze, odkąd obrał sobie królową nieba i ziemi za swoją matkę; Marya

zaś podała mu myśl wstąpienia do zakonu, co natychmiast z uroczystością wykonać przyrzekł. Ale ponieważ wkrótce potem w chorobę ciężko zapadł, udał się do Neapolu, aby przez zmianę powietrza na nowo zdrowie uzyskać. Tymczasem ta sama choroba, która się przeszkodą w wykonaniu świętego zamiaru Elfinstona być zdawała, przyczyniła się do tegoż rychlejszego końca t. j. złożenia ślubów zakonnych. Ponieważ bowiem przed złożeniem ślubów dla ratowania zdrowia wyjechać musiał, udało mu się tym łatwiej przez usilne prośby starszych Towarzystwa Jezusowego ku temu skłonić, że go w Neapolu bez trudności w grono zakonne przyjęli. W obliczu Przenajświętszego Sakramentu, który jako zasiłek na ostatnią podróż przyjmował, złożył uroczyste śluby i został Jezuitą. Wszyscy przytomni rozczulili się do łez, słysząc, z jaką tkliwością swęj matce Maryi dziękował, że mu pomogła błędne i mylne światło dumy i przewrotności rozumu ludzkiego poznać, i, że mu dalej wyjednała łaskę skonania nie tylko na łonie prawego kościoła, ale nawet w domu braci, w kole zakonników noszących imię jej boskiego syna, najwłaściwszych szermierzy Chrystusowych. Raz po raz radośnie on wołał: „O jakim ja szczęśliwym, że mi w gronie tylu aniołów umrzeć wolno!” Gdy go proszono, żeby się dla zdrowia w wylewach zbawiennych uczuć nieco pohamował, odparł: „Ach, teraz nie czas spoczywać, nie czas myśleć o błahém zdrowiu ciała, gdy mi wnet przyjdzie z niem się rozstać.” Krótko przedtem nim ducha Bogu oddał, rzekł do

braci: „Nie widzicież kochani bracia, jak mnie aniołowie boscy w ostatniej walce i ostatecznych cierpieniach wspierają?” A gdy go jeden z braci ruszającego ustami widział i zapytał, czego by sobie jeszcze życzył, odpowiedział już konający: „Niechcę niczego... mówiłem oto właśnie z Aniołem Stróżem, który mi oznajmił, iż tylko krótki czas w ogniu czyscowym cierpieć nam”... Odtąd nie przerwał już swęj gorącej modlitwy do Maryi, i umarł słodko i spokojnie jak dziecko, zasypiając na ramieniu matki, powtarzając obumierającym głosem: „Moja matko, moja matko!”

MODLITWA.

Najświętsza matko Maryo! O jakże podobno, ja lubo tak świętą matkę mam, przecież tak nikczemnym jestem bezbożnikiem? Ze lubo mam matkę pałającą miłością do Boga, przecież trwam w przywiązaniu do rzeczy stworzonych? — Jakże być może, że znikome stworzenia kocham, lubo mam matkę gorejącą w najżywszej miłości do ich stwórcy? Jakimże sposobem się stało, żem ja żebrak, kiedy moja matka tak bogata we wszelkie skarby duchowne? — O moja najmiłościwsza matko! Zaprawdę nie jestem godzien dłużej imię syna twego nosić; to przez moje złe postępowanie i sprawowanie utraciłam prawo do tak pięknej zaszczytnej nazwy. Wszem miałbym się za najszczęśliwszego, gdybyś mnie przynajmniej za twego najniższego, ostatnie miejsce trzymającego słu-

gą przyjąć zechciała: otóż jestem gotów zrzec się wszystkich dóbr i rozkoszy tego świata, aby między twymi służebnikami ostatnie zająć miejsce; na wszystko się zgadzam, bez wszelkiego innego warunku, bylebyś mi pozwoliła, ciebie i nadal matką nazywać. To imię sprawia mi niezmierną radość i pociechę, ponieważ mi ciągle przypomina jak ciebie kochać powinienem; a nadto budzi i żywi to imię we mnie pewną nadzieję i jest dla mnie poręką, że ty mię wspierać będziesz w wypełnianiu moich powinności, a tak staniesz się moją przewodniczką do wiecznej szczęśliwości. Amen.

5.

Marya wynagradza jęj obrazom usługę uczynioną.

Ojciec Auryjemna podaje w swoich pismach o pewnej pasterce, odznaczającej się wielką miłością do Maryi Panny, a znajdującą swoją największą i prawie jedyną rozkosz w rozmowie z tąż kochaną matką swoją Maryą, w kaplicy jęj poświęconej, leżącęj na szczycie góry, gdzie swoją trzodę pasala. Gdy razu jednego pocziwa pasterka spostrzegła, jak bez wszelkiego przystroju biednie i smutno figura Bogarodzicy wygladała, postanowiła natychmiast sprawić na ofiarę płaszczyk, lubo sama tak biedną była, że niewiedziała, jak będzie mogła słowa dotrzymać. Innego razu narwawszy kwiatów na łące u stóp gó-

ry, uwila z nich wieniec i wstąpiwszy na ołtarzyk w kaplicy, położyła go na głowę figury, mówiąc z dziecinną poufałością i prostotą: „Moja kochana matko, chętnie wsadziłabym ci na głowę złotą, drogiemi kamieniami ozdobioną koronę, jaka królowej nieba i ziemi przystoi; ale żem na to za uboga, racz więc przynajmniej ten prosty wieniec z kwiatów polnych przyjąć, jako dobry znak mojej miłości i uszanowania ku tobie.” Tak i podobnie starała się biedna dziewczynka swoją ulubioną królowę uczcić, jej się przysłużyć i przypodobać. Ale posłuchajmy także, jak dobra matka niebieska odwiedziła i miłość tego pocztowego dziecka wynagrodziła.

Oto pastreczka zachorowała nagle i niebezpiecznie. I stało się, że dwóch zakonników właśnie wtenczas przez okolicę podróżowało, gdzie chora dziewczyna mieszkała; a że byli podróżą znużeni, usiedli sobie pod cienistym bukiem na krótki spoczynek. Jeden z nich usnął ze słabości, drugi czuwał, ale obadwaj mieli to samo widzenie, i śpiący i drugi na jawie. Widzieli bowiem mnóstwo pięknych panien, ale jedną z nich przewyższającą swoją pięknością wszystkie drugie. I zapytał się jeden z nich: „Któż ty jesteś, wspaniała pani, i dokąd idziesz? „Jestem Matka Boża,” odpowiedziała błyszcząca postać, „a idę z temi pannami odwiedzić w poblizkiej wiosce chorą pasterkę, która i mnie w mojej kaplicy częstokroć odwiedzała, dopóki zdrową była.” Po tych słowach znikło zjawienie; zakonnicy zaś rzekli do siebie: „Zabierzmy się i pójdźmy także

ową pasterkę zobaczyć; wszak się przekonamy, co zjawisko to znaczy.”

Doszedłszy do mieszkania ubogiej dziewczyny, weszli do komory, gdzie chorą na szczupłej garści zbutwiałej słomy leżącą zobaczyli. Usłyszawszy, że Boga pochwalono, zawołała zaraz słabym głosem na nich: „Moi bracia, proścież Boga, aby wam oczy otworzył i dał poznać, w jakim towarzystwie w tej chwili jesteśmy.” Zakonnicy przypomniawszy sobie żywo czy sen czy widzenie, domysłając się o jakim towarzystwie mowa, upadli na kolana i zaczęli się gorąco modlić; wnet też poznali Maryą stojącą obok łóża, trzymającą coś jakby koronę i pocieszającą konającą dziewczynę. Dalej słyszeli jak święte dziewice, w orszaku Maryi będące, śpiewać zaczęły; podczas ich śpiewu rozstała się czysta dusza pobożnej pasterki z śmiertelnym ciałem. Marya zaś włożyła jej złotą koronę na głowę i zabrała ją ze sobą do nieba.

MODLITWA.

O królowo niebieska, która ludziom serca wykradasz, aby je Bogu darować; do ciebie wołam ze św. Bernardem: „O moja monarchini, która przez wyświadczenie miłości i dobrodziejstw twoich poddanych serca zdobywasz; zdobądź sobie także moje serce, które niczego więcej nie pragnie, jak ciebie prawdziwie kochać i być kochanym. Zaprawdę dopóty nie będę spokojnym, dopóki pewnym nie będę, żeś sobie twoją miłość

zjednał, — ale miłość trwała i szczerą do ciebie mojej matki, któraś mię zawsze jak najczulej miłowała, nawet i wtedy, kiedym się twojej miłości wcale niegodnym okazywał. Och, cóżby się było ze mną stało, gdybyś ty, o Marya, nie była się za mną ujęła i mnie tak mnogimi łaskami niczem nie zasłużonemi obsypała! Ale kiedys już wtedy, gdy ja cię wcale niemiłowałem, nawet o cię nie dbałem i o tobie zapomniałem, kiedys już wtedy tak wielką miłość mi okazywała, — czegoż nie miałbym się teraz spodziewać, kiedy cię prawdziwie i z całego serca miłuję! O chciej mi, moja matko uwierzyć, chciej się o mojej miłości ku tobie przekonać, chciej być pewną, że mojem jedynem pragnieniem jest, wyrobić w sobie takie serce, któreby nadmiarem miłości dawniejszą oziębłość wynagrodziła. Amen.

6.

Wartość modlitwy różańcowej.

Pewna niewiasta, tak podaje ojciec Bowiusz, imieniem Helena, która bardzo pobożne życie prowadziła, wstąpiła razu jednego do kościoła, gdy właśnie ksiądz kazanie o nabożeństwie różańcowém prawił. Wyszedłszy ze świątyni, kupiła sobie tak niby to w myślach i z niechcenia paciorki; nie pokazała ich jednak odrazu nikonu z niejakiego wstydu, jakim zły duch serca grzeszników zaprawia, gdy ci poznawszy drogę cnoty, na nią powrócić usiłują. Następnie zaczęła jednak

kiedy niekiedy różaniec odmawiać, lubo z początku z bardzo małym nabożeństwem. Ale Najświętsza Panna, widząc dobrą wolę Heleny, przyszła jej w pomoc i sprawiła, że wkrótce tak wielką słodkość ze wspomnianej modlitwy różańcowej czerpała, iż na koniec nie zaniedbała jej codziennie odmawiać. Oraz nappełnił Bóg serce Heleny takim wstrętem ku grzechowi i jej dawniejszemu sprośnemu życiu, że dla ostrych wyrzutów sumienia nigdzie pokoju znaleźć nie mogła. Jakby niewidzialną siłą zmuszona, wyznała wreszcie grzechy swoje kapłanowi, i to z takim żalem, z taką skruchą, że samego spowiednika w niemałe zadziwienie wprowadziła. Oczyszczywszy się w św. sakramencie pokuty, uklękła przed ołtarzem Matki Boskiej, aby za łaskawą pomoc wdzięczne dzięki złożyć; a gdy swój ulubiony różaniec odmawiała, zdawało jej się, jakoby z obrazu Bogarodzicy głos się dał słyszeć, mówiący: „Hele-
no, nad miarę obrażałaś dotąd Boga twego i mnie, jego matkę;— wielki już czas byś życie swe zmieniła. Nawróciwszy się tedy, pokaż się już wytrwałą w skrusze i stałą w poprawie, a ja udzielenę ci chętnie nietylko łaski potrzebnej do zbawienia, ale jeszcze więcej, niżbyś sama żądać śmiała.” Uboga grzesznica odparła pełna żalu i wstydu zbawienego: „Ach Panno błogosławiona! Prawdaż żem dotąd arcybezbożne życie prowadziła; ale kiedy ty wszystko możesz, dopomóż mi w osiągnięciu tego, co sama obiecujesz, a czego i ja ze serca pragnę. Oto się tobie całkiem oddaję,

i chcę resztę dni moich jedynie na to użyć, aby za grzechy swoje godnie odpokutować.”

Za radą i pomocą Maryi rozdała teraz Helena cały swój majątek między ubogich, a rozpoczęła nowy żywot ostrój pokuty. Nieraz jeszcze napadały na nią okropne pokusy, ale w takim razie uciekała się zawsze pod opiekę Matki Boskiej, a tak odnosiła zawsze zwycięztwo nad złym duchem. Nakoniec doszła do takiego stopnia świętobliwości, że ją Pan Bóg wielą nadzwyczajnemi łaskami, objawieniami i wiadomością o przyszłych wypadkach obdarzył. A gdy ostatnia dla niej godzina nadeszła, którą jej Marya sama kilka dni wprzód objawiła, widziano, jak ją Najświętsza Panna z Dzieciątkiem Jezus odwiedziła, a nakoniec, jak oczyszczona ostrzym umartwieniem dusza pokutnicy w postaci białego gołąbka ku niebu uleciała.

MODLITWA.

O matko mego Boga, moja jedyna nadziejo, przebłogosławiona Maryo Panno! Spojrzyj na mnie biednego grzesznika u nóg twoich litości żebrzącego. Cały kościół chrześcijański, wszyscy prawowierni nazywają cię jednogłośnie ucieczką grzesznych,—a zatem jesteś i moja: o spraw żebym był zbawion! Wszakże wiesz dobrze, jak gorąco twój syn naszego zbawienia pragnie, wiesz jak wiele dla tego cierpiał: pozwól zatem, moja najmiłsza matko, że ci mękę i cierpienia Jezusa przypominam,—i zimno i niewygodę, jakie w sta-

jence betlejemskiej cierpiał, ile niebezpieczeństw w ucieczce do Egiptu z tobą podzielał; ile podejrzliwych i zelżywych słów cierpliwie słuchał; ile razy spracowany i strapiony łaknął i pragnął w ubóstwie; ile policzków, ile plag, ile ran za nas odebrał, ile razy gorzki pot, a nakoniec własną krew strugami za nas przelał; — o pozwól niech ci dalej przypomnę owe okropne wewnętrzne bóleści, większe od jakiegobądź męczarni cielesnej, które go przed twymi oczami na krzyżu zabiły, rozrywając mu najczulsze serce... Pokaż teraz, o Maryo, swoją miłość do swojego syna; a na tę miłość zaklinam cię o pomoc i ratunek. Podaj proszącemu silną dłoń twoją; wiem przecież, że i twoje litościwe serce radość ztąd czerpie, gdy go wesprzeć może, byleby się tenże tobie uporczywie nie sprzeciwiał. A że się tobie, matko miłosierdzia, nie sprzeciwiam i twoim dobrym zamiarom drogi nie przegradzam; więc i zę mnie będziesz miała ową radość, — i to tém większą, o ile że mnie od pewnej zguby wybawisz, na którąbym bez wątpienia skazany został, gdybym już téj chwili przed wiecznym sędzią stanąć miał. Amen.

7.

Marya pomocą nawracających się.

Kościół nazywa *Matkę Bożą naszą nadzieją*; bluźnierczy Luter zaś z czelnością heretyka mówi, iż tego ścierpieć nie może, żeby kościół rzymsko-katolicki miał Maryą swoją nadzieją nazywać, która przecież zwyczajnem śmiertelnem stworzeniem jest, niby jak każdy inny człowiek. Albowiem, prawi Luter, tylko w Bogu i w Jezusie, naszym jedynym pośredniku, mamy nadzieję pokładać, ponieważ sam Bóg tego przeklął, ktoby swoją nadzieję w stworzeniu pokładał. jako u proroka Jeremiasza czytać można w rozdz. 17, 5: „Przeklęty człowiek, któryby nadzieję swoją w stworzeniu pokładał.” Mimo tych słów, tak ciągnie dalej herszt herezyi swoje fałszywe rozumowanie, naucza kościół katolicki, że Maryą zawsze o pomoc wzywać i w niej nadzieję pokładać należy, co przecież bluźnierstwem przez Boga wyklętém.... Toć prawda, jaką kościół i każdy wierny z nim wyznaje, a w tém ma i Luter słusznosc, że kto całą swoją nadzieję pokłada, zanedbując całkiem Boga, ten zasługuje sprawiedliwie na gniew boży. Tak zaś np. czyni chciwy, pokładający swoją nadzieję i całe szczęście na zbieraniu pieniędzy; tak rozpustnik, walający się w brudach swojej namiętności; tak człowiek chciwy sławy i dumny, słowem każdy służący jakiejś namiętności, poddany jakiejś rzeczy zmysłowej z uszczerbkiem i zniewagą Boga. Bóg

bowiem sam jest jedynem źródłem, jedynym dawcą wszego dobra, którego nic zastąpić nie może; a stworzenie, choćby najdoskonalsze i najlepsze było, samo z siebie najdrobniejszej rzeczy udzielić nie może; swoją wartość zaś, swoją powagę ciągnie także li-tylko z Boga samego. Ponieważ zaś Pan Bóg postanowił zléwać wszelkie łaski swojej dobroci przez Maryą, uczyniwszy ją matką swego syna Jezusa Chrystusa; dla tego twierdzimy śmiało, iż przez jej pośrednictwo i za jej przyczyną wszelkie łaski odbieramy lub odebrać możemy, o jakie ją prosimy: to zaś nie znaczy bynajmniej, jakobyśmy Boga za pierwsze i jedyne źródło wszelkiego dobra nie uważali, albo Maryą nad niego przenosili. Przeto słusznie nazywamy ją naszą nadzieją jak ją święty Bernard i cały kościół chrześcijański od wieków nazywa.

Głośnie na cały świat stała się historia Teofila, jako „am Eustachyan, patryarcha czyli arcybiskup carogrodzki, świadek naoczny podaje, a za nim sw. Piotr Damian, Bernard, Bonawentura, Antonin i inni wiarogodni mężowie potwierdzają.

Wspomniony Teofil był arcydyakonem przy kościele katedralnym adanaskim w Cycylii, kraju Azyi mniejszej; a także miał wzięcie i powszechne uszanowanie u wiernych dyecezyi, że po śmierci biskupa koniecznie na godność biskupią wynieść go chcieli, na co jednak Teofil z pokory nie zezwolił. W dalszym czasie atoli spotwarzono dobre imię Teofila, i z tej przyczyny usunięto go z urzędu arcydyakona. Tém zapozwaniem i surową niesprawiedliwością tak się zmartwił Teo-

fil, że bez namysłu, ślepą namiętnością i chwilowym żalem przejęty, natychmiast do żydowskiego czar-noksiężnika się udał, aby mu podał środki do rozmówienia się z nieczystym duchem, żeby mu ten w jego doli dopomógł, to do wyjaśnienia jego niewinności, to do zemsty nad oszczercami. Djabeł był oczywiście do pomocy gotów, ale za pierwszy warunek położył to, żeby się Teofil Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panny zaparł, i to zaparcie własną krwią i ręką podpisał. Zapamiętały w swoim umyśle arcydyakon wykonał ten szkaradny warunek.

Nazajutrz po okropnym wypadku, jakiśmy właśnie opowiedzieli, przywołał biskup adanaski Teofila do siebie, a przekonawszy się, że usunięciem z urzędu niesprawiedliwie krzywdę pocziwemu człowiekowi zadano, przeprosił go uprzejmie i osadził znowu w miejsce arcydyakona. Pomoc szatana stała się przeto niepotrzebną; ale Teofila dręczyły jednak wyrzuty sumienia w skutek popełnionego ciężkiego grzechu, iż się śmiał z swego Zbawiciela i jego matki, choć tylko w chwilowej gorączce zaprzec, tak, że nieszczęśliwy wiarołomca bez przestanku płakał, nie mogąc nigdzie spokoju znaleźć. — Wreszcie uzbrojony przez Ducha św. w odwagę, udał się do kościoła katedralnego i upadłszy krzyżem przed obrazem Bogarodzicy wołał przeraźliwie: „O matko Boga mego! Nie rozpaczam, nie rozpaczam, dopóki mi ty jeszcze pozostajesz, która pełna miłosierdzia mi pomódz możesz, jeżeli zechcesz!“ Tak wołał

i błagał przez czterdzieści dni, aż mu się raz w nocy matka miłosierdzia ukazała, mówiąc: „Teofilu, cóżes zrobił? Wyrzekłeś się uroczyście mojej i mego syna przyjaźni; — cóż zdołało cię skłonić do takiego występku?” Na to Teofil: „O pani serca mego, daruj szkaradną winę i wyjednaj także przebaczenie u twego syna“.... Marya, widząc stałą ufność pokutującego, pokazała mu się jeszcze łaskawszą i obiecała mu wstawić się za niego u Boga. To przyrzeczenie dodało otuchy Teofilowi, nie odstępującemu już wcale ołtarza Maryi i podwajającemu łyzy pokuty i modlitwy. W skutek tej wytrwałości objawiła mu się powtórnie Marya i rzekła z łagodnym obliczem: „Raduj się, Teofilu, ponieważ Bóg moje prośby i twoje łyzy przyjął, a grzech twój darować ci raczył. Ale od dnia tego okażże się wdzięcznym i wytrwalszym w wierności!“ Na to Teofil: „O moja pani, jednej rzeczy mi jeszcze nie dostaje, aby zupełną spokojność sumienia odzyskać. Oto niegodziwy wróg mojej duszy posiada jeszcze bezbożny zapis, przez jaki się ciebie i Jezusa zaparłem; sprawżę, żeby mi nieszczęsny cyrograf zwrócony został.“ — W trzy dni potem znalazł Teofil, przebudziwszy się ze snu, na swoim łożu cyrograf, jakim się diabłu był zaprzedał. Rano tedy, skoro biskup do kościoła wstąpił, rzucił mu się Teofil w obliczu zebranej gminy do nóg, wyznając wśród rzewnych łez całą winę swoją, i opowiadając zdarzenie; wydał nakoniec dla potwierdzenia swego zeznania ów cyrograf, który biskup natychmiast w obec wszystkich spalić kazał. — Następnie udał się Teo-

fil jeszcze raz przed ołtarz Bogarodzicy, gdzie tak wielkiej łaski doznał, i tamże umarł w trzy dni później spokojnie i bez boleści, przejęty żywą wdzięcznością i miłością do Jezusa i Maryi, jako wzór szczerzej pokuty i jako nowy apostoł dobroliwej cierpliwości Boga i miłosierdzia Maryi.

MODLITWA.

Maryo, królowo i matko miłosierdzia! która wszystkim do ciebie się uciekającym z największą szczodrobliwością i miłością wszelkiego rodzaju łaski rozdajesz, tobie się polecam ubogi w zasługi, ale za to tém bogatszy w winy, z jakich się spradliwości boskiej uścić wypada. — O Marya, ty dzierżysz klucze miłosierdzia bożego, ty szafujesz łaskami i przebaczeniem zagniewanego Zbawiciela, — nie zapominaj — że błagam cię o moję dolę; nie dopuszczaj, abym jeszcze dłużej w nędzy i opuszczeniu, wynikającym z grzechu pozostawał, abym jeszcze dłużej przed gniewem syna twego truchlał i cierpiał. Wszakże lubisz więcej dawać łask, niż od ciebie żądają; — okaż się tą samą względem mnie! O moja najmiłociwsza królowo, bądź moją podporą, bądź moją pomocą, — oto jest wszystko, o co cię proszę. Amen.

8.

Skuteczność mocnej ufności do Maryi.

Święty Alfons mówi w swoim dziele, z jakiego niniejsze przykłady są wzięte: Bracie — grzeszniku, choćbyś był o tém przekonany, że nie masz większego winowajcy od ciebie, choćbyś się w zbrodniach był zestarzał, choćbyś jak najgłębiej zabrnął w złych żądzach i namiętnościach, grzeszniku, nie rozpaczaj o twojem zbawieniu, ale nawróć się zawczasu, a popraw się szczerze. Ku temu pomoże ci własny syn Boży, jako nasz orędownik u ojca; cokolwiek sobie życzysz, swojemi prośbami wyjednać potrafi, bylebyś z pokorną i dziecinną ufnością do niej się udać chciał, która to ufność i nadzieja różni się wielce od grzesznej zuchwałości.

W dwunastym wieku żyła we Florencyi we Włoszech pewna niewiasta imieniem Benedykta tj. Błogosławiona, z łacińskiego; ale, dodają Rupens i Bonifacy, którzy jej życie opisali, daleko słuszniej Maledykta tj. Przeklęta, ponieważ bardzo bezbożne i gorszące życie prowadziła. Przypadkiem, albo raczej ze zrządzenia boskiego, była owa Benedykta razu jednego na kazaniu świętego Dominika, lubo nie z potrzeby i z nabożeństwa, lecz z samej ciekawości, aby sławnego na cały świat kaznodzieję usłyszeć. Ale podczas kazania Duch święty wzruszył tak mocno jej serce, że się natychmiast ze łzami do konfesyonału czyli spowiednicy świętego Dominika udała. Mąż święty przy-

jął jej spowiedź, udzielił jej rozgrzeszenia, a za pokutę zadał jej, żeby codziennie różaniec odmawiała.

Wszelako skłonność do grzechu była w nie-
szczęsnej Benedykcie tak jeszcze silna, że po
krótkim czasie znów do swoich złych nałogów
wróciła. Święty Dominik, dowiedziawszy się o tej
złej zmianie niewiasty, przywołał ją natychmiast
do siebie i nakłonił swoją świętą wymową do
tego, że jeszcze raz swoje winy na spowiedzi wy-
znała. Na modlitwę świętego ojca spowiednika,
pragnącego upartą, aczkolwiek słabą i obłąkaną
owieczkę przed wieczną zgubą ocalić, ukazał je-
dnego razu Pan Bóg grzesznicy w skutek jej
szczerzej skruchy i modlitwy świętego męża okropną
otchłan piekielną, aby ją tym widokiem w swoim
postanowieniu utwierdzić; w ognistej zaś przepaści
zobaczyła Benedykta nie jedną duszę, potępioną
jedynie z jej winy, — o czem ją głos sumienia prze-
konał. Nadto pozwolił jej Pan przejrzeć rzutem
oka ogromny spis grzechów, jakie w życiu swoim
popelniła. Biedna pokutnica zadrżała na ten wi-
dok, ale pełna ufności udała się do Maryi o ra-
tunek i pomoc, i poznała przez objawienie, że jej
matka boska dla odpokutowania i dosycuczynienia
pewien czas u Boga wyprosiła. Odtąd starała
się Benedykta troskliwie jaknajprzykładniejsze
życie prowadzić; ale ów straszny spis grzechów
nie dał jej spokoju. Zmartwiona udała się tedy
do swjej pocieszycielki z następującą prośbą: „O moja
najdroższa matko Maryo! Zaprawdę zasłużyłam,
żeby mnie Bóg za moje grzechy wtrącił do naj-
głębszej przepaści piekielnej. Ale gdy mnie przez

swoje wstawienie już raz od zguby wybawiłaś, a nawet czas do pokuty wyznaczony uzyskać; racz także, o najdobrotliwsza pani, i tę łaskę mi wyjednać, żeby za twoją sprawą grzechy moje z księgi sądu ostatecznego wymazane zostały; ja zaś przyrzekam tobie, że ich przez całe życie opłakiwać nie przestanę.“

W skutek téj serdecznój modlitwy ukazała jęj się Marya, oświadczając, że jeśli Benedykta swoją prośbę chce widzieć spełnioną, powinna zawsze pamiętać na swe grzechy, nie zapominając także o łasce, jaką od Boga odebrała. Przedewszystkiem powinna rozpamiętywać często mękę i cierpienia Pana Jezusa, mianowicie zastanawiać się zawsze nad tém, jak wiele dusz za daleko mniejsze grzechy, niż jęj własne, na wieczne potępienie poszło. Oraz odkryła jęj Marya, jak ósmioletni chłopiec tego samego dnia za jedyny śmiertelny grzech, dobrowolnie i z umysłem wykonany do piekła skazany został, ponieważ bez żalu zań ze świata zeszedł. — Benedykta, będąc radom i rozkazom Maryi we wszystkiem posłuszną, doszła wkrótce do tego stopnia świętobliwości, że jęj się jednego razu Pan Jezus sam objawił, mówiąc: „Oto twoje grzechy są wymazane, karta dla ciebie przeznaczona cała biała; zapisujże teraz na niej cnoty i uczynki miłości.“ — Ściśle wedle tego napomnienia sobie postępując prowadziła i skończyła Benedykta swój żywot zgodnie ze swoim imieniem, jako Błogosławiona pańska.

MODLITWA.

O potężna pośredniczko, moja ucieczko, moja matko Maryo! Tobie polecam i powierzam staranie o mojem wiecznem zbawieniu, tobie oddaję duszę moją, — która już może skazana na wieczne męczarnie, ale ty ją jeszcze uratować zdołasz, choćby i w ostatniej chwili stawienia się na sąd Pański. Dzięki jednak Bogu nawyższemu, że mię tak świętą obdarzył ufnością! Dla téjże tedy ufności, wolnej równie od grzesznej rozpacz, jako i od zuchwałego spuszczenia się na miłosierdzie boskie; spodziewam się, że mimo mnóstwa ciężkich grzechów moich zbawion będę. Ta tylko bojaźń mnie czasem ogarnia, o moja miłościwa pani, żebym przez własną winę i niedbalstwo téj ufności nie utracił; dla tego błagam pokornie przez twą miłość do Jezusa, racz zawsze zachować, utwierdzić i pomnożyć we mnie tę słodką ufność i nadzieję w twoją nieograniczoną opiekę. Amen.

9.

Skuteczność modlitwy: Pamiętaj o najdobro- tliwsza Panno!

Zadziwiającą skuteczności i prawie cudownego wpływu modlitewki, zaczynającą się od słów u góry przytoczonych, a umieszczonej całkiem po niniejszym przykładzie, doznał św. Franciszek Salezy, niegdyś biskup genewski, sławny autor książki znaną powszechnie pod tytułem Filoeta, która się w każdym domu chrześcijańskim znajdować powinna. Owóż bawiąc w siedemnastym roku życia swego na naukach w Paryżu, prowadził tam tak bogobojne życie, że zaprawiony miłością świętych pańskich, już wtedy rozkoszy niebieskich kosztować się zdawał. Ale, aby go doświadczyć i jeszcze mocniej do siebie przywiązać, dopuścił Pan Bóg, że djabeł świętobliwemu młodzieńcowi tę okropną myśl podsunął, jakoby już od wieków był nieodzownie na wieczne potępienie przeznaczony. Zimna ciemność i suchość ducha, w jakiej Franciszek właśnie wtenczas z dopuszczenia bożego zostawał, nie mogąc się od nich uwolnić, sprawiły, że najoczywistsze dowody miłości boskiej zupełnie zimnym i nieczułym go zastawały, jak gdyby ich wcale nie widział. Pokusa zaś, nabywająca coraz więcej sił i napełniająca cnotliwe serce świętego młodzieńca ponurym smutkiem, opanowała go do tego stopnia, że apetyt, sen, zdrowie i wesołość ducha zupeł-

nie utracił, tak, że wszystkich znajomych do li-
tości wzbudzał. Podczas téj pokusy napadały na
świętego młodzieńca same smutne i rozpaczliwe
myśli, a nieraz wołał rozpaczliwym głosem, jak
w jego żywocie czytamy: „...Więc mam być
wiecznie pozbawionym łaski Boga mego, który
się dotąd tak łagodnie i miłościwie mną opieko-
wał!? Więc nie będę się nigdy cieszył ze słod-
czy chwały niebieskiej, do której ze wszystkich
sił ciała i duszy się garnałem?.... Ale kiedy już
moje przeznaczenie tak smutne i okrutne, o moja
pani, nie dopuszczajże przynajmniej, żebym kie-
dys w piekle, gdzie się niestety! mam dostać,
miał przeklinać i bluźnić święte imię twoje.
O kiedyć już w niebie nie będę ci służył, pozwól,
niech przynajmniej tu na ziemi aż do śmierci w
twojej służbie wytrwam!” — Okropna pokusa trwa-
ła cały miesiąc; ale nakoniec podobało się Bogu
uwolnić od niej swego sługę, i to przez pocie-
szycielkę całego świata Maryą, której święty mło-
dzian już pierwój swoją czystość był ofiarował,
i w której jedyną i ostatnią nadzieję w swéj roz-
paczce pokładał.

Wracając oto razu jednego wieczorem do
domu i przechodząc koło otwartego kościoła, wstą-
pił swoim zwyczajem wewnątrz i spostrzegł obraz Bo-
garodzicy z następującą modlitwą świętego Augu-
styna: „Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Maryo,
że od wieków nie słyszano, ażeby kto uciekając
się do ciebie, miał być od ciebie opuszczonym!”
Św. Franciszek rzucił się natychmiast przed oł-
tarzem Matki Boskiej na kolana, zmówił pobożnie

powyższą modlitwę, ponowił ślub czystości, przyrzekł stanowczo, że codziennie różaniec odmawiać będzie, i rzekł, kończąc swoje nabożeństwo: „O moja pani, bądź moją pośredniczką u twego syna, do którego samego udać się nie śmiem. O matko najdroższa, na tamtym świecie ja nie-
szczęśliwy mojego Zbawiciela pono kochać i chwalić nie mam—jako potępieniec; widząc jednak jak wielce godzien on naszej miłości, uprosz mi tę łaskę, żebym go przynajmniej tu na ziemi tak kochał, jak tylko podołam: o to proszę cię pokornie i mam ufność, że mię wysłuchasz.” Skończywszy swoje nabożeństwo, rzucił się śmiało w objęcia miłosierdzia boskiego, pełen poddania się woli bożej. Wtedy właśnie opuściła go nagle pokusa, święty młodzian zyskał znów pokój sumienia, a nabożeństwo do Maryi Panny tak się w nim wzmogło i utwierdziło, że przez całe życie nie ustawał w nadzwyczajném wychwalaniu jej dobroci i litości, tak w swoich pismach, jak i w kazaniach.

MODLITWA.

Pamiętaj, o najdobrotliwsza Panno Maryo, że od wieków nie słyszano, ażeby ktokolwiek uciekając się do ciebie, twój pomocy wzywając, ciebie o przyczynę prosząc, miał być od ciebie opuszczonym. Tą nadzieją ożywiony, uciekam się do ciebie, o Maryo, Panno nad pannami i Matko Jezusa Chrystusa; przystępuję do ciebie, stawam przed tobą, jako grzeszny człowiek,

drżąc i wzdychając. O Pani święta nie racz gardzić naszymi prośbami, o matko Słowa przedwiecznego, racz wysłuchać mnie nędznego, który do ciebie z tego padołu płaczu o pomoc wołam. Bądź mi pomocą we wszystkich moich potrzebach teraz i zawsze, a osobliwie w godzinę śmierci; — o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryo! Amen.

10.

Wielka wartość nabożeństwa do Matki Boskiej Bolesnej.

Bardzo mała jest liczba takich, nawet między wiernymi sługami Maryi, którzyby chętnie o jej męce rozmyślali i z jej boleściami i cierpieniem prawdziwą litość mieli; jedni nie dbają o to ćwiczenie z braku zastanowienia i uwagi, drudzy z oziębłości, inni znowu ze wstrętu do wszelakiego cierpienia i zapierania się samego siebie. Nad tą nieczułością ludzką ubolewała raz Matka Boska Bolesna przed św. Brygity, polecając jej mocno, żeby częściej o jej gorzkiej męce rozmyślała, a tak niegodziwe niedbalstwo innych nagrodziła i naprawiła. „Nieraz,” mówiła Marya, „patrzałam już tu i owdzie wkoło siebie, czy nie znajdę kilku mających ze mną litość i pamiętających o moich boleściach;—ale niestety takich bardzo mało! Dla tego niezapominajże o mnie ty, dobra moja córko, kiedy inni nie pamiętają; rozważaj

nad tém, co ja za was cierpiałam, i staraj się, o ile możesz, ze mną cierpieć, w moje wstępując ślady.”

Aby się przekonać, jak przyjemném Maryi jest, kiedy o męce i boleściach jęj najśłodszego serca rozmyślamy, trzeba wiedzieć, że Najświętsza Panna r. 1239 siedmiu sługom swoim się objawiła, (tym samym, którzy później zakon serwitów czyli niewolników Maryańskich założyli) i podawając im czarną suknię, przykazała, żeby często o jęj męce rozmyślali i na pamiątkę jęj smutku zawsze żałobną sukienkę nosili. Sam zaś Jezus objawił św. Weronice z Binasku, że mu większą niemal radość sprawiaemy, kiedy się dla boleści jego matki smucimy, jak nad jego własną męką ubolewamy. „Widzisz moja kochana córko,” są słowa Zbawiciela, „te łzy, jakie dla mojego cierpienia przelewane bywają? są mi zaprawdę bardzo przyjemne; ale ponieważ ja moją matkę niezmiernie kocham, dla tego rozmyślanie miłosiernych dusz nad jęj męką jest dla mnie nierównie przyjemniejszém.” Z téj samęj przyczyny obiecał Pan Jezus niezwyčajne łaski wszystkim mającym szczególne nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej.

Wedle podania Pelbarta miała św. Elżbieta objawienie, iż św. Jan Ewangelista, téjże świętej księżnej ulubiony patron, życzył sobie już w podeszłym wieku, żeby Najśw. Pannę, matkę swojego mistrza i swoją własną, mógł jeszcze raz widzieć, jak ją przed wniebowzięciem widywał. Łaskawy mistrz spełnił wnet życzenie swego ulubieńca: Najśw. Panna bowiem ukazała mu się w towa-

rzystwie swego boskiego syna, a oraz słyszał apostoł, jak Marya Zbawiciela prosiła o szczególne uwzględnienie tych i łaski dla wszystkich, którzyby szczególną litość z jej męką okazywali, oddawając jej mianowicie cześć jako *Matce Boskiej*. Dalej widziała święta Elżbieta w duchu, jak Pan Jezus w skutek tej prośby swojej matki wszystkim tym, co służą Maryi, jako *Matce Bolesnej*, następujące cztery łaski przyrzekł. Po pierwsze: oto ma każdy, ktoby Maryą dla jej gorzkiej męki o to prosił, tę łaskę otrzymać, że przed śmiercią prawdziwy żal za grzechy uczuje; powtóre przyrzekł Pan, że każdemu w ten sposób proszącemu pokus, a mianowicie w godzinę śmierci skutecznie na pomoc przybędzie; po trzecie: udzieli każdemu wielkie zbawienne nabożeństwo do swojej własnej męki, za co go w niebie sowicie wynagrodzi; po czwarte na koniec: oddaje wszystkich czcicieli Matki Bolesnej w jej ręce, aby ona nimi według swjej woli rządziła, kierowała i wszelkie im łaski wyjednała, jakichkolwiek im potrzeba było. — O jakże dobry, jak łaskawy nasz Bóg! Gdzie ma prawo żądać, tam wzywa łagodnie; gdzieby mógł rozkazywać, tam prosi; gdzieby mógł niedbalstwo i opieszałość surowo skarać, tam posłuszeństwo i dobrą wolą wynagradza! Któżby go nie usłuchał? Ale pamiętajmy także na słowa Pana: „*Zaprawdę powiadam wam: nie każdy, który mówi do mnie Panie, Panie, wnijdzie do królestwa bożego, ale tylko ten, który chowa przykazania Ojca mego.*“ Kto tedy mówi, że ojca i matkę kocha, a nie stara

się im ulżyć w pracy i niedostatku, w smutku i ciężarach dni sędziwych, ten jest podłym obłudnikiem: dopiero w nieszczęściu doświadczają się cnoty synowskie i miłość dziecka ku rodzicom. Tak też właściwie ten tylko kocha Maryą prawdziwie izowie się słusznie jej synem, kto nie tylko z nią się cieszy, ale raczej z nią się smuci i cierpi, z nią płacze, z nią obok Jana pod krzyżem Zbawiciela stawa. Jak skutecznem wreszcie abożeństwem do Matki Boskiej Bolesnej bywa, pokazuje się jasno z następującego przykładu, zapisanego w objawieniach świętej Brygity.

Pewien znakomity pan, znany powszechnie ze swego bezbożnego sposobu życia, był się zaprzedał djabłu i służył mu rzeczywiście z jakie sześćdziesiąt lat. Ztąd można wniesć, jak szkaradne życie tego człowieka było, odpadłego zupełnie od Boga i cnoty, nie przystępującego wcale do świętych Sakramentów, nie dbającego o modlitwę i słowo boże. Ale gdy już na łożu śmiertelnem leżał, zlitował się jednakowoż Pan Jezus nad nim, a upatrzawszy świętą Brygitę za narzędzie swój łaski, rozkazał jej posłać do konającego grzesznika kapłana, aby go od wiecznej zguby ocalił. Wezwany przez św. pannę udał się ksiądz natychmiast do umierającego, aby go wysłuchać; ale ten nie przyjął sługi bożego, wymawiając się tem, że się w życiu swoim dość często spowiadał, a zatem spowiedź dla niego niepotrzebna. Wkrótce jednak udał się kapłan jeszcze raz do niego; ale zatwardziały niewolnik szatana wcale nie chciał słuchać

o spowiedzi. Na ponowny rozkaz boży poszedł kapłan po trzeci raz do konającego, opowiedział jemu objawienie, jakie św. Brygita miała, oświadczając na koniec dla czego tak często do niego przychodzi, że to nie z natręctwa, ale z rozkazu Boga samego.

Na takie oświadczenie rozczulił się zatwardziały grzesznik aż do łez i zawołał, unosząc się od płaczu: „Jakże się stało, że ja, wysłużywszy djabłu sześćdziesiąt lat, przebrawszy swojemi występkami wszelką miarę sprawiedliwości i miłosierdzia, — mimo to przebaczenie i odpuszczenie wszystkiego zyskałem, ofiarowane przez tego samego Boga, któremu tak ciężko obraził?!“ — Za starannym usiłowaniem kapłana, mówiącego z żywym ogniem przebaczenia i miłości o dobroci i miłosierdziu Boga, o potrzebie żalu i pokuty, odzyskał biedny grzesznik znowu nadzieję i odwagę, i rzekł: „Ach ja nieszczęśliwy byłem zawsze tego zdania, że już dawno potępiony jestem, i dla tego rozpaczałem zgola o możliwości powrotu do Boga, i o podobieństwie wiecznego zbawienia! Ale dzięki Bogu najwyższemu wraz z gorzkim żalem, jaki dopiero teraz za moje grzechy czuję, wraca nadzieja i ufność w Boga. Zaprawdę, kiedy mnie on więc nie opuścił, tedy i ja go nie opuszczę; tedyć jeszcze jest czas swoje grzechy wyznać!“ Tego samego dnia spowiadał się powtórnie i to z wielkim żalem; nazajutrz przyjął komunię świętą, a szóstego dnia potem oddał ducha przejęty świętą skrucą, poddawszy się zupełnie pod wolę

bożą. Po śmierci tego pokutnika dowiedziała się św. Brygita przez nowe widzenie, dla jakiej przyczyny ów grzesznik tak cudownym sposobem uratowany został: ówóż stało się to za pośrednictwem i silném wstawieniem się Panny Maryi. On bowiem mimo swego bezbożnego życia zachował zawsze wielkie przywiązanie i nabożeństwo ku Najświętszej Pannie! mianowicie ubolewał mocno i często nad jej męką i cierpieniem, rozpamiętywał niekiedy nad jej boleściami i okazywał jej szczerą litość, gdy ją w duchu samą opuszczoną od przyjaciół, przez nieprzyjaciół wzgardzoną, pod krzyżem ciche łzy przelewającą widział.

MODLITWA.

O moja kochana Matko Maryo, królowo męczenników i matko boleści! Dla naszego zbawienia przelałaś tyle łez nad swoją własną i twego Syna męką. Ale na cóżby mi twoje łzy, męki i śmierć Jezusa przydały się, gdybym miał zginąć na wieki?! Wyjednajże mi tedy dla zasług twoich boleści bez granic prawdziwą skruchę za me grzechy, prawdziwą poprawę życia i dozoną litość nad męką Jezusową i twoją własną. Ty, któraś tak wiele z twoim synem jedynym za mnie niewinnie cierpiała, racz sprawić, abym i ja, którym na piekło zasłużył, z tych mąk korzyść miał, a mianowicie tym sposobem sobie wieczne zbawienie zarobił, znosząc z miłości do ciebie wszelkie cierpienia i przykrości, jakie mi Pan wszechmocny zesłać raczy bez szemrania i bez skar-

gi, z radością i cierpliwością, jako pokutę za niezliczone nieprawości, jakich się dopuściłem. Amen.

11.

Zgon św. Stanisława Kostki.

Święty Stanisław Kostka, odznaczający się anielską miłością i uszanowaniem ku Maryi Panie, był pewnego razu w Rzymie w pierwszy dzień cierpienia na kazaniu błogosławionego ojca Piotra Kaniryusza, gdy tenże swoim nowicyuszom, tj. młodzieńcom sposobiącym się do życia zakonnego, z gorliwością naukę wykladał i w serca wpajał, *że zawsze tak żyć należy, jak gdyby obecny dzień był ostatnim naszego życia*, i jak gdybyśmy co chwilę przed trybunałem boskim stanąć mieli. Po kazaniu rzekł św. Stanisław do kilku spółuczniów, że kazanie ojca Piotra było dla niego głosem z nieba, że jeszcze w bieżącym miesiącu umrze. Tak zaś mówił—bądź, że mu Pan Bóg rzeczywiście przyszłość odkrył, bądź, że miał pewne wewnętrzne przeczucie tego, co się stać miało. Odwiedzając w cztery dni potem z ojcem Emanuelem kościół Matki Boskiej, zwany kościołem Maryi Większej, rozmawiał ze swoim towarzyszem o uroczystości wniebowzięcia Naszej Miłościwej Pani, i rzekł w toku mowy: „Jestem przekonany, mój ojcze, że kto ma szczęście dostać się w dzień wniebowzięcia Panny Ma-

ryi do nieba, ten je piękniejszy i jakby świeżuchne zastaje, ponieważ ogląda Matkę Boską w całej wspaniałości królowej i monarchini nieba i ziemi, wywyższonej ponad wszystkie chóry aniołów, stojącej przy samym tronie Boga. Jeśli prawda, co ja przynajmniej z pewnością utrzymuję, że ta uroczystość co rok w niebie na nowo obchodzoną bywa, tedy mam także pewną nadzieję, że na przyszły raz i ja osobiście na niej będę."

W towarzystwie Jezusowem czyli u księży Jezuitów jest zwyczaj, że dla każdego członka zakonu bywa co miesiąc pewien święty pański za patrona przez los wyznaczony; właśnie w ten miesiąc dostał się Stanisławowi św. Wawrzyniec za patrona. Powiadają dalej, że młody nowicjusz Stanisław napisał list do swojej najukochańszej matki Maryi z prośbą, żeby mu tę łaskę wyjednała, aby mu w wielkiej uroczystości swego wniebowzięcia uczestniczyć pozwoiliła. W dzień św. Wawrzyńca przyjął komunię świętą, a potem udał się z prośbą do swego patrona, aby rzeczony list Matce Boskiej wręczyć, sam zaś za niego się wstawić raczył, żeby Marya jego prośbę wysłuchała.

I stało się, że jeszcze tego samego dnia ku wieczorowi wpadł w gorączkę, a lubo słabość ta nie była wcale znaczną, wszelako o tem był świętobliwy kleryk przekonany, że jego prośba już jakby wysłuchana, a śmierć jego blizka. Kładąc się na łożo, zawołał z radośnym uśmiechem: „Dzięki Bogu, z tego łoża już więcej nie wsta-

nę!” A zwróciwszy się do ojca Klaudyusza, czuwającego przy nim, rzekł: „Jestem pewien, iż św. Wawrzyniec mi u Najświętszej Panny tę łaskę wyjednał, że w uroczystość jej chwalebного wniebowzięcia już przy jej boku w niebie będę.” Tymczasem mało kto słuchał i dbał na słowa młodzieńca, ponieważ wszyscy byli zdania, że gada w gorączce. Jeszcze w samą wigilią wniebowzięcia zdawało się wszystkim, że jego niemoc żadnego znaczenia nie ma, lubo Stanisław ciągle o swojej blizkiej śmierci mówił, a nawet jednemu z braciszków stanowczo oświadczył, że następującej nocy nie przeżyje. Na to odpowiedział mu kleryk nieco drażliwie, może zniecierpliwiony gadaniem młodzieńca, jakiemu żadnej wagi nie przyznawano: „Mój kochany bracie, znam ci szczerze co myślę: zaprawdę większy byłby cud, gdybyś na tak bagatelną niemoc, jak twoja gorączka umarł, niż gdybyś ją jeszcze tej nocy stracił.”

Ale ledwie południe minęło, zapadł Stanisław w śmiertelną niemoc; zimny pot okrył jego ciało, siły go opuściły. Gdy starszy klasztoru na zawołanie przybiegł, prosił go Stanisław, żeby go z łoża na gołą ziemię złożyć pozwolił, aby mógł umrzeć jak grzesznik pokutę czyniący; dla zaspokojenia cierpiącego zezwolił starszy na to żądanie. Następnie wypowiadał się Stanisław i przyjął zasilek na podróż do wieczności. Wszyscy przytomni rozplakali się, patrząc na anielskiego młodziana; bo gdy Najświętszy sakrament przyniesiono, zabłysła w jego oczach niebieska ra-

dość, twarz zapłonęła miłością do Boga tak, że prawdziwie podobniejszym był do anioła, niżeli do śmiertelnego człowieka. Przyjawszy także ostatnie namaszczenie, leżał spokojnie, patrząc to w niebo, to na obrazek Niepokalanie Poczętej Maryi, całując go i tkliwie do serca przyciskając. Gdy go jeden z braci zakonnych zapytał, na coby mu się różaniec na ręce zawieszony przydał, kiedy go odmawiać nie może, odpowiedział Stanisław: „Jest mi przynajmniej pociechą dla tego, że poświęcony mojej łaskawej matce, ciągle mi ją przypomina.” „Ale, mój bracie,” rzekł pierwszy, „jakże o wiele większa będzie twoja radość, gdy oblicze twój matki oglądać, gdy jej ręce całować będziesz!” Te słowa rozpały do najwyższego stopnia czułą radość młodzieńca, podnoszącego ręce ku niebu i dającego tak poznać swoje gorące życzenia połączenia się ze swoją matką. Jakoż ukazała mu się w kilka chwil później Najświętsza Panna, jak sam obok stojącym wyznał; ledwo zaś to wymówił, uleciała anielska dusza, i to rzeczywiście, skoro świat zaczął 15 sierpnia, aby uroczystość Wniebowzięcia Maryi Panny z nią, jak przepowiedział, w niebie obchodzić.

MODLITWA.

Najchwalebniejsza Panno Maryo! Zwróć ze wspaniałego tronu twego, miłosierne oczy twoje na nas i zlituj się nad nami. pamiętaj, że żegnając ten padół płaczu, przyrzekłaś nigdy o nas nie zapominać. Spójrz więc łaskawie na nasze

potrzeby i przybądź nam na pomoc. Patrz, w jakie burze i niebezpieczeństwa co chwilę wpadamy i z nich przez całe życie wyswobodzić się nie możemy. Dla zasług tej błogosławionej śmierci, o Maryo, wyjednaj nam łaskę wytrwałości w przyjaźni bożej, żebyśmy się ze światem w stanie łaski i usprawiedliwieni rozstali i za godnych uznani zostali uściskać kiedyś w niebie twoe święte nogi i w towarzystwie świętych pańskich ciebie chwalić i twoją świętość, jak się godzi, ogłaszać. Amen.

12. (*)

Marya uleczą od ciężkiej choroby.

Cokolwiek cudów cudotwórczej Maryi dzieje się z nami, najwięcej jednak doznawamy i wyznawamy przybywającą niewidomym sposobem na pomoc. Jakoż dosyćby na tém, wierzyć tu sercem, nie widzieć okiem: ale że Najświętsza Panna z osobliwego względu, jasno na oko, czystym objawieniem widzieć się czasem pozwala; czyni to nadzwyczajnie, abyśmy z oczywistego widzenia jej osoby, dochodzili i doznawali niewidomie na na-

(*) Następujące przykłady są wyjęte z obszernego dzieła o cudownej w obrazie swoim na Jasnej Górze Najświętszej Maryi Pannie, wyszłego powtórnie staraniem OO. Paulinów w Częstochowie pod tytułem: „Odrobina ze Stołu Królewskiego Królowej nieba i ziemi i t. d.

szą obronę. Między innemi tedy cudami z obrazu Jasno-górskiego wynikającemi, będzie dosyć umieścić jeden albo drugi przykład, zaczynając od wspomnianych objawień, gdyż nie stałoby ani sił ludzkich, ani czasu na opisanie już nie wszystkich, ale ani części za pomocą Najświętszej Panny Jasnogórskiej doznanych łask i cudów.

Szlachetna Katarzyna Borkowska z Wieliczki, od wielkiej choroby nadzwyczaj miotana, tłuczona i ztąd paraliżem zarażona na języku, mowę utraciła. Przyzwano kapłana, aby umierającą dysponował na śmierć: jako mógł, dysponował dającą znaki żalu za grzechy; a gdy jej ostatni sakrament namaszczenia dawał, tu co widziała i słyszała, będzie poniżej. Przyszła zatem do siebie, ale jako mówić, tak ani wyrazić tego nie mogła ludziom do wyrozumienia, co widziała i słyszała, a tylko pragnęła, tęskniła czémprędzej do Częstochowy. Skoro tedy obywatele wieliczcy wybierali się do Częstochowy na święto św. Maryi Magdaleny, cna też z ochotą pośpieszyła z nimi, idąc a z płaczem wzdychając na drodze. Przyszedłszy jak na pewne otrzymanie łaski i zdrowia, modliła i upominała się z ufnością obietnicy Najświętszej Panny. A gdy tak trwała aż do końca wielkiej mszy św., czując już blizkie wysłuchanie, próbowała się, jeżeli może wymówić Pozdrowienie Najświętszej Panny, — i wymówiła rzetelnie. O, dopieroż na wszystek głos z płaczem wielbić poczęła Najświętszą Panne; z podziwieniem ludzi pytających się o przyczynę, rze-

kła: „Czemuż mi bronicie tego, co mi Marya przed trzema niedzielami obiecała, a teraz téj godziny uczyniła tu ze mną? Gdy mi bowiem umierając dawano ostatni sakrament, pokazała mi się ta miłosierna Pani w postaci tegoż obrazu świętego i rzekła: „Jeżeli chcesz być zdrową, idźże do Częstochowy!” Otóż wyszłam, otóż obiecaną łaskę już otrzymałam, kiedy teraz jak przedtem mówię dobrze, jak mię słyszycie.” Na takie słowa i sprawę cudowną nie było takiego, ktoby nie był zapłakał. Także i owi obywatele z Wieliczki, lubo wiadomi niemocy i niemowy jej, ale jak było, niewiadomi, aż dopiero dowiedzieli się ze słów sprawy o tém, i tak pod sumieniem i przysięgą—jak zwyczaj—zeznali to, cośmy opowiedzieli.

18.

Marya trwogą dla ludzi złej woli, otuchą i pomocą dla dobrze myślących.

Łaskawa i miłosierna Marya, ale tylko dla świętobliwych, albo z prawdziwym żalem do niej się uciekających osób; przeciwnie obrażona w cudownym swoim obrazie przez ludzi przychodzących na miejsce święte z niedobrym umysłem, bez bojaźni i wstytu, bez łez i skruchy; pokazała też niejednokrotnie swoją potęgę w obronie czci swojej i boskiej.

Niewiasta jedna (której imię z umysłu dla jakiej niesławy, lubo natenczas wiadomej i jaw-

nój, nie wpisane w księgach), przyszła z kompanią na miejsce święte i odpust z intencją dobrą, ale znać nie dobrą dyspozycją na spowiedź, przez niedbałe roztrząszenie sumienia, a zatem zapomnienie grzechu czyli grzechów ciężkich i żalu potrzebnego za nie. Wszedłszy do kaplicy przed obraz Najświętszej Panny, widziała wszystko koło obrazu, ale samego obrazu świętego nie widziała. Pytała się drugich czy obraz otwarty; powiedziano i ukazywano, że otwarty, i sama nań oczy wytrzeszczała, — ale darmo! Dziś to niby było we wieczór podczas nieszpору, do jutra tedy odłożyła sprawę o tém na spowiedź i niepokojna poszła do gospody. Nazajutrz, wyspowiadawszy się wskok nagle, aby jej drudzy nie odeszli, wnijdzie do kaplicy, stanie przed obrazem, patrzy, a obrazu jak we mgle albo w obłoczku skrytego nie widzi, przeciera oczy, chustką się ociera i bliżej przystąpiwszy, pogląda, uważa, jeżeli to nie od kurzu, z prochu przeszkoda. Od kurzu? Od zakurzonego to sumienia jakimś grzechami przycięższemi znać nie widzi, jak i wczoraj obrazu Przeczystej Panny. A gdy kompania brać błogosławieństwo i ruszać miała, poszła znowu do spowiedzi, azaż jeszcze raz wyspowiadawszy się, nie ujrzy świętego obrazu; aleć darmo, i po drugiej spowiedzi nie może go obaczyć. Już wtedy na wszystek głos narzekać i z płaczem lamentować zaczyna, że tak niegodną stała się widzenia Najświętszej Panny, od wszystkich oglądanej. Wychodzącą z kościoła spotkał wielebny ojciec Augustyn Kordecki, przeór

Jasnogórski w kruchcie czyli babienicy; pyta tedy przyczyny lamentów, a domysławiając się, że coś na sumieniu zamilkłego ćmiło czy do pożądanego widzenia, zawezwał ją do konfesjonału czyli spowiedlnicy, roztrząsa sumienie, rozważa i rozsądza, jak trzeba było, a rozgrzeszywszy do kaplicy przed obraz Najśw. Panny zająć każe z ufnością. Dopiero teraz jasno przejrzała i oglądała matkę miłosierdzia w obrazie swoim rozjaśnioną, że już grzechów pozbyła się, a wesołe oko i wzgląd u Boga i u jego matki przedziwniej otrzymała.

14.

Marya wybawia z niewoli.

Zabrani w niewolą niewolnicy nie tak mocno ściśnieni bywają, żeby im się we więzieniu i więzach co dobrego zawiązać nie miało: zawięzuje się wolność wiary, nadziei i miłości boskiej; zawięzuje się wolne uciekanie się do Najświętszej Panny, a zatém cudowne z niewoli i oków uwolnienie, jako św. Bernard upewnia: *„Onę naśladować, nie mijasz drogi; onę prosząc, nie rozpaczasz—o niej myśląc, nie błądzisz—onę się trzymając nie upadasz, za jej opieką nie boisz się, za jej przewodem nie mordujesz się, za jej łaskawością przychodzisz, gdzie myślisz.”*

Szlachetna Jadwiga Strzyżeńska wraz z jeńcami wojennymi obojęd płci zagarniona w jasyr (w niewolę) do Krymu, tam półtrzecia lata

w okowach trwając, ustawicznie się modliła do Najświętszej Panny, aby ją wybawić raczyła, a za to nawiedzić miejsce i obraz jej święty w Częstochowie obiecała. Taką ufnością wzmocniona, przetrwała niedolę w ten sposób, dziwną sprawą boską wykonany.

Czasu pewnego wyprowadzono ją z pięćdziesiąt innemi na sprzedaż, ale dla wielkiej zacienienia taksy od nikogo nie kupiona, gdyż samej Najświętszej Pannie na okup bez pieniędzy zachowana była; zatem wrócić się jeszcze do więzienia i więzów musiała. Tam gdy się z duszą swoją nieprzeplaconą w szacunek samej Bogarodzicy oddaje, przyjęta w łaskę i względy, — aż widzi, że okowy same z niej spadły; ona też zrozumiawszy czas i sposób od Boga i Maryi podany, wyszedłszy, poszła swoją drogą. Tu na drodze niewola nowa w oczach, bo nadspodziewanie spotkała turczyzna, pana swego, który jechał z wołoszynem, kupcem dostatnim, mającym ją kupić. Zalekniona nie wie co czynić: wrócić się — źle, uciekać — jeszcze gorzej i niema żadnej drogi. Odważyła się tedy iść prosto swoją drogą powoli ku niemu, a coraz do Najświętszej Panny wzdycha i o ratunek prosi. Dziwna rzecz! Tak owego turczyzna Pan Bóg zaćmił, że ją spotkał, przypatrywał się jej, a cudownie zaślepiony, nie poznał jej i tak ją minął. Co tam zaś za pytania o nią w więzieniu, co za gniew na straż i domowych, co za szukania u sąsiadów, łatwo się domysleć! Nie było pogoni za nią, a choćby też i była, to jak pan sam, tak i pogoń zaślepieni i

z rozumu obrani nie potrafiliby przeciw woli boskiej i Najświętszej Panny. Tak tedy szczęśliwie bez wszelkiej przeszkody na drodze do domu powróciła, a potem z dziękami na miejsce święte pośpieszyła.

15.

Marya ratuje zapadłych z podziemnych pieczar.

Dopuszcza Pan Bóg upadki w głębokie ciemniska podziemne, aby powstania z nich bez szwanku życia i zdrowia tém jaśniejsze były, im cudowniejsze zachowanie od potłuczenia przez niewiadomą rękę boską i Matki Najświętszej, albo też potłuczonych prędkie uzdrowienie, jako psalmista w palmie trzydziestym szóstym upewnia: *„Sprawiedliwy gdy upadnie, nie potłucze się, bo Pan pokłada rękę swoją.”*

Olkusz, miasto pięć mil od Krakowa, w kruszec srebra i ołowiu sławny, stał się sławniejszy w znalezione tam cudownym sposobem życie i zdrowie pięciu górników ziemią zawalonych. Imiona tych, którzy tak wielkiej łaski doświadczyli są: Jakób Gola, Walenty Łamigonek, Jakób Piwo-warek, Szymon i Jan Bodzinkowie bracia. Ci nieboracy, pracując w głębokim na dziewięćdziesiąt łokci lochu dla dobywania kruszcu, urwaną z góry ziemią zawaleni, byli oraz i zagrzebani tam przez pięć dni, to jest od 17 aż do 22 sier-

pnia 1609 roku. Już ich wszyscy za nieżywych osądzili i obżalowali; wnosili bowiem, choćby tam gdzie na stronę umknęli się, to od samego głodu musieli pomrzeć. Więc jako umarłych dobywano dla pogrzebania ich na miejscu poświęconém; ale tak srogięj nad nimi góry gdy rozkopać nie mogli prędko, kopali nie skoro za dni kilka, i to niektórzy tylko z ochoty i miłości, jako to krewni i przyjaciele. Skoro piątego dnia już blisko nich kopali, poczęli się owi odzywać pod ziemią, aby ostróźnie kopali dla zawalenia się ziemi wiszącej nad nimi. Jaka tam radość przyjaciół i wszystkich, gdy z owego głosu poznali że żyją! Pytani, co i jako się działo z nimi, że żywo i tak zdrowo zostali, odpowiedzieli, że w tak nagłym przypadku z natchnienia serca domyśleli się wzywać Najświętszej Panny Częstochowskiej. I tą ziemię zawaloną nad nimi utrzymała wiszącą; nadto i od zamorzenia głodem bez wszelkiego posiłku zostających posilała łaską swoją. Znać, że ci ludzie nauczyli się codzień wspominać i wzywać Najświętszej Panny, i tak w nagłym przypadku toż im na myśl i do ust przyszło; a zatem tak poufale głosy z głębokiej przepaści przebiły się do łaskawych uszu Maryi na Jasną Górę! Bez odwłoki tedy szóstego dnia po tém wyjściu pośpieszyli na miejsce święte z dziękami i zeznaniem tuż spisaniem.

16.

Marya broni od piorunów i pożarów.

Biją pioruny w świątynie pańskie, i nie dziw: zamach to bowiem na przestępców przykazania bożego i kościelnego, którego—broń Boże! przestąpić; jako kiedyś nad górą Synai przy oddawaniu Mojżeszowi przykazania bożego pioruny biły, aby wszyscy wiedzieli, że gniew boży od domu bożego zaczyna się, a na występnych szerzy się. Ale że częstokroć sami czarci poruszają pioruny na świątynie pańskie, jako nad Jasną Górą Częstochowską widywano ich nieraz, to dziwna! (1) piorunach to pewna, że z wysokimi wieżami i twardemi skałami często się potykają, im się sprzeciwiają i na nie biją. Mówiąc zaś duchownie, tedy największy wstręt i odraza czartowskich piorunów do świątyni pańskich, a osobliwie też do Jasnej Góry, bo tam wszystko czartom się sprzeciwia: i tak nie dziw, że też wzajem czarci sprzeciwiają się jej i pioruny na nią puszczają. Ale że Najświętsza Panna straszliwa czartom jako obóz uszykowany, według słów Salomona, zraża tedy pioruny te od swego miejsca świętego na głowę darmo piorunujących tych latawców piekielnych.

Kilkadziesiąt razy uderzył piorun to w kościół to w klasztor Jasnogórski bez szkody, a nawet i znaku nie zostawiwszy po sobie; jako raz uderzył był w gniazdo wróble na wieży, które już się żarzyć i dymić poczęło, ale postrzeżono prędko i łatwo zagaszono. Zaś r. 1718 dnia 23

marca, w tak niezwyczajny czas przed latem, przed południem o godzinie 10 zagrzmiało kilka razy lekko i piorun uderzył. Dziwowano się temu, aż dopiero w obiad o godzinie dwunastej postrzeżono, że podle wieży nad kaplicą św. Antoniego z kopuły oknem dym się począł kurzyć. Porwali się wszyscy od stołu z żołnierzami od bramy gasić, a niektórzy do kaplicy przed obraz Najświętszej Panny litanije śpiewać. A że na skrytém miejscu i trudném do przystępu w końcu ankry wmurowanej uderzyło i ogień tlić się i dusić w murze zaczął, lubo tam i wodę i mléko lano, nie można było ugasić, aż sztukę ankry dębowej odciąć przy murze musiano.

Jan Miarnowski z Miarnowa podczas sąsiedzkiej uczty piorunem rażony, jak zabity upadł bez zmysłów i władzy, jak bez duszy, bo tylko znak życia w ciele był ten, iż w nim serce jeszcze biło. Tak na śmiertelném złożeniu cztery dni leżącego, pleban, aby jakiego znaku żalu za grzechy dociec, ruszał, trącając, aby mógł pamiętać o sobie, a przytém Najświętszej Pannie Częstochowskiej go polecał, aby go sama przywieźć do tego i jeżeli wola boska, uzdrowić raczyła, obiecując się sam z nim stawić na miejscu świętém. Pobożny kapłan, ubłagał Najświętszą Pannę, że ów jak ze snu, zachwycenia poruszony powstał, i wkrótce obadwaj odwiedzili miejsce święte.

17.

Marya uleczą od szaleństwa.

Jeżeli wszelki grzesznik głupi, szalony ze złości, dla przewrotnego rozumu w obyczajach, jako go pisma kościelne zowią; toć szaleć z dyspozycji natury, z ułożenia ciała nie dobrego. bez winy i grzechu, nie jest to szaleństwo prawdziwe bo nie pochodzi ze złości, ale jest raczej niemocą z dopuszczenia boskiego—niemocą, jaką Bóg nieraz na dobrych zesłał, jaką sobie też niektórzy święci czasem zmyślali, i to dla pokory, pokuty i cierpliwości, z rozumem i zasługą wielką u Boga — na jakich ma wzgląd Najświętsza Panna, i o nich radzi, stara się i uzdrawia ich.

Jan Zdrowski, młodzian, jedynak rodziców sędziwych, nagłą i straszną chorobą zdjęty nad dniem, począł szaleć, i o zbawieniu z przyczyny prawdziwych czyli też zmyślonych grzechów ciężkich rozpaczając, wołał, jakby téj godziny umrzeć i na strasznym sądzie boskim miał się za nie sprawić. Tak to sobie wbił w głowę, że choć już ta godzina minęła, jednak bez ustanku wołał, nie dając się z gołą uspokoić. Nie było na to lekarstwa, tylko duchowne, po które i rodzice udać się do Matki Boskiej na Jasną Górę pragnęli; i on też sam, wzywając Najświętszej Panny, usilnie prosił rodziców, aby go czempredziej zawieźli, tam sobie zakładając miejsce zdrowia i ubłagania Pana Boga za grzechy. Działo się to milę od Częstochowy. Siostrzeniec Jana, Krzepicki, bacząc

na wszystko, a obawiając się niebezpieczeństwa nagłej śmierci, i potem szwanku jakiego na duszy dla swego siostrzeńca, wziął go z sobą do wózka nakrytego i wioził z wielkim niepokojem na Jasną Górę. Tu dopieroż chory wołał na wszystkich głos i rzucał się, jakby go co złego rzucało. Nie ważono się prowadzić go prosto do kaplicy, ale na spowiedź świętą. Nie mogąc, co miał na sumieniu wyznać, poprowadzony następnie dla nabrania odwagi przed obraz Najświętszej Panny; tu krzyżem upadłszy na twarz, począł przychodzić do siebie, poczem spowiedź uczyniwszy, na sumieniu i zdrowiu uspokoił się. Za co Bogu i Najświętszej Pannie przez *Te Deum* i litanią o Najświętszej Pannie po południu śpiewaną podziękowawszy, zatrzymał się w klasztorze przez niejaki czas w celu zebrania dalszych spostrzeżeń względem choroby. Ale gdy go Pan Bóg uchował od dalszego szaleństwa, powrócił do domu, z kądem umyślnie zdrowo i pieszo odprawiwszy drogę na Jasną Górę, zwyczajne nabożeństwo z podziękowaniem powtórzył.

18.

Hrabia włoski Virginius za pomocą Matki Boskiej Częstochowskiej od tegoż szaleństwa uzdrowiony.

Nietylko ulubionym działkom swoim w Polsce, lecz i w najdalszych świata stronach przybywa Najświętsza Panna Jasnogórska wezwana na pomoc w momencie, zostającym w niebezpieczeństwie, czy to zdrowia, czy majątku, czy dobrego nienia; jako to i ks. Virginius, hrabia parsaryński i oraz opat florencki u św. Amanda, wedle ślubu zrobionego łacińskimi słowami zeznał, co po polsku brzmi następująco:

„Gdy r. 1682 d. 2 lipca hrabia Jan Chrzciel z Parsarynu, brat mój rodzony, powadził się przy kartach z margrabią Hieronimem Rudolfem Floreńczykiem, przyszło naostatek do wyzwania na pojedynek, w którym brat mój Floreńczyka zabił. Ja byłem wtenczas w Rzymie, z kąd mnie matka natychmiast do domu przyzywała donosząc, jako mój brat, zabiwszy cwego, uszedł—jako wszystkie dobra jego ruchome i nieruchome, nawet i w mojej rezydencji opackiej wszystko na skarb księcia florenckiego zabrano. Jak żałośnie mi to znosić przyszło, zostawiam to rozsądkowi każdego, albowiem z dostatniego stałem się nędzny, z hrabi żebrak, i do téj przyszedłem biedy, że nie miałem sobie chleba za co kupić. Chodziłem nieraz do księcia z supliką, posyłałem przyjaciół ze

wstawieniem, jako to kardynałów i innych możnych panów, ale nadaremnie. Wreszcie, kiedy już matkę moją z trzema siostrami memi mimowolnie wtrącono do klasztoru, a brata mego uszłego z Florencyi wywołano pod gardłem; uszedłem i ja z ojczyzny, bojąc się braci zabitego margrabi, ponieważ się śmierci jego na mojem życiu mścić chcieli. Przybywszy do miasta Luki wpadłem w szaleństwo takie, że mię musiano dwoma łańcuchami powiązać. Przychodzili do mnie doktorowie dla porady i pomocy, ale wszystko było za nic, a niemoc moja coraz gorszą się stawała. Nierychło potem odwiedził mnie ks. biskup Juljusz Spinola, w którego domu przebywałem, i czekając z uholewaniem nad mojem nieszczęściem, ażbym się nieco uspokoił, rzekł do mnie te słowa: „Miły hrabio, pomoce ludzkie już ustały, więc do boskich udajmy się! Kiedym oto był nuncyuszem papieżkim w Polsce, widziałem i słyszałem tam wiele o cudownych dziejach Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej; — onej się wacpan oddaj, a może być, że przez jej wstawienie do pierwszego zdrowia przyjdiesz.” To wymówiwszy odszedł, bo mnie znowu szaleństwo brało. Drugiego dnia znowu mnie nawiedził i toż mi mówił; ja też zaraz ślub uczyniłem, że to miejsce i święty obraz odwiedzę, byłem zasługami tej Panny Maryi stał się wcale zdrowym. Dziwno i niewypowiedziana rzecz! Ledwie trzy godziny po uczynionym ślubie, uczułem już pomocną rękę mojej opiekunki Maryi, i wnet zostałem całkiem od choroby uwolniony tak dalece, że

wszyscy od zadumienia nadeuną się polękli. Następnie tedy odprawivszy czteromiesięczną podróż na to święte miejsce, abym zadość uczynił ślubowi memu, wyznaję to wszystko pod przysięgą i poświadczem na chwałę boską i Bogarodzicy Najświętszej Panny. Ne Jasnej Górze Częstochowskiej pnia 16 Maja r. 1689 Virginus hr. de Parsarino i opat św. Amanda.

19.

Kazimierz Floryan ks. Czartoryski od niebezpiecznej kolki uleczoney.

Kazimierz Floryan książę Czartoryski, biskup kujawski, dręczony srogo przez siedm dni kolką z niebezpieczeństwem życia, udawszy się do Matki Boskiej Częstochowskiej o ratunek, został cudownie uzdrowiony; co sam książę podczas zwiedzenia świętego miejsca ustnie zeznał i przez swego spowiednika, ojca Macieja Orzewskiego jezuitę, obszerném pismém w łacińskim języku ogłosił, którego krótka treść następująca:

Roku zbawienia 1671 Kazimierz Floryan książę na Klewaniu Czartoryski, biskup kijowski i pomorski, w Warszawie dnia 3 maja bardzo niebezpieczném na kolkę zachorowaniem cierpiał przez siedm dni bardzo ostre rżnięcie i męki. A gdy mu ciepłą wannę gotowano, znać że za powodem Najświętszej Panny szlachcic Stefan Kozerski, dworzanin książęcy, nadszedł, który mając na sobie obrazek Najświętszej Panny Częstochow-

skieję stanął z nim w oczach książęcia, umyślnie dając znać o pamięci i pomocy Maryi Panny. Pobudzony książę do nadziei zdrowia, wzbudził w sobie affekt do Maryi Panny i prosił obecnych jako wielbnego ojca Macieja Orzewskiego, tegoż szlachcica Kozerskiego i innych, aby pokłękawszy odmówili za niego litanią do Matki Bożej i ofiarowali go na Jasną Górę, co sam przyklękawszy uczynił. Cudowna i oczywista pomoc Maryi! Ledwie co skończyli litanią, zasnął książę smaczno, a ocknąwszy się, pozbył dręczenia swego i ozdrowiał doskonale. A iż do swęj choroby zawsze skłonny się znał, bo i półtora roku potem na nowo ją poczuł, zawsze tedy udawaniem się do Najświętszej Panny boleściom zawczasu zapobiegł i co rok miejsce święte odwiedzić postanowił, odprawując ostatek drogi zawsze pieszo.

20.

Oczko Panny Maryi.

Utracone z wyciekłą źrenicą oko, a nanowo cudownie na tém miejscu osadzone za staraniem Najświętszej Panny, już to nie jest oko ludzkie, ale „*Panny Maryi oczko*,” jak zwano Filipa Wołudzkiego chorążego z następującego zdarzenia. Gdy bowiem dwór pana tego w nocy gorzał, biegał sam z domowymi na obronę swego majątku, i nie bacząc na drogę, która lepsza, ale która bliższa, upadł na pień i wybił sobie o gałąź oko,

tak, że mu natychmiast z żrenicy całe wypłynęło. Trudno i niepodobno było o doktora w świecie na taki wypadek; więc jedynie do pomocnej Najświętszej Panny na Jasną Górę udać się postanowił. Puścił się tedy w drogę mając ze sobą ojców Jezuitów, a przybywszy wieczorem pod Jasną Górę, gotował się w gospodzie na jutrzejsze nabożeństwo. Już wszyscy, uspokoiwszy się, spali; on nie spał, trwając na modlitwach i westchnieniach nabożnych ufny w łaskę, o jaką błagał. Podczas tych afektów poczuł niespodziane bolenie i łupanie głowy, za którym krew z ropą dobywając się płynęła po szatach. Nie wiedząc, co się z nim dzieje, budzi czeladź, ognia dać każe, uważa na jedno oko zdrowe,—aż i na drugie patrzy zdrowo. Każe sobie podać książkę i czyta dobrze nowym wzrokiem, nowem cudownie dawanem okiem w oczach patrzących z podziwieniem i weselących się z jawnego cudu. Rano tedy pokwapił się do kościoła z dziękami i uwielbieniem Najświętszej Panny za przywrócony jej łaską wzrok, a na pamiątkę kazał ów cud odmalować na tablicy, potem zaś na srebrnem wotum wyrażony zawiesił. Rozeszła się sława o tem, i dla tego z tegoż powodu powstało dla uzdrowionego pobożne przyjacielskie nazwisko: „Oczko Panny Maryi,“ jak o tem i ks. Stanisław Bielski Jezuita pisze w swoim kazaniu na poniedziałek wielkanocny.

21.

Marya ocala dziecko przed nieprzyjaznemi zamiarami surowych rodziców.

Zofia Pokrzywińska z Prus z miasteczka Sukno nazwanego, urodzona w wierze heretyckiej z rodziców anabaptystów czyli wtórochrzceńców, słyszała, podrosłszy, o prawdziwej wierze katolickiej, i dowiadywała się od służącej katoliczki początków wiary św., nabożeństwa, modlitw i czci świętych pańskich, a osobliwie też Najświętszej Panny w obrazie Częstochowskim, powszechnie wielbionej. Złąd tedy gorliwem pragnieniem zdjęta, szukała okazji, i znalazłszy takową, została bez wiedzy rodziców katoliczką ochrzczona. Nierychło doszli tego rodzice, a zagniewani starali się różnemi sposobami, to prośbą to groźbą, aby ją od wiary świętej oddalili; ale stateczną, ani zmiekczyć, ani ustraszyć nie mogli. Umyśleli ją zatem nie żywić, a zwyczajem innych niewiernych spaścić. Już w jej oczach naniecono ogień, już ją wrzucić straszono, ale ustraszyć się nie dała, będąc gotową na śmierć i tylko Matkę Boską Częstochowską wzywając na pomoc. Dziwna iście sprawa boska i Maryi! Wrzucona w ogień Zofia gorzała, zgorzeć jednak nie mogła, i tak rodzice wrodzonym przecie żalem zdjęci, już ją innym sposobem zabijać nie śmieli i puścili na wolność. Żeby zaś świadectwo i znak takiego cudu zawsze miała, odniosła na jednym tylko boku skazę od ognia. Wybawiona tedy od śmierci, i od rodzi-

ców dobrowolnie z domu uwolniona, udała się na Ruś. Zamieszkując w Baru została później różnemi nawiedzona chorobami, a osobliwie języka i mowy, w czém częstokroć doznawała pomocy wzywanėj Najświętszėj Panny; tém powodowana, odwiedziła cudowny obraz Matki kochanój w Częstochowie, to wszystko sumiennie zeznała i świadectwami potwierdziła.

22.

Marya ratuje niewinnie na śmierć skazanego żołnierza.

Któż kary i śmierci winnych bronić i obronić może, chyba możniejszy i miłosierniejszy nad zwierzchności, mające moc i prawo po temu? Taka jest Panna można, Matka miłosierdzia i sprawiedliwych, Pani zastępów wszelkich przed Bogiem i ludźmi, Monarchini moc i prawo od Boga mająca; grzesznych na karę i śmierć zasłużonych, skazanych i już na plac wyprowadzonych rozgrzeszająca Marya. O tém przynajmniej jeden przykład.

Żołnierz Jasnogórskiej fortecy, Kazimierz Kozłowski, winnym będąc śmierci według sądu, ale według sumienia niewinnym, stał się godnym łaski Najświętszėj Panny i zastępu od śmierci w ten sposób: Bawiąc na gospodzie pod klasztorem w Częstochówce, chciał kolegę swego Jakóba Komorowskiego, sierżanta, podpitégo i na drugich z

orężem się rzucającego poskromić, a tylko po plecach uderzyć berdyszem (to jest broń nakształt topora), lecz omylnym zamachem uderzył obuchem w tył głowy, tak że go zaraz zabił. Zabity był to napastnik, a nawet podejrzany o wiarę katolicką i o wierność w fortocy, bo kilka razy przedtém, podczas Szwedów w Polsce wygadał się: „O gdyby tylko Szwedzi tu przyszli!“ już dla tego samego miał być wydalonym, że się przedtém ze Szwedami włączył. Ponieważ Kozłowski czuł się niewinnym téj przypadkowej śmierci, więc nie uciekał; pojmany tedy i sądem oficerskim wedle prawa wojennego osądzony na rozstrzelanie. Prowadzony przez ośmdziesięciu żołnierzy na plac, obrócił się za bramą ku kościołowi i zawołał: „Najświętsza Matko! Przez dziesięć lat służyłem Ci wiernie na tém miejscu św., a teraz spotkał mnie taki nieszczęśliwy wypadek przeciw woli mojej. Ty sama już widzisz, oto już ginę..... Bądźże mi matką miłosierdzia, a ja Tobie do śmierci służyć przyrzekam!“ Poważnie się ztąd i zowąd za nim wstawiano, ale oficerowie jasnogórscy poczęli się odzywać: „Wolimy wszyscy nie służyć tu dalej, niżeli tego życiem darować! A za co powaga i bezpieczeńność nasza byłaby, gdyby prostemu muszkieterowi taki występек uszedł bezkarnie? Już dekretu nie odmienimy, niech według prawa naszego ginie“.....

Przysposobiony na śmierć szedł z żalem, a wciąż się obracając wzywał z płaczem Najświętszej Panny. Skoro na placu stanął w saméj koszuli śmiertelnej, wysadzano nań sześciu żoł-

nierzy z nabitą bronią przed oczami oficerów. Pierwsi dwaj dali ognia do niego z tyłu w plecy, ten tylko na ziemię się powalił; następnie dali drudzy dwaj ognia w boki, a dwaj w głowę, — ale delikwent został żywy i zdrow. Chciał tedy zamiaru dokonać porucznik i szpadą go przebić, ale okrzykniony, iż to byłoby nad prawo, zatrzymać się musiał. Znalezione tylko u skazanego na śmierć sine znaki od kul, dwie kule odbite od niego podniesiono, inne zapewne w ziemię wryły się.

Działo się to podczas rezydującego na Jasnej Górze Stanisława na Słupowie Szembeka ks. Prymasa, który po uczynioném przez tamże obecnych zakonników i oficerów sprawozdaniu, nazначył osobliwe śledztwo życia, rodziców i krewnych Kozłowskiego na śmierć osądzonego, także wierności owych sześciu żołnierzy wykomenderowanych na rozstrzelanie; w skutek tego zeznano pod przysięgą, jako nie ludzkim, ale boskim sposobem stało się wszystko. Gdy następnie niewinnie osądzonego od dalszej służby uwolnić chciano, ofiarował się pozostać, mówiąc: „Obiecałem Najświętszej Pannie służyć tu aż do śmierci; jeżeli będzie taka wola przełożonych tego św. miejsca.“ Za ich tedy zezwoleniem pozostał jeszcze aż do 1721 roku.

23.

Wota (*) i zeznania.

Ja Stanisław na Niemierowie Niemiera, wojewoda Podlaski, wiadomo czynię i t. d. Iż Jędrzej Drogicki, mieszczanin mój niemierowski, będąc złożony ciężkimi i nieznanemi chorobami, już prawie bliżej onego tam świata będący, uczyniwszy ślub miejsce święte nawiedzić, ozdrowiał za przyczyną Panny Maryi. Przetoż idzie w tamtą drogę ślub swój obiecany Panu Bogu i Najświętszej Pannie wykonać i t. d.

Piotra Małachowskiego, starostę stanisławskiego, z śmiertelnój choroby uzdrowionego. zeznanie na srebrném wotum z r. 1631.

Złożon chorobą — Padam przed Tobą — O matko droga!
Gdy na mnie siły — Ostatnie były — Wręcz i śmierć wroga,
Jam z żywą wiarą — Także ofiarą — Oddał się tobie.
I przyszedł k'sobie.

Wotum srebrne z r. 1634 z zeznaniem senatora z choroby śmiertelnój do życia i zdrowia dzwignionego: Bogu Najwyższemu i Tobie poświęcone, o Wielka przedziwnego Boga Matko, jedyna po Bogu wszechmocna wybawicielko, Opiekunko Maryo! Twój z duszy klient, Jan z Bnina

(*) Są to przedmioty, nieraz bardzo drogie ze złota i srebra, złożone w skutek uczynionego ślubu lub jakiegobądź obietnicy, albo na wieczną pamiątkę doznanej łaski lub cudu na miejscu św. Tak tedy ściany kaplicy Jasnogórskiej są niemi wypełnione, jako to złotemi lub srebrnemi tablicami, sercami, rękami i t. p.

Opaliński, wojewoda poznański i t. d. któremuś Ty, już ostatniego wyroku śmierci czekającemu, Patronka przybyła i pożądane zdrowie przywróciła, na znak powinnych dzięków, to wotum w kościele częstochowskim, od Ciebie nad wszystkie wybranym, zawiesił roku od Narodzenia Pańskiego 1634.

Podobne umierającego, a uzdrowionego zeznanie z r. 1528, w te słowa: Ja Wojciech z Książa, proboszcz kurański, do wiadomości wszystkich podaję cud ten nademną: Iż gdym w ciężkiej chorobie leżał bez nadziei życia, jako już i lekarze osądzili — dziedzic, parafianin mój, dowiedziawszy się o tém, osobliwego afektu ku mnie, ofiarował mię Najświętszej Pannie na Jasnej Górze, że to miejsce święte nawiedzę, jeżelibym ozdrowiał. Dowiedziałem się o tém, i co ten Pan pobożny obiecał, to i ja przyrzekam mocno: aż zaraz sił nabywać, zdrowieć począłem, i cudownie ozdrowiałem za pomocą jedyniej lekarki Najświętszej Panny. Co wyznaję i na tej tabliczce za wotum oddanej wyrażam i t. d.

Wotum Baltazara Zdrowskiego.

Już mię był wieczny Sędzia mój zapozwać raczył Chorobą przed sąd, alem zawczasu obaczył:
Iż trudna ludzi sprawa u boskiego sądu;
Bojąc się, bym na wieki nie popadł tam błędu,
Skruszony tedy sercem upraszałem Pana,
Aby zwlokła sprawa i ustała rana,
Która gardło me wrzodem tak ciężko zraniła,
Że mi mówić wolnym językiem broniła.

Za nic były emplastry, za nic zacne zioła,
Aż jak mię małżonka do tego kościoła
Najświętszej Panny, w którym cuda wsze się dzieją,
Obiecała chorego z serdeczną nadzieją:
Wnet mnie lekarz prawdziwy przywrócił ku zdrowiu,
I napomniał, bym zawsze był na pogotowiu.

24 (*).

Początek medalików

Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Ku końcowi 1830 r.—tak podaje kapłan, któremu niniejsze wiadomości zawdzięczamy — miała w Paryżu siostra M.... nowicyuszka w pewnym zakonie, poświęconym służbie ubogich, podczas gorącego nabożeństwa widzenie, objawiające jej Najświętszą Pannę Maryą tak, jak ją zwyczajnie pod imieniem *Niepokalanego Poczęcia* wyobrażają t. j. stojącą w całej figurze na kuli ziemskiej, a opuszczającą ramiona; z obu rąk z palców rzucały się gęste promienie, jakby strumienie nadziemskiego światła. Dalej spostrzegła, iż większa część owych promieni na pewne miejsce kuli ziemskiej spływała, które to miejsce także wyraźnie poznała. Oraz usłyszała siostra M. te słowa: „Owóż te promienie znaczą łaski, jakie Marya dla ludzi

(*) Następujące przykłady są z różnych dzieł zebrane, mianowicie z dziełka niemieckiego: Książka ku czci Niepokalanie Poczętej Bogarodzicy.

uprasza, a owe miejsce kuli ziemskiej, na jakie obficie spływają, jest Francya.“ W koło wyżej opisaney figury Najśw. Panny ciągnął się półkołem napis złotemi literami wytłoczony: „*O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami grzesznymi, którzy się do Ciebie uciekamy!*“ Po niedługiej chwili pokazał się siostrze M. obraz z odwrotnej strony; tu tedy spostrzegła literę **M**, nad nią krzyż wystający, a pod nią Najśw. Serca Jezusa i Maryi. Gdy zakonnica wszystkie tu opisane szczegóły z uwagą sobie oglądała i dobrze w pamięć wbiła, usłyszała po drugi raz głos taki: „Według tego wzoru każ medalik wytłoczyć; a ktokolwiek takowy poświęcony na sobie nosić będzie, a owe krótkie westchnienie z nabożeństwem w sercu swoim powtórzy, stanie się godnym szczególniej opieki Bogarodzicy.“

Zaraz nazajutrz odwiedziła mnie siostra M., aby mię, jako swego ojca duchownego i poradcę, o swoim widzeniu uwiadomić. Ja atoli to wszystko za czyste złudzenie wyobraźni osądziłem, a moje zdanie względem tego widzenia na tém ograniczyłem, żem jej kilka słów o prawdziwej służbie i nabożeństwie do Najśw. Panny powiedział. To zaś zasadza się mianowicie na tém, żebyśmy wedle możności jej cnoty przez wierne naśladowanie sobie przywłaszczyli, a tak jej potężną opiekę zapewnili. Z posłuszeństwa nie dbała tedy zakonnica więcej na owo widzenie, ani o niem myślała. Ale gdy po upływie sześciu czy siedmiu miesięcy to samo widzenie drugi raz miała, sądziła za rzecz słuszną mnie nanowo o tém

uwiadomić. Tymczasem ja i teraz nie przyznawając opowiadaniu zakonnicy żadnego znaczenia i wiary, odprawiłem ją krótko, nie wyrzekłszy nic stanowczego. Wreszcie po upływie drugich sześciu czy siedmiu miesięcy miała po trzeci raz to samo widzenie i słyszała głos nowy: „Najświętszej Panie nie podoba się wcale, że wykonanie medaliku tak długo zwlekacie.“ Tą razą postanowiłem, nie dając jednak znać tego po sobie, dokładniej w tej rzeczy się rozpatrzyć, i to z obawy, żeby czasem nie ściągnąć na się oburzenia tej, którą kościół świętym prawem jako „Ucieczkę grzesznych“ wielbi. Mimo to wróciłem znów do pierwszego mniemania, jakoby wszystko czczem złudzeniem zmysłów i jedynie wynikiem obłąkanej fantazy było: zatem cała sprawa pozostała w dawniejszym stanie, i nie widziałem przyczyny zajmować się nią dalej.

W kilka tygodni później nastęczyła mi się sposobność widzenia się z Przewielebnym arcybiskupem paryskim. Korzystając z tej okazji, opowiedziałem czcigodnemu prałatowi obszernie wszystkie wyżej pomienione zajścia, albo raczej wizye siostry M.... Na to odebrałem odpowiedź tej treści, że takowa myśl nie zawiera nic przeciwko nauce i wierze kościoła, ale owszem jej wypełnienie przyczyniłoby się bez wątpienia do obudzenia i podsycenia nabożeństwa wiernych ku Malce Boskiej: *a zatem życzyłby sobie, żeby mu jeden z najpierwszych medalików dano.* W skutek tak jasnego oświadczenia księdza biskupa postanowiłem dać niebawem bić rzeczony medal; ale

rozmaita niesprzyjające okoliczności odwlokły wykonanie tego postanowienia aż do czerwca 1832 r.; wtenczas dopiero został medalik według rysunku jednego z najprzedniejszych mistrzów paryskich wykonany.

Tu wypada mi o pewnej okoliczności pominiętej krótko wspomnieć. Owóż gdy siostra M. się namyslała, czyby nie wypadało także na odwrotnej stronie medalionu kilka słów umieścić odpowiednich napisowi z przodu, dał jej się taki głos słyszeć. Dwa najświętsze Serca i litera M ze znakiem krzyża wystarczają swojém znaczeniem zupełnie dla każdej duszy czującej po chrześcijańsku.”

Medalik ten rozbiegł się natychmiast na wszystkie strony świata, mianowicie rozpowszechnił się prędko między Siostrami Miłosierdzia, które się o jego wykonaniu najpierwój dowiedziały. W jednym z ich domów w Paryżu rozdano medaliki poświęcone między wszystkie dziewczynki, tam na pensyi będące; przez to obudziło się w dzieciach najtkliwsze nabożeństwo do Matki Boskiej. W tym czasie zaczęła powszechnie grasująca cholera także w stolicy się pojawiać; jedna z owych dziewczynek zapadła na tęż zarazę, i wszelkie oznaki choroby zapowiadały niewątpliwie cholerę, tak, że nikt o śmiertelnem niebezpieczeństwie dłużej wątpić nie śmiał. Tymczasem przełożona zakonu miała tak mocną ufność w medalik, że skoro tylko o niebezpiecznym stanie dziecka wiadomość powzięła, natychmiast się zapytała: „Alboż to biedne dziecko nie ma medalika na so-

bie?“ Rzeczywiście nie miało. Przekonawszy się o tém, zawieszono dziewczynce na szyji medalik, który z uszanowaniem przyjęła, a wkrótce potem zupełnie ozdrowiała — O podobnych cudownych uzdrowieniach nadchodziły bez przestanku wiadomości, a im dalej się rozgłos o owych cudach rozchodził, tém więcej medalik się rozpowszechniał. W wielu miejscach używały go ze skutkiem Siostry Miłosierdzia w tym celu, aby w chorych broniących się przyjąć św. sakramentu religijne poczucie obudzić; co im się kilkakrotnie przedziwnie udało, i niemało do dalszego rozszerzenia medalika przyczyniło tak, że się wkrótce po wszystkich prowincjach Francyi, a nawet po cudzych krajach rozszedł, mianowicie w Szwajcaryi, Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Anglii, Turcyi, a nawet Chinach. Ilość medalików do różnych krajów wysyłanych przechodzi obecnie (*) milion; każdy pragnie go posiadać, prosząc on jako o cudowny czyli uzdrawiający medalik. Z wielką radością i zadowoleniem słyszeliśmy także — tak kończy ów kapłan — iż tegóż roku (1834) wielka liczba chrześcijańskich matek ów medalik swoim dziatkom na gwiazdkę darowały; serdeczna zaś radość dzieci z tego podarunku jest najlepszym dowodem, jak drogie i kosztowne dla czułych serc podobne religijne przedmioty bywają.

Z mnóstwa świadectw i dowodów cudownej

(*) to jest roku 1834.

mocy wspomnionego medalika, poświęconego na cześć Niepokalanie Poczętej Panienki, podajemy kilka następujących.

25.

Cudowne nawrócenie francuzkiego oficera chrzczonego w 40 roku wieku swego.

Pewien kapitan w armii francuzkiej, były porucznik gwardyi cesarskiej, syn brygadiera poległego w bitwie, urodził się podczas kampanii w obozie, służbę wojskową odbywał w oddziale armii francuzkiej, który Algier zdobywał, następnie dostał się w randze kapitana do Hiszpanii. Ciężko ranny wrócił dla wyleczenia się do Francyi i zamieszkał w Paryżu do czasu, ażby zupełnie zdrowie uzyskał. Ten waleczny oficer, którego bohaterką pierś cztery orderzy zdobiły, nie był jeszcze ochrzczony, lubo już więcej jak czterdzieści lat liczył. Urodzony pod namiotem w obozie podczas kampanii belgijskiej w r. 1793, pamiętał jeszcze dobrze, jak jego matka nieraz do ojca mawiała (a miał wtenczas już dziesięć czy dwanaście lat), że trzeba by chłopca ochrzcić, czego przy jego urodzeniu uczynić zaniechano; ale na to ojciec zwykle odpowiadał: „To zbyteczne staranie, jak mój chłopiec podrośnie, może sobie sam religją obrać, jaka mu się najlepszą zdawać będzie.“ Po części w obozie, po części w cesarskiej szkole wojskowej wychowany, nie pobierał

żadnej nauki religii, nie miał nawet żadnego wyobrażenia o wierze; a chociaż sam niekiedy o tém pomyślał, żeby mu ochrzcić się należało, uważał jednak chrzest za rzecz tak małoważną, że nigdy do wykonania swego zamiaru nie przystąpił, nadto nie miał do tego czasu śród ciągłych niepokojów i roztargnień życia wojskowego.

Podczas kilkomiesięcznego pobytu w Faryżu przypomniiał mu się znów chrzest; ale bez wszelkiej nauki, bez uczucia i ducha chrześcijańskiego, uważał sakrament chrztu świętego za błachą formalność, za czczą ceremonią, która jedynie w życiu obywatelskiem może się niekiedy przydać. Razu jednego mówił o tém z hrabią Forbin Janson, biskupen dyecezyi Nancy, który go w lipcu 1837 r. do proboszcza przy kościele Naszej Miłościwej Pani od Zwycięztwa odesłał. Ten kapłan starał się najsumienniejsz przekonać kapitana o potrzebie nauki wiary i o powinnościach, jakie przez chrzest św. na się wziąć miał, i polecił mu niektóre książki duchowne do czytania, proponując mu także rozmowę czyli dyskusyą religijną kilka razy w tygodniu. Ale nie było to w smak kapitanowi; dla tego oświadczył księdzu proboszczowi, że w tych rzeczach uważa się za dostatecznie wyuczonego, bo często był świadkiem rozmów religijnych. Proboszcz dostrzegł wprawdzie, że bystry rozum kapitana dał mu pojąć i poznać Boga,—ale iż na tém tylko cała jego wiara i religia się ograniczała, gdyż tajemnic i sakramentów św. wiary naszej ani z nazwiska nie znał. Zimno pożegnał tedy proboszcza i wrócił tylko raz je-

szcze w sierpniu, prosząc krótko a węzłowato, żeby proboszcz był łaskaw swój sprawunek — tak nazywał chrzest św. — czémprędzej odbyć. A gdy mu kapłan warunki przypomniął, pod jakimi tylko chrzest godnie i ważnie przyjąć można, odszedł z wielkiem nieukontentowaniem, i byłby z pewnością swego zamiaru nigdy nie wykonał, gdyby mu Opatrzność nie była w pomoc przyszła.

Owóż było to raz w niedzielę wrześnieową; przechodził ten sam oficer plac „Braci mniejszych,” zakonu św. Franciszka, właśnie w tę samą chwilę, gdy proboszcz przy świątyni Naszej Miłościwej Pani Zwyciężnej na ambone czyli kazalnicę wstępował. Oficer spostrzegłszy, jak przed nim dwie panie do kościoła weszły, poszedł z ciekawości za niemi, i niebawem zobaczył się przed ołtarzem Najśłodszego Serca Maryi. Kaznodzieja prawił właśnie o młodym wieku św. Augustyna, wymieniając z kolei miasta afrykańskie Hippo i Kartaginę, gdzie św. Augustyn na naukach przebywał. Te nazwiska zajęły uwagę kapitana, — bo niedawno, z Afryki i Algieru wrócił. Opowiadanie kaznodziei zaczęło go żywo zajmować. Gdy kapłan o podróży Augustyna do Rzymu mówił, podwoił swoją uwagę, bo znał Włochy z kampanii i lubił o nich słuchać.

Przy końcu mowy wezwał kaznodzieja wszystkich w świątyni zgromadzonych wiernych do modlitwy za duszę tego z obecnych, któremaby łaska nawrócenia najpotrzebniejszą była. Kapitan pozostawszy aż do końca nauki, rozczulony i wzruszony przez wszystko, co słyszał i widział

w koło siebie; został tą ostatnią okolicznością tak mocno uderzony, że na kolana upadł i wraz z drugimi gorąco się modlił,— może pierwszy raz w swoim życiu. Ale posłuchajmyż jak kapitan własnymi słowy cudowne działanie łaski boskiej opisuje.

„Księżę Dobrodzieju,“ rzekł, zgłosiwszy się nanowo do proboszcza, swego nauczyciela, wczoraj byłem na wieczorném nabożeństwie w twoim kościele. Przechodząc ulicą, widziałem dwie niewiasty wstępujące do domu bożego, a w mniemaniu, że o tak późnej porze żadne nabożeństwo się nie odprawia, pragnąłem dowiedzieć się, co by je do kościoła prowadziło. Z samej ciekawości wszedłem tedy za niemi, właśnie gdy ksiądz Dobrodziej mówił o nawróceniu św. Augustyna. Mówiłeś o miastach Hippo i Kartaginie, te miasta leżały niegdyś na krańcach Afryki nad morzem, a w Algierze mówiliśmy niekiedy o nich; nie dziw więc, że wzmianka o nich mnie wielce zajęła. Gdyś ksiądz mówił o podróży św. biskupa do Rzymu, pomyślałem sobie: zobaczę, czy też był w tych miastach, jakie i ja widziałem (z moim ojcem bowiem odbyłem wszystkie kampanie we Włoszech, bawiąc się od czternastego wieku wojaczką). Bywałem często w Rzymie, mieszkałem długo w Medyolanie; dalej mówiłeś księżę o św. Ambrożym,—ja widziałem jego grób; znam także biskupa medyolańskiego, bo byłem jego gościem—słowem, słuchałem z wielkiém zajęciem. Ale co mnie w największe zadziwienie wprowadziło, było to, że gdy św. Augustyn po swoim nawró-

ceniu miał być ochrzczony, wtenczas do wioski Kassy na samotność się usunął, aby tam na ustro-
niu przez pokutę i modlitwę do godnego przyję-
cia św. sakramentu się przysposobić. Kassy jest
to wioska przy Medyolanie, pełna domów gościn-
nych i ogrodów, gdzie się w niedziele i dni świą-
teczne ludzie bawią, jak u nas na przedmieściach
za rogatkami większych miast — pomyślałem da-
lej: Och Kassy znam dobrze, bo tam nieraz spę-
dziłem czas wolny od służby! Ale oraz nasunę-
ła mi się i ta uwaga i pomyślałem z westchnie-
niem: Święty Augustyn tam bawił dla pokuty i
przygotowania się na chrzest, a ja — aby swoim
namiętnościom zadosyć uczynić.... ja jeszcze nie
ochrzczony, ja nie chrześcijanin!... Mnóstwo róż-
norodnych myśli nasunęło mi się, mianowicie przy-
pomniały mi się tysiączne niebezpieczeństwa, w
jakich podczas wojny bywałem, i coby się ze
mną było stało, gdybym był bez chrztu zginął.
Zimny pot mnie okrył, i tak się w myślach za-
topiłem, że przez znaczną chwilę o kazaniu zgo-
ła zapomniałem. Przyszedłszy znów do siebie,
słuchałem z nową bacnością na to, coś szano-
wny księżę o życiu św. Augustyna po chrzcie
jego mówił; o tem nigdy nie pomyślałem. A gdyś
nakoniec modlitwom twoich wiernych tego z obec-
nych polecił, któremuby modlitwa najpotrzebniej-
szą była, wtenczas uderzyła mnie nagle jak piorun
ta myśl, że ja nim jestem. Upadłszy tedy na ko-
lana modliłem się z całego serca, żeby mi Bóg
łaski chrztu udzielił, i przyrzekłem w sercu, że
takim będę chrześcijaninem, jakim był św. Augu-

styn. O téj saméj zaś porze, tak prawił po chwili daléj, gdym w kościele bawił, czekało na mnie kilku przyjaciół, z którymi wesoły wieczór spędzić zamyslałem, a już nawet byłem na drodze po nich, gdym do kościoła wstąpił. Teraz jednak nie miałem już chęci udać się do kompanii; wróciłem zatem do domu i udałem się na spoczynek. Ale przez całą noc nie mogłem oka zamknąć, bo mnie owe myśli ciągle niepokoiły, — a dziś mam się za szczęśliwego, żeś mnie ksiądz dobrodziej jeszcze nie ochrzcił, ponieważ dotychczas jeszcze nie wiedziałem wcale, co to znaczy być chrześcijaninem. Teraz dopiero przekonałem się, że wprzód swoich złych nałogów pozbyć się trzeba i swoje namiętności poskromić, aby być dobrym i prawdziwym chrześcijaninem.. A tak uczynię, bo nie chciałbym być innym chrześcijaninem, jak św. Augustyn.“

Jak się domysleć można, pojął tedy kapitan z łatwością potrzebę, że nimby się dał ochrzcić, powinien wprzód poznać tajemnice wiary świętej. Gorliwie tedy i z rozwągą rozczytał się w udzielonych mu książkach, a od czwartego aż do siemnastego września bywał codziennie całą godzinę u ks. proboszcza, aby się w tajemnicach religii chrześcijańskiej dokładniej objaśnić. Następnie ze względu na swój stan wojskowy odebrał w cichości, doskonale poznawszy prawdy wiary, w rzeczony dzień sakrament chrztu świętego. „Trudno powiedzieć,“ mówi świętobliwy proboszcz przy kościele Naszej Miłościwej Pani Zwyciężnej, „cośmy wtenczas czuli, kiedyśmy naszemu ucz-

niowi św. sakrament odrodzenia duchownego udzielali. Zaprawdę wielką nas to radością napełniło, żeśmy od Boga wybrani zostali na otworzenie bram wiecznego zbawienia dla niewiernego, któregośmy przez miłosierdzie boże i możne wstawienie Przebłogosławionej Panny w Jezusie Chrystusie dla Boga zrodzili! A dostojne zachowanie pobożnego i szczerém nabożeństwem przejętego chrześniaka pomnożyło jeszcze naszą radość. Podczas całej bowiem ceremonii płynęły bez przestanku gęste łzy radości po jego rycerskiej twarzy, na której się wszystkie uczucia weselem i szczęściem napełnionego serca odbijały. Znaczenie obrządków przy chrzcie św. używanych znał dobrze, co się do podniesienia jego nabożeństwa i rozczulenia podczas świętego aktu przyczyniło. Z jak mocném nakoniec przekonaniem na zadane pytania odpowiadał, gdy się miał świata i diabła odrzec! Odrzekasz się wszelkich spraw szatana? pokazało się na jego twarzy święte zagniewanie. „Odrzekam się wielmożny księże,“ odpowiedział, szatana i przysięgam w obec Boga wszechmogącego (przy tych słowach uderzył mocno pięścią w stół), że wszystkich sił moich użyję, aby już więcej nie wpaść w grzechy, jakimi dotąd Boga obrażał i znieważał.“ — „Na pytanie, czy wierzy w Boga w Trójcy przenaajświętszej jedynego i w kościół święty powszechny, apostołski; przybrała się twarz jego w surową powagę, gdy odpowiedział: „Tak, wielmożny księże, ja wierzę mocno w Boga, który mnie przez krzyż zbawił, a którego (wskazując na krzyż) dotąd nie znał, a

teraz uwielbiam; wierzę w kościół święty katolicki, apostołski; wierzę wszystko cokolwiek ten kościół naucza, ponieważ nic takiego uczynić nie może, czegoby mu Jezus Chrystus, mój Pan i Bóg nie objawił.“ Po chrzcie św. rzucił się w nasze objęcie, przycisnął nas do serca, i zlewając twarz naszą łzami, rzekł: „Mój ojczy, jakże ci mam dziękować, żeś mnie tak niezmiernie szczęśliwym zrobił!..... Jestem chrześcijaninem — dzieckiem bożem!“

Następujący dzień napełnił nowochrzczenca nowym szczęściem i nową radością; albowiem w ów dzień przyjął pierwszy raz komunię świętą i sakrament bierzmowania. W następną środę pożegnał nas a nazajutrz wyjechał. Zaopatrzywszy go w kilka nabożnych książek, napomnieliśmy go także, żeby codziennie krótki ustęp w nich przeczytał. Że zaś miał pocztą jechać, radziliśmy mu, żeby dla uniknięcia nieprzyjemności, jadąc w publicznym wozie z nieznanymi ludźmi, czytanie duchowne zamienił na pobożne ciche rozmyślanie. „Mój kochany panie,“ rzekł nam na to, „wolę się jednak czytania trzymać. Już pierwój o tej okoliczności, nim pan o niej wspomniałeś, pomyślałem; już też wszystko zapakowane, wyjąwszy *Naśladowanie Chrystusa*, książkę dla chrześcijanina i *Dzień święty*, które przy sobie zatrzymam.“ — „Ale,“ przerwaliśmy, „być może, że drudzy podrużni będą sobie z pana żartować i szydzić?“ — „Szydzić? Tego się nikt nie poważy! Gdyby się ktobądź memu postępowaniu dziwić śmiał, powiedziałbym mu otwarcie, że jestem

chrześcijaninem, i to niezbyt dawno, abym już miał o swoich powinnościach zapomnieć. Powiem mu tak: W sobotę zostałem ochrzczony, w niedzielę przyjąłem pierwszy raz komunię świętą, a w ten sam dzień odebrałem w bierzmowaniu łaskę, która mnie po nad wszelką bojaźń i słabość wynieść i stawić potrafi. Gdyby ktoś był ciekawszym, opowiedziałbym mu całą historią życia swego, a mam to przekonanie, że się nikt więcej nie odezwie.“ Takie wspaniałomyślne słowa i szlachetne uczucia są jasnym dowodem szczerzego nawrócenia, a cudownego miłosierdzia i łaski bożej.

26.

Inny przykład cudownego nawrócenia.

Dalej podaje tenże czcigodny kapłan jak następuje: „W ten sam dzień i o tej samej godzinie, jak ów kapitan, któregośmy nawrócenie poprzednio opowiedzieli, wstąpił też pewien lekarz do kościoła Matki Boskiej od Zwycięstwa. Był to człowiek już w wieku, bo liczył z górą lat pięćdziesiąt i kilka; nie był z Paryża, ale od granicy, a bawił tylko za sprawunkami w stolicy. Przechodząc koło kościoła stojącego otworem, wstąpił z ciekawości, właśnie gdy kaznodzieja o nawróceniu św. Augustyna mówił. Doktor słuchał z uwagą i pewną czułością, myśląc sobie: św. Augustyn szedł już przed chrztem za pociągami

łaski, a zostawszy chrześcijaninem znalazł tym sposobem nie tylko szczęście doczesne, ale nadto zyskał sławę i chwałę, która po upływie tylu wieków zawsze równym blaskiem przyświeca; — a ja com się w tej wierze urodził i wychował, zapieram się jej już trzydzieści i ośm lat, zostając przez cały ten czas w ohydnej niewoli zwierzęcych pożądliwości, nie dających mi spokoju ani spoczynku, a których jednak nigdy nasycić nie zdołam; jakże miałbym się nad takim stanem moim zarumienić i zawstydzić? — Bynajmniej! — Te myśli zajęły doktora całkiem i dokuczały mu tak mocno, że zaraz po kazaniu wyszedł — rozerwać się i zabawić! Ale to mu się nie udało. Łaska boska goniła i prześladowała go — że tak rzeknę — coraz natarczywiej; biegał zatem z miejsca na miejsce, ale nie mógł się nigdzie swych myśli pozbyć, które jak ostre żądła coraz głębiej w serce się wciskały tak, że całą noc usnąć nie mógł. Nakoniec zaczął się surowo nad stanem swojej duszy zastanawiać, a wskutek tego badania postanowił nas nazajutrz odwiedzić i przed nami się oświadczyć. Zatem było to w poniedziałek. Poszedł do kościoła, skoro tylko drzwi otworzono; widząc nas przechodzących, chciał przemówić, ale fałszywy wstyd i duma wstrzymały go od tego. Tak spędził sześć godzin w kościele, pasując się ze sobą samym i złym duchem: sto razy, mówił, zdawało mu się, że przegra w tej walce, ale wtedy już był oczywiście pod opieką i oczami Maryi; ta potężna orędowniczka grzeszników już z nim i za niego walczyła. Podczas

owej wewnętrznej walki wyszedł nawet kilka razy z świątyni, alic jakąś cudowną mocą pociągany, wracał za każdym razem do kościoła przed ołtarz Maryi. W południe gdy ksiądz proboszcz do swego mieszkania wracał, pobiegł za nim na ulicę, aby się z nim rozmówić, ale jeszcze raz opuściła go odwaga. O drugiej godzinie po południu stawił się nanowo w kościele i zaczął rzewnie i głośno płakać! Nieco zdziwiony kapłan przystąpił ku niemu, mówiąc: „Mój panie, zdaje mi się, żeś we wielkim frasunku. Dzisiaj rano chciałeś ze mną mówić, cóż mogę dla ciebie uczynić, żeby cię pocieszyć?“ „Szanowny ks. proboszczu,“ odpowiedział, „owóż widzisz przed sobą człowieka, który o Bogu i wierze zgola zapomniał, a który od trzydziestu i ośmiu lat jest nędznym niewolnikiem swoich namiętności, a przeto i szatana; owóż masz przed sobą człowieka, blizkiego rozpaczy i pewnej zguby, jeśli nadal opuszczonym bez pomocy zostanie. Podajże mi czcigodny kapłanie twoją rękę, wesprzyj i nie opuszczaj mnie!“ Następnie opowiedział proboszczowi nieszczęśliwy doktor wszystko, co się od ośmnastu godzin z nim działo. „Ta strokana dusza,“ pomyślał sobie sługa boży, wróci natychmiast i całkiem do Boga, skoro ufność i odwaga nanowo w niej ożyją.“ I istotnie, Pan Bóg widocznie tak kierował słowami kapłana, że blizki rozpaczy grzesznik bezwłocznie się wyświadał z całego życia, i tak zupełny spokój sumienia zyskał. Odtąd stał się wzorem całej parafii, mianowicie pod względem wytrwałości w

modlitwie. Dla udoskonalenia i utwierdzenia się w cnocie i życiu chrześcijańskim pozostał pobożny pokutnik po załatwieniu swoich sprawunków jeszcze kilka niedziel w Paryżu, a wróciwszy do domu, stał się nie tylko przykładem dla drugich, ale niby żywem kazaniem i dowodem potęgi i miłosierdzia Najśw. Panny od Zwycięstwa.

27.

Przykład skuteczności medalika do Niepokalanego Poczęcia.

Pewna pobożna wdowa miała syna, którego z wszelką starannością i po chrześcijańsku wychowała. Ale gdy się młodzieniec w dwudziestym trzecim roku na wyższe nauki do Paryża udał, pozbył się tam w krótkim czasie zasad chrześcijańskich z domu wziętych i zepsuł się wśród złego towarzystwa do szczytu. Napróżno go dobra matka napominała, darmo zaklinała, żeby się upamiętał i znowu do cnoty i życia chrześcijańskiego wrócił.

W takim zmartwieniu dowiedziała się o bractwie ku nawróceniu grzeszników; niebawem bieży tedy do przełożonego wspomnianego bractwa, zapisuje się na członka i poleca natychmiast swego syna modlitwom bractwa. Krótko potem zdarzeniu dostała się nieszczęsnemu młodzieńcowi niegodziwa książka w ręce, która jego serce do ostatka zatrzymała, niszcząc mu nawet zdrowie

cielesne. Owóż opanowała go od owęj chwili jakaś djabelska wściekłość, wzrok jego stał się dziki i ponury, ciało jakby gorączką wysuszone.

„Było to,“ tak opowiada tkliwa matka nawróconego syna — „było to jednego razu wieczorem krótko potem, jak mego syna modlitwom bractwa poleciłam; siedziałam z nim przy wieczerzy, ale ani on, ani ja nie mogliśmy jeść; — syn wskutek choroby i grzechu, ja ze smutku i zmartwienia. Niezdolna dłużej leż i boleści przytłumić, rzekłam do syna: Mój synu, w jakże okropnym jesteś stanie! Nie poszedłeś za żadną z moich rad, nie pogodziłeś się z Bogiem, — za to teraz cierpisz. O ty nie wiesz, jak wielką mi to boleść sprawia, gdy cię tak powoli obumierającego widzę.... Przeto o to jedynie cię proszę, zrób to z miłości dla mnie, matki twojej: zawieś sobie ten medalion na szyi i odmawiaj króciótką na nim wytłoczoną modlitwę, gdy się na spoczynek udawać będziesz. Przyrzekłszy, że uczyni o com prosiła, wziął syn medalion i poszedł do swojej stancyi. Nazajutrz ukazał się później jak zwykle, a zobaczywszy mnie, zawołał: Matko, tak dobrze jak tej nocy jeszcze nigdy nie spał. Dziś czuję się zupełnie zdrowym i silnym, a duch mój jest także spokojny i wolny od zwyczajnych ponurych myśli. Rzeczywiście wyglądał spokojny, kolor twarzy miał zdrowy, głos silny wzrok łagodny. Następnie złożył spowiedź jeneralną i stał się gorliwym chrześcijaninem. Któżby śmiał wątpić,“ tak kończy szczęśliwa matka swoje opowiadanie, „że tak nagle, tak cudowne nawróce-

nie grzesznika na duszy i na ciele upadłego, nie stało się za przyczyną téj, której jako wspomnienie wiernych, jako ucieczkę grzeszników, jeszcze nikt darmo nie wzywał?“

28.

Skuteczność modlitwy: O moja królowo!

Krótką, ale nie dosyć rozpowszechnioną między ludem chrześcijańskim modlitwa: „O moja królowo i t. d.,“ tak skuteczną i cudowną bez ustanku się okazywała i dotąd się okazuje, że nie zdaje się od rzeczy wspomnieć nieco obszerniej o jéj początku i świętobliwym mężu, który się do jéj rozkrzewienia wielce przyczynił.

Pierwszy, który się o rozpowszechnienie modlitwy „O moja Królowo“, gorliwie starał, był ojciec Mikołaj Zuchy, urodzony w Parmie we Włoszech 1586 r. Oddawszy się od samej kolehki z niezwykłą gorliwością służbie Matki Boskiej, napisał w dwunastym roku wieku swego własną krwią akt zupełnego oddania się w ręce swéj niebieskiej matki i złożył go przed jéj obrazem; ztąd domysł blizki, iż nie kto inny, jak on sam rzeczoną modlitwę ułożył. W szesnastym roku wstąpił do zakonu jezuickiego, gdzie się przed całą bracią nabożeństwem i miłością do Maryi Panny odznaczał; jéj bowiem, jako mawiał, był jedynie winien powołanie do życia duchownego. W zakonie z natężeniem i gorliwością we dnie i w nocy

pracował, odwiedzając i pielęgnując więźniów i chorych, nauczając i pocieszając ubogich i dzieci, a przytém nawet ostrym oddany ćwiczeniom, mimo surowego umartwienia i ciężkiej pracy, nie zażywał nigdy nad cztery godziny spoczynku. Pan Bóg, kochający swego sługę, zesłał mu do cierpień, jakie sobie sam zadawał, okropne boleści rwania członków czyli podagrę; te boleści bracia klasztorni jedynie ztąd poznawali, że ojciec Mikołaj właśnie wtedy najweselszym się okazywał, kiedy największe boleści cierpiał. — Podziwienią godny był jego dar kaznodziejski, o którym sam zeznał, że go za pomocą i łaską Najśw. Panny zyskał, która raz do niego rzekła: „Nie spuszczaś się nigdy na siebie samego, ale ufaj jedynie w Bogu; przygotowuj się na twoje kazania tak, jak gdyby ich cały skutek jedynie od twój pilności zależał; ja zaś przyrzekam tobie, że cię pomoc boska nigdy nie opuści.“ Pan sam zaś dał mu takie upewnienie: „Przyrzekam ci, że ci nigdy na kazalnicy na słowach zbywać nie będzie; ale nie zapomnij nigdy, nim na ambonę wstąpisz, zmówić na tę intencją „Zdrowaś Marya!“

Cudowne nawrócenia i wszelkie skutki swoich nauk, kazań i modlitw przypisywał najwięcej sile modlitwy: „O moja Królówko,“ którą jako najpewniejszy środek poprawy zadawał przychodzącym do niego na spowiedź, polecając im surowo, aby nie przestawali w odmawianiu tej modlitewki, a po zmówieniu ziemię pocałowali.

Jak djabeł lękał się tego świętego męża i srożył się częstokroć na niego, czego liczne do-

wody mamy. Razu pewnego wstąpił sługa boży do kościoła, gdzie się nad niewiastą, przez szatana opętaną, modlono. Ale skoro się ojciec Mikołaj pojawił, zaczęła nieszczęśliwa natychmiast się rzucać i w twarz uderzać, wrzeszcząc okropnym głosem: „Czego tu chco ta przekłeta dynia (zucca a ztąd Zuchi czyli Zuchy znaczy po włosku dynia — jak się O. Mikołaj nazywał). Przekłetyś, że mi wykradasz dusze, które już w moich szponach trzymam!“

Świętobliwy ojciec Mikołaj zgaś 21. Maja 1670 r. w Rzymie, żałowany przez wszystkich wiernych, którzy go znali; grób jego uświetnił Pan Bóg mnogimi cudami. — O skuteczności zaś wspomnionéj, przez ojca Mikołaja gorąco polecańej modlitewki istnieją liczne przykłady i dowody, z których następujący sam O. Mikołaj w swoich pismach podaje:

Pewien młody człowiek z zacnej familii przybył zdaleka do Rzymu—a wzruszony jego kazaniem przedstawił się ojcu Mikołajowi, odkrywając mu smutny stan duszy swój: biedny młodzieniec oświadczył mu otwarcie, że wpadłszy w szkaradne nałogi, nie może się ich mimo dobrej chęci w żaden sposób pozbyć. „Łaska to sprawi,“ rzekł ojciec Mikołaj, że ich się pozbędziesz. Wróć znów do mnie mój synu, gdybyś miał nanowo w ten sam grzech wpaść; ja z radością cię przyjmę i wesprę, o ile będę mógł.“ Ożywiony miłością i łagodnością ojca Mikołaja, odwiedzał go często młodzieniec, ale zmiany i poprawy nie okazywał. Wreszcie, gdy nieszczęsny grzesznik ciągle a ciągle

z tym samym grzechem wracał, rzekł do niego ojciec Mikołaj: „Moje dziecko, dla zbawienia twojej duszy daję ci Najśw. Pannę Maryą za królową i matkę. Jeśli ją za taką przyjmiesz i jej synem i sługą się okażesz, wtedy mam to przekonanie, że ona ci potrzebnej pomocy udzieli, abyś mógł ująć zasadzkom i pokusom złego ducha i wyzwalić się ze szkaradnego nałogu. Za warunek kładę jednak to: żebyś co rano wstawając, odmawiał jedno Zdrowaś Marya! na cześć jej Niepokalanego Poczęcia, a potem dodał: *„O moja Królowo, o moja matko! Ja się tobie całkiem oddaję, a na dowód mego nabożeństwa ofiaruję ci dnia dzisiejszego moje oczy, moje uszy, moje usta, moje serce i całą moją osobę. Ponieważ tedy twoim jestem, o dobra matko, zachowaj mnie, broń mnie jako swoją rzecz i swoją własność!”* — Tę modlitwę odmawiaj co wieczór i ucałuj trzy razy ziemię. A gdyby cię bądź we dnie lub w nocy djabeł do złego kusił, mów natychmiast: *„O moja Królowo, o moja matko! Pamiętaj żem twój, chroń i broń mnie jako swoją rzec i swoją własność!”* — Młodzieniec ucieszył się niezmiernie, że tak lekki sposób i łatwy do wykonania zyskał przeciwko swemu nałogowi, i przyrzekł szczerze ojcu Mikołajowi, że wszystko wykona, jako mu przykazał. W kilka dni potem wyjechał z Rzymu, odwiedziwszy jeszcze raz ojca Mikołaja aby go pożegnać, jego błogosławieństwo sobie uprosić i swoją obietnicę przed nim ponowić. — Wróciwszy po upływie czterech lat do Rzymu, pobiegł niebawem do ojca Mikołaja, aby się przed ulubionym ojcem swoim

duchownym grzechów wyznać. „Zdawało mi się prawdziwie,” mówi ojciec Mikołaj, opowiadając to zdarzenie, „żem słuchał spowiedzi jakiego świętego; zdziwiony tak niezwykłą zmianą, zapytałem się, czy się cud z nim stał, który go w świętego przemienił.” „Ojcze”, rzekł na to, „prawda, że moje nawrócenie za cud uważać można; zawdzięczam je zaś jedynie krótkiej modlitwie, jakiejś mnie przed moim wyjazdem z Rzymu nauczył. Nie zaniedbałem, jakoś przykazał, co rano i co wieczór odmówić ją ze skrucą a ilekroć pokusa mnie napadła, wzywałem za twoją radą Maryi na pomoc, a tak to, dzięki Bogu i Maryi, zwyciężałem zawsze i stałem się takim, jakim mnie widzisz.”

29.

Zjawienie Matki Boskiej w Filipisdorfie w Czechach.

Do objawień Najśw. Panny Maryi, jakie nasz wiek dziewiętnasty uświetniły, na równy stopień poprzedzających wieków go wyniosły i tak dowiodły, że Marya aż dotychczas o wiernym ludzie swoim pamięta; i to z r. 1816, gdzie się Przebłogosławiona Panna w Rzymie Maryi Katalanie ukazała—powtórę z r. 1842, gdzie się także w Stolicy chrześcijaństwa żydowi Alfonsowi Ratisbonnowi w kościele św. Jędrzeja ukazała—następnie z roku 1858 w Lourds we Francyi; — do tych otóż objawień Matki Boskiej należy z kolei głośne na

cały świat chrześcijański ostatnie zjawienie Najśw. Panny w dzień 13. Stycznia 1866 r. we wsi Filipisdorf w Czechach niemieckich nad granicą saską. Objawienie Najśw. Panny na wspomnioném miejscu nie było jedynym cudem, jaki się tamże stał; albowiem wskutek okazania się Królowej niebieskiej nastąpiło niebawem uleczenie osoby, której się zjawiła, a następnie niezliczona liczba podobnych uzdrowień, które z téj przyczyny niejako za potwierdzenie pierwszego cudu uchodzić mogą. Nasz dziewiętnasty wiek, chęłpiący się z oświaty i postępu, który daleko słuszniej mógłby się zaprawdę nazwać wiekiem ciemnoty i niedowiarstwa, okazał się, jak przy wyżej wymienionych cudach we Francyi i we Włoszech, tak i teraz z okazji objawienia Najśw. Maryi Panny w Filipisdorfie, niegodnym tak chlubnych i zaszczytnych oznak miłości i litości Bogarodzicy; okazał się zaś niegodnym dla tego, ponieważ zaprzeczył zgoła wiarogodności i rzeczywistości cudu i objawienia Filipisdorfskiego. Alić bieg następujących cudownych wypadków zbił rozumowania, przeczenia i płonne żarty niedowiarków i gazeciarzy, którzy zamilkli i cofnęli się zcicha na jasne dowody, jakich Najśw. Panna w swojej i kościoła sprawie dostawiła, i jakkolwiek kościół święty swego zdania i sądu w téj mierze dotąd nie ogłosił, możemy się jednak spodziewać, że Marya, gdyby było potrzeba przez nowy cud wiarę wiernych swoich wesprze i utwierdzi, występując na nowo nie tylko jako „Uzdrowienie chorych“, ale także jako „Wspomożenie wiernych.“

Nad samą granicą saską, w dyecezyi lejtmieryckiej w królestwie czeskiem, leży wieś Filipsdorf czysto katolicka, mimo że mieszkańcy wszystkich wiosek wokoło są wyznania luterskiego. W środku wioski, liczącej ze sto domów, a przeszło tysiąc mieszkańców, stoi skromny, od drugih chatek wieśniaczych niczem się nie odznaczający domek, a przed nim ogromna gałęzista grusza, jako jedyna ozdoba. Ten oto domek jest obecnie celem wielukroć tysięcy pielgrzymów, jest miejscem łaskami i cudami oznaczonem i poświęconem. W tymże domku mieszkała u swego brata Józefa Kadego, już ożenionego, niezamężna Marya Magdalena Kade, córka tkacza i chałupnika w tej samej wiosce zrodzona dnia 5. Czerwca 1835 r. Z młodych lat Magdaleny tyle o niej wiadomo, że pilnie do szkółki wiejskiej uczęszczała, że się dobrze czytać i pisać nauczyła — i że przy wystąpieniu ze szkoły od swoich duchownych i świeckich nauczycieli świadectwo najlepszego sprawowania odebrała. Aż do dziewiętnastego roku wieku swego była zawsze doskonałego zdrowia i czerstwych sił, a wyuczywszy się rzemiosła tkackiego, pomagała jużto ojcu w warsztacie, jużto matce w gospodarstwie i w kuchni, już też przy robocie polnej. Ojca straciła w r. 1848, a matka odumarała ją 1861 r. Po rodzicach dostały jej się w posiadłość trzy kawałki gruntu, dom zaś rodzicielski jednemu bratu Józefowi, u którego komorą mieszkała. W dziewiętnastym roku życia zaczęła Magdalena z przyczyzny gwałtownego i nagłego wystrachu na rozmaite choroby i niemoce zapadać; mianowicie

ulegała częstokroć tak zwaną ciężką chorobie, i to nieraz w kościele, na polu i t. p.; w takim razie rzucała się na ziemię, tracąc przytomność na kilka godzin. Od 19tego aż do 29tego roku wieku swego, więc przez dziesięć lat, cierpiała Magdalena na wspomnioną chorobę, a nadto zapadła na różne inne słabości, które doktor, jakiemu się w opiekę oddała, za niebezpieczne osądził: to na zapalenie mózgu, to na zapalenie błonek żebrowych. Podczas każdej choroby przyjmowała częstokroć z rąk swego proboszcza św. Sakramenta pokuty i ołtarza w domu brata swego, u którego mieszkała.

Jak się w czasie wspomnionych niemocy pełną anielskiej cierpliwości i poddania pod wolę boską okazywała, tak i zdrową i silną będąc, skromnością się odznaczała, nawet nadto nieśmiałą i bojaźliwą, unikała wszelkiego towarzystwa, odwiedzając jedynie pilnie dom boży. Stosownie zaś do stanu swego zdrowia przystępowała co sześć lub ośm tygodni z wielkiem nabożeństwem do św. Sakramentów, w domu trawiając czas od pracy wolny na gorącej modlitwie, oddawając się z widocznem zamiłowaniem nabożeństwu do Najśw. Maryi Panny; słowem pobożność, bogobojność i cnotliwość Magdaleny Kade były zupełnie czyste i niepodejrzane, a wolne od pewnego rodzaju chorowitości, jaki się niestety w tak zwanych dewotkach pokazuje i w każdym wstręt ku nim budzi; owszem mimo surowego zachowywania postów, mimo zamiłowania w modlitwie, jałmużnach i innych ćwiczeniach nabożnych, była zgoła wolną od religijnego

szału i nierozsądnęj gorliwości, — słowem nie była świętoszką, dewotką, ale prawdziwie pobożną i skromną dziewczyną, za jaką ją i dzisiaj po cudowném uzyskaniu nowego zdrowia i doświadczeniu tak rzadkich łask widzieć i uznać trzeba.

Ponieważ mieszkanie Józefa Kadego dla mnożącej się liczby dzieci z czasem dla własnej potrzeby zbyt szczupłym się okazało, wyniosła się Magdalena z jego domu do rodziny Kindermannów, i to w Październiku 1864 r. Jeszcze w tym samym miesiącu zapadła na ciężką chorobę, w której przez całą jesień aż do Nowego Roku przeleżała, cierpiąc wszelkie wewnętrzne boleści po lewej stronie piersi. Po Nowym Roku poprawiło się cokolwiek zdrowie Magdaleny, ale w Lutym zapadła znów na tę samą niemoc, do której się i zewnętrzny ból przyłączył. Albowiem na lewej piersi potworzyły się małe bańki, wrzody i pęcherze, które wkrótce popękały, wypuszczając wodę z ropą. Ten ból rozszerzał się coraz dalej i stawał się coraz nieznośniejszym, tak, że Magdalena nanowo rady doktora zasięgnęła, czego dotychczas ze wstydlivości uczynić zaniechała. Ale doktor nie umiał choręj skutecznie dopomódz, ani nawet sprowadzić jakąkolwiek ulgę, a pęcherze i wrzody pożerały ciało, jakby rak bez ustanku wkoło siebie.

Wszelkie środki, jakich używano, maście, kąpiele, wewnętrzne leki, były bezskutecznemi, tak, że nakoniec doktor oświadczył, iż ból Magdaleny niepodobny do wyleczenia.

Już w Listopadzie mocno było czuć zgnie-
liznę zepsutego ciała; a że o tym czasie Kinder-
mannowie sami słabymi się uczuli, przeniesiono
Magdalенę na wózku do domu jej brata Józefa
Kadego, w dzień 15. Grudnia 1865 r. — Boleści
biednej dziewczyny nie dały się nijako poskromić,
a siły tak ją opuściły, że ją z łóżko dźwigać mu-
siano, przyczém zawsze w mdłości wpadała i przy-
tomność zmysłów traciła. Pokarmu bardzo szczupło
używała, wcale nie sypiała, a jej słabego głosu
spowiednik ledwie dosłyszał. Wszelako doktor
odwiedzał jeszcze chorą kilka razy w tygodniu,
nakazując żeby maść dalej przykładano, ale jej
mówił jedynie dla tego, żeby gołe, krwawe rany
przykryć, zresztą potwierdził powtórnie swoje
pierwsze zdanie, że choroba Magdaleny środkami
lekarskimi nie da się uleczyć.

„W dzień 4 Stycznia 1866 r.“ tak podaje
spowiednik choręj dziewczyny, W. ks. Franciszek
Storch, w opisie choroby i cudownych wypadków,
jakie później nastąpiły, „byłem u choręj i prze-
konałem się na własne oczy o oplakany i nie-
pociesznym stanie biednej cierpiącej. Materya z
otwartych wrzodów i ran tak gwałtownie się ci-
snęła, że mimo to, iż zbolełe miejsce siedem czy
więcej szmatów przykrywało, jednak pościel i
bielizna od smrodliwej ropy zawsze mokre były.
To samo zeznali inni świadkowie, którzy w one
dni cierpiącą widzieli, oświadczając, że z litością
i zgrozą na nią patrzali; według własnego zezna-
nia choręj był piątek, 12 stycznia 1866 r. około
drugiej godziny z rana, prosiła Magdalena swoją

przyjaciółkę, przy niej czuwającą Weronikę Kindermann, żeby ją święconą wodą pokropiła i modlitwę św. Bernarda: „Pamiętaj o najdobrotrwiersza Panno!“ z nią odmówiła. Krótco potem usnęła Weronika ze słabości na chwilę; chora zaś, nie mogąc od bełości oka zmrużyć, wzdychała gorąco do Matki Boskiej Bolesnej, której obrazek nad łóżkiem na ścianie wisiał.

W tém, było to o godzinie czwartej z rana, dnia 13 stycznia w sobotę napełniła się nagle słabo oświecona komórka chorej przenikającym blaskiem światła, mianowicie w bliskości łóża, tak że chora na śpiącą towarzyszkę zawołała: „Obudź się, a wejrzyj, co za jasność w izbie.“ Weronika zerwała się ze snu, ale nic nie widziała, ani jasności, o jakiej chora mówiła.

Ta zaś widziała u stóp łóża stojącą wysoką, ślicznie jaśniejącą, w jasny biały płaszcz ubraną niewiastę, z twarzą jak słońce jaśniejącą i złotą lśniącą koroną na głowie. Na ten widok zadrżała chora gwałtownie, tak, że jej przyjaciółka Weronika nie widząca, jakośmy już rzekli, nic co się w izbie działo, cierpiącą w łóżku ledwie utrzymać zdołała, wołającą co chwila: „Upadnijże na kolana! Czy nie widzisz?! Pro-mienisty blask postaci, którą chora za Najświętszą Pannę Maryą uważała, był tak przeraźliwy, że sobie Magdalena oczy dłońmi zakrywała, mniemając, że to w gorączce czyni, złożyła je chora jakby do modlitwy mówiąc: „Wielbi duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim!“ Po tych słowach rzekła cudownie

jaśniejąca postać Maryi nader miłym, co jak chora mówi tak lubym głosem, że się wcale opisać nieda: „Moje dziecko, od téj chwili będą się twe rany goić.“ To rzekłszy, znikła, a z nią jasność i światło, i w izbie było znów ciemno i ponuro jak przedtém. Magdalena Kade pytana, jak długo owe widzenie trwało, zeznaje, że mniejwięcej tyle, ile czasu do opowiedzenia tego zdarzenia trzeba. Po zniknięciu Matki Boskiej dokończyła Magdalena hymn Magnificat t. j. Wielbii duszo, jakkolwiek jeszcze drżąca, przecie ze zupełnie spokojnym i wesołym umysłem. Wszystko tu o owém widzeniu powiedziane stwierdziła następnie Magdalena uroczystą przysięgą.

Od owéj szczęśliwéj godziny nie czuła chora żadnej boleści; po kilku chwilach wypoczynku kazała sobie brata swego Józefa i jego żonę Cecylię zawołać, którym z pewną niecierpliwością swoje szczęście oznajmiła, wołając radośnie: „Jestem zdrowa, jestem zdrowa, — Ona mi to sama oznajmiła!“... Józefowi zdawało się zrazu, że jego biedna siostra w gorączce to mówi; głos przecież silny i mocny zastanawiał go; przedtém bowiem już od kilku tygodni ani słowa głośno mówić nie mogła. Widząc na twarzy brata i bratowéj pewną wątpliwość; kazała sobie Magdalena podać świecę, a odkrywszy lewą stronę ciała swego, usunęła plastry i chłody z zbolałych miejsc i pokazała wszystkim obecnym rany zagojone, świeżą błonką pokrytę, nie sprawiające choréj żadnych boleści, ani już téż przykrego odoru nie wydające, jedna tylko była pozostała otwarta

rana wielkości małego pieniążka, która się w kilka dni także całkiem zagoiła. Niebawem powstała potem chora z łoża ku jeszcze większemu zdziwieniu swoich, rzuciła się wraz z nimi na kolana aby niebieskiej lekarce najczulsze podziękowanie złożyć. Od owego dnia stan jej zdrowia już się nie zmienił, a chorobą zwałtione siły niemniej cudownie tak rychło wróciły, że od 15 stycznia, a zatem w dzień po uleczeniu, Magdaleną do swoich dawniejszych zatrudnień domowych wróciła, pomagając w kuchni i gospodarstwie, czego od wielu miesięcy nie robiła.

To cudowne zdarzenie poruszyło, jak się łatwo domyśleć można, do żywego cały świat, — wiernych i niedowiarków; wierni cieszyli i cieszą się jako z nowego dowodu, że Najświętsza Panna nie tylko iż posiada jeszcze udzieloną jej od Boga moc i potęgę, ale że i po dziś dzień równie jak dawniej gotowa wpływać cudownie na nasze zbawienie i dobro doczesne. Komisya rządowa i kościelna, złożona w celu wyjaśnienia niezwykłego wypadku o ile możności, potwierdziła przez swe ścisłe śledztwa i poszukiwania cud i wiarę wiernych. Niedowiarkowie zaś i przeniewierczy synowie kościoła ponieśli nową klęskę, bo zamiast szkodę, hańbę i zgubę ściągnąć na wiernych i kościół święty, jak zamierzali, okryli się sami sromotą, a przez nierozsądne i podłe urąganie w gazetach i po innych pismach przyczynili się mimowolnie do rozślawienia cudownego wypadku, a o ile, tak rzec można—do przy-

sporzenia sławy i nowej chwały Najświętszej Pannie Maryi.

Ta zaś nie przestała dotychczas zaszczycać i uszczęśliwiać nowo wybrane miejsce swojemi łaskami. I tak stała się wioska Filipisdorf celem tysięcy pielgrzymów i nieszczęśliwych bądź na ciele, bądź na duszy cierpiących, szukających i znajdujących pomoc albo przynajmniej pocieszenie i ulgę u potężnej lekarki ciała i duszy. Dla tego przemieniono izbę, gdzie się Najświętsza Panna Megdalenie Kade ukazała, obecnie na tymczasową kaplicę, aż w owem miejscu świątynia godna Najświętszej Pani powstanie. Z wielkiej liczby cudów jakie się następnie w Filipisdorfie stały, dosyć będzie podać jeszcze o jednym, który się stał w rocznicę objawienia Najświętszej Panny na miejscu św.; a zatem 13 stycznia 1867 r.

80.

Cud, jaki się stał w rocznicę objawienia Maryi Panny w Filipisdorfie.

Niezamężna Magdalena Langhaus, mająca blisko trzydzieści i cztery lata, cierpiała już blisko jedenaście lat ciężką chorobę i reumatyzm w krzyżu, tak, że straciwszy zgoła moc władania członkami ciała swego, ów cały przeciąg na łożu spędziła. Od ośmiu lat pokrzywiły jej się nogi tak gwałtownie, że kolana z piersiami, pięty z udami się stykały: ztąd nie miała mocy powstać

o własnych siłach, ani nawet z jednej na drugą stronę przewrócić się nie mogła. Nadto była tak słaba i drażliwa, że ani blasku światła ani najmniejszego stuku i głosu cierpieć nie mogła. Pokarm jakim się niby żywiła, był nader szczupły, mianowicie kiedy jej kurcze szczęki ścisnęły, wtedy czasem przez całe dwa tygodnie nic innego nie pożywała, jak co jej wlano przez zęby w gardło; tęgiej i gęstej potrawy nie mogła wcale znieść, sam zapach takich potraw sprawiał jej mdłości, w skutek których w takim razie krew ze ślinami jej się gębą rzucała. Krom tych okropnych boleści nieszczęśliwej istoty, zrobił jej się w lewym boku wrzód jak pięść wielki, który jej także niezmierne boleści sprawił. To wszystko jednak z wzorową ponosiła cierpliwością, chwając Boga jego świętą wolą, jedyną ulgę i szczerą pociechę w smutnym stanie czerpała z komunii św., którą dosyć często przyjmowała.

W sierpniu 1866 r. dała się za radą i naleganiem swoich krewnych na cudowne miejsce do Filipsdorfa zawieść; jednak ani ratunku, ani ulgi nie znalazła, jak się spodziewano, tymczasem nie straciła ufności w Bogu i Matkę Boską, ani cierpliwości w znoszeniu boleści. Ku końcowi tegoż roku ukazała jej się we śnie św. Lidwina, patronka ciężko cierpiących, ponieważ sama przez dwadzieścia i ośm lat najokropniejsze boleści znosiła, — i to po trzykroć zalecając Magdalenie mocno, aby się jeszcze raz do Filipsdorfu udała, gdzie Najświętsza Maryja Panna niespodziankę dla niej zgotowała.

W natężony mróz i brzydką zawieruchę zawieziono tedy w dzień 7 stycznia 1867 r. Magdalenę na św. miejsce i zaniesiono półmartwą od mrozu i niewygody aczkolwiek krótkiej podróży do cudownego domku. Dla utrzymania porządku i spokoju na świętém miejscu śród natłoku pielgrzymów i podróżnych, wyznaczono godzinę drugą po południu wyłącznie dla chorych, szukających zdrowia u Maryi. Ale tak wskutek opóźnienia jako też i dla wielkiej słabości nie zdołała Magdalena o wyznaczonym czasie złączyć się z drugimi wołającymi o ratunek; dopiero o pierwszej po północy wniesiono ją bezprzytomną do izby. Przyszedłszy po godzinie do siebie, przemówiła słabym głosem do swojej siostry i obok klęczących towarzyszek: „Zdaje mi się, że wnet umrę.“ Potém prosiła, aby jej kilka kropel wody podano i głośno litanią do Matki Boskiej odmówiono.

To natychmiast uczyniono; chorą zaś nagle wzięły kurcze, oraz napadł ją tak gwałtowny kaszel, że krwi, lejącej się strumieniem z ust, zasta nowić nie było można. Gdy modłące się niewiasty po trzeci raz zwrotkę litanii: „Maryo, uzdrowienie chorych! — Módl się za nami!“ powtórzyły, spostrzegła siostra biedrzej cierpiącej, jak od tyłu lat skurczone i pokrzywione nogi nagle się wyprostowały i nad koldrę wyciągnęły. Radosny krzyk siostry dał drugim niewiastom wesołe zdarzenie, nowy cud poznać; te jednak nieprzerywając swego nabożeństwa, i dokończywszy litanią

o Matce Boskiej, dodały jeszcze „Ojcze nasz i dziewięć Zdrowaś Marya.“

Podczas modlitwy swoich przyjaciółek, tak zeznała następnie chora, dał jej się tak miły zapach uczuć, który ją tak posilił, że sobie zaraz chustkę z czoła zdjęła, i wstając z łoża, wesoło zawołała: „Jestem zdrowa — nie czuję już żadnych boleści — dajcież mi tedy to święte miejsce ucałować! “. . . .

Wszyscy obecni rozplakali się z radości, widząc, jak nieszczęśliwa, do ostatniego stopnia niedołężna dziewczyna, sama łoże swe na bok usunęła, — jak za czasów, gdy Syn Boży w postaci i ciele ludzkim po ziemi chodził, — i padając na kolana, święte miejsce z uszanowaniem ucałowała. — Stało się to w dzień 8. Stycznia 1866 r., tj. w ostatni dzień nowenny, jaką w ostatni dzień staro- roku na cześć Najśw. Maryi Panny odprawić zaczęła.

81.

Kara i przebaczenie.

Nad granicą hiszpańską w górach Pyrenejach, jeszcze temu niedawno, tak pisze O. Huguet, był pewien biegły i poczciwy doktor, imieniem Fabas. Czy jeszcze żyje, tego nie wiem, ale następujące zdarzenie, jakie mam opowiedzieć, słyszałem od niego; są jednak jeszcze inni, którym to samo opowiedział.

Razu jednego tedy przyszedł do pana doktora Fabasa, pewien człowiek pokazujący mu ranę, jaką od postrzału w udzie miał. Już zastarzała rana wyglądała dosyć dziwnie; albowiem w nią zaległo się robactwo, którego żadne środki lekarskie oddalić i wytępić nie zdołały. Wreszcie rzekł chory: „Daj pokój panie doktorze, bo i ty mi nie pomożesz, a ja przekonywam się co dzień na nowo, że tę ranę z sobą do grobu wezmę.“ „Zaprawdę,“ odpowiedział doktor, „jest tu wtém coś nadzwyczajnego. Wszak już dosyć stary jestem i widziałem rozmaite w zadziwienie wprawiające choroby i cierpienia, ale coś podobnego dziś pierwszy raz poznaję. — Gdzieś odebrał, mój panie, tę ranę?“ Na to pytanie, już może z tysiąc razy choremu zadane, odpowiedział ranny jak następuje:

„W Hiszpanii“ ale posłuchaj pamięć! „Było to w roku 1793, liczyłem wtedy 23 lata, gdy mnie do wojska zabrano i do oddziału przeznaczono, który się do Hiszpanii wyruszył. Z mojej wioski wyruszyło nas razem trzech: Tomasz, Franciszek i ja; wszyscy byliśmy równo przejęci ideami naszego wieku, tj. byliśmy płochemi niedowiarkami, albo raczej trzy bezbożne zuchy junaki, dumni z tego, żeśmy bezbożnemu duchowi wieku hołdowali. Nasza podróż odbywała się wesoło. Krótco przedtém, nimeśmy na przeznaczoném miejscu stanęli, wypadała nam droga przez pewną wioskę w górach, gdzie przed kościołkiem piękna figura Matki Boskiej stała, którą tak wysoko ceniono i szczerze szanowano, że się mimo

rewolucyi — burzy i rozjuszonych rewolucjonistów nienaruszona i niespodlona została. Jednemu z nas nawiła się nieszczęsna myśl znieważyć wspomnioną figurę, którąśmy z całego serca gardzili, jako przedmiotem służącym podług nas zabobonom ciemnego ludu. Mielśmy ze sobą broń. Tomasz proponował strzelać do figury; Franciszek zgodził się bez namysłu ze śmiechem na to; ja, nie chcąc uchodzić za mniej odważnego i oświeconego od moich kolegów, starałem się nieśmiało odwieść ich od owego postanowienia, które moje serce zgrozą napełniało, — bo mi się mimowolnie moja stara, pobożna matka przypomniła; ale koledzy mnie i moje skrupuły wyśmiali. — Tomasz strzelił pierwszy i trafił figurę w czoło, Franciszek w piersi, ja drżący i oczy zamrużywszy, wystrzeliłem ostatni i trafiłem statwę — w nogę, wto samo miejsce pod kolanem gdzie moja rana... Oto widzisz pan, że z téj rany się już nie wyleczę nigdy!“ — Po chwili ciągnął biedak dalej. „Po tym bohater-skim uczynku udaliśmy się dalej naszą drogą, ale wesołość i pustota, jakie nam dotychczas towarzyszyły, opuściły nas zgoła. Tomasz nie tait swego gniewu, do którego przyczyny nie miał; Franciszek nie okazał wcale przyczyny do żartów, które bardzo lubił; ja milczałem także, dumając nad popełnioną zbrodnią i nad słowami, jakie stara wieśniaczka, która naszą grzeszną swawolę widziała, do nas rzekła: „Podobno idziecie na wojnę? Coście teraz zrobili, nie przyniesie wam to szczęścia!“

Ku wieczorowi tegoż dnia połączyliśmy się z naszym pułkiem. w kilka dni potem zmierzyliśmy się z nieprzyjacielem. Staralem się gwałtem być spokojnym i takim się zewnętrźnie okazać, ale mi się nie udało, ponieważ nie mogłem moich myśli od statuy Maryi oderwać, a słów starej wieśniaczki z głowy sobie wybić. Ale wszystko poszło dobrze, lepiej jak się spodziewałem, nieprzyjaciół porażony dał tył, a nasi puścili się za nim w ostrą pogoń. Już pułkownik był dał rozkaz do powstrzymania dalszej pogoni, gdy nagle z pomiędzy skał, jakby z nieba postrzał między naszych uderzył. Tomasz raniony wywrócił się nagle i runął bez duszy o ziemię,—zdradziecki postrzał trafił go w czoło, właśnie w to samo miejsce, gdzie kilka dni pierwój jego kula obraz Matki Boskiej skałeczyła. Franciszek i ja, spójrzawszy po sobie, i nie mówiąc ani słówka, wróciliśmy bladzi jak trupy do obozu.

Nazajutrz ukazał się nieprzyjaciół z większą siłą. Skorośmy go ujrzeli, ścisnął Franciszek mocno moją dłoń, mówiąc z cicha: „Dziś przyjdzie kolej na mnie! Szczęśliwyś, żeś źle trafił!“ Smutne przeczucie nieszczęśliwego kolegi miało się wnet sprawdzić. Dziś przyszło nam przed przemagającą liczbą nieprzyjaciół cofnąć się, aż do tej chwili byliśmy obaj, Franciszek i ja, bez rany, nie tkięci, — jednak próżna była nasza nadzieja! Znowu bowiem, gdzie ranny Hiszpanczyk konał, padł nagle wystrzał i przeszył serce Franciszka. Biedak uderzył ciężko ranny o ziemię i wśród gorących prośb o kapłana, którego

w tej chwili osiągnąć było niepodobno, oddał ducha....

Od tej chwili byłem przekonany, że i na mnie wkrótce kolej przyjdzie. Dla tego postanowiłem natychmiast wyznać mój szkaradny występki kapłanowi, aby przynajmniej duszę ratować, nie mogąc ciała przed zgubą ocalić. Na nieszczęście nie było nigdzie można księdza dostać; tak minęły dni, tygodnie, miesiące, przetrwałem szczęśliwie kilka potyczek; powoli straciła się zbawienna trwoga, ale z nią i dobre przedsięwzięcie. Wracając po ukończeniu wojny do Francji zapomniałem zgola o popełnionej zbrodni, o karze, jaka moich kolegów za nią spotkała, o żalu jaki niegdyś za nią uczułem, i o przedsięwzięciu poprawy. To wszystko przypomniało mi się dopiero nanowo, gdyśmy przez wioskę przechodzili, gdzie statua, przez nas znieważona, jeszcze przed kościołkiem stała. Tu oto w marszu przez wieś padł w naszym szeregu sposobem dotąd nie wyjaśnionym wystrzał z broni, który mi nogę zranił i to w tém samém miejscu, gdzie ja niegdyś obraz Maryi kulą naznaczyłem. Tak tedy spełniła się przepowiednia staruszki, która świadkiem naszej bezbożności była; moi koledzy polegli trupem, ja wróciłem ranny.

Odrazu zdawało się, że moja rana wcale nie znaczna i felczer zapewnił mnie, że za parę dni zdrów z lazaretu wyjdę. I ja byłem tego zdania. Ale wnet przekonaliśmy się, że szczupła rana była niebezpieczniejszą, jak się na pierwszy rzut oka zdawało; zdumienie felczera

nie było mniejszém od mojej trwogi, gdyśmy owe okropne robaki w ranie spostrzegli, jakich żadna sztuka lekarska wytępić nie zdołała, ani nie zdołała. „Już to dwadzieścia lat,” tak kończy nieznanomy swoje opowiadanie,—„włóczę się z tą raną po świecie, szukając pomocy, próbując rozmaitych środków,—lecz wszystko darmo.... Ale lubo Boga z całego serca proszę, żeby mnie uleczyć raczył, lubo mocno w jego miłosierdzie ufam; przecież, wierząc w jego sprawiedliwość, nieśmiem się skarżyć, ani bym tego nie czynił, i to dla tego, że ta rana stała się już niejednokrotnie dla wielu dusz lekarstwem, a mianowicie dla mojej własnej,—a i to pewną rzeczą, że jeżeli raz koniec życia mego taki będzie, jaki być powinien, t. j. pełen skruchy i nadziei chrześcijańskiej, będę to jedynie mojej okropnej ranie i Najświętszej Pannie miał do dziękowania.

82.

Powtórnie kara i przebaczenie.

Pewien arcybiskup francuzki, któremu owe cudowne zdarzenie opowiedziano, rzekł na to: „Nie wątpię wcale o prawdzie tego wypadku, nie tylko dla tego, że doktor Fabas, jako pociw chrześcijanin, nie skłamałby dobrowolnie lub lekko-myślnie; ale ponieważ ja sam byłem świadkiem podobnego zajścia, a osoby dobrze znałem, które przy owém zdarzeniu obecnemi były.”

„W pewnej wiosce,“ tak powiada czcigodny prałat, „uznali rewolucyoniści za konieczną potrzebę, oddalić ze swego miejsca piękną statuę Najśw. Maryi Panny, którą lud od wieków czcił i kochał. Usunięto tedy bez namysłu i bez zwłoki śliczny posąg; jak się snadno domysleć można, nie obeszło się bez bluźnierstwa i obrazy Bogarodzicy. Jeden z bezbożnych zapaleńców, nie kontentując się usunięciem figury z miejsca, proponował, żeby ją w głęboką studnię wrzucono. Szalona szajka łotrów przystała ze śmiechem na to, i nie dbając na ciche łzy, modły i narzekanie zdumiałego ludu, porwali figurę Maryi i wtrącili w studnię. Ale bezbożny śmiech i krzyk ustał natychmiast i nagle; albowiem ów nieszczęśliwy, który myśl do szkaradnego uczynku podał, stracił nagle wzrok, tak, że go do mieszkania zaprowadzić musiano. Jednak tak widoczna i dotkliwa kara boska nie zmieniła jego umysłu i nie skruszyła twardego serca; owszem nieszczęśliwy człowiek trwał dalej w swoim grzesznym uporze, będąc ustawicznem, żywem kazaniem bożem. — Ślepy dla widomych. — Tak minął szereg lat, pokój się wrócił, z nim zimny rozsądek i wiara święta i nabożeństwo katolickie; ale figura Matki Boskiej zostawała jeszcze dalej w studni, lubo nie zapomniana przez poczciwych parafian, którzy jój straty odżałować nie mogli: Dlatego ucieszyli się niezmiernie, gdy razu jednego czcigodny proboszcz wte słowa do nich przemówił: „Kochani przyjaciele! Od wielu lat winniśmy Najśw. Pannie, nowej Opiekunce, zadosyć uczynić za okropną obrazę i obelgę, jaką przez kilku nie-

szczęśliwych, obłąkanych mieszkańców nowej wioski niegdyś poniosła; jutro tedy wydobędziem jęj św. figurę ze studni i osadzim znów na swojem dawniejszem miejscu!“

Nazajutrz zebrała się w processyi z krzyżem i chorągwiami cała gmina około studni; księdza proboszcza jeszcze nie było, i to ku niemałemu zadziwieniu parafian. Wreszcie nadchodzi, ale nie sam, za sobą bowiem prowadzi wszystkim znanego niewidomego, którego w tém miejscu, przy tej uroczystości nikt widzieć się niespodziewał.

Następnie przemówił kapłan: „Chrześcijanie, bracia! Ten biedny niewidomy, pędzony przez wyrzuty sumienia, przyszedł dziś rano do mnie, aby sobie odemnie i od nas pewną łaskę uprosić, którą mu w waszém imieniu już przyrzekłem. — Owóż życzy sobie, żebyście mu pozwolili pochwycić za linę, jaką figurę Matki Boskiej ze studni wyciągać będziecie. On bowiem — lat temu kilkadziesiąt — podał myśl do strącenia Maryi z miejsca i do wrzucenia jęj w studnię, on miał także udział w wykonaniu zbrodni; za to cierpi długą karę, bo ociemniał w tej samej chwili, gdy figura w ciemnej otchłani znikła. Dziś przeklina swoją bezbożną zbrodnię i pragnie ją naprawić, aby sobie przebaczenie i łaskę Maryi uzyskał. — Przebaczcież tedy i wy, kochani bracia, i przystańcie do jego prośby!“ — „Przystajemy, pozwalamy!“ zawołał pobożny ludek jednogłośnie. „Niechaj przystąpi, niech stanie w szeregu z nami i za linę pochwyci!“

Śpiewając Litanią Loretańską, rozpoczęli świętą robotę. Piękna statua zaczęła się zwolna do góry ku światłu podnosić, a gdy ją wcale nieuszkodzoną z głębi studni wyciągnięto, nie zdołał żaden z pocziwych parafian swojej radości, swoich łez dłużej przytłumić. Ale najradośniej i głośniej niż wszyscy, wołał biedny niewidomy, leżący na kolanach i wyciągający ręce ku niebu: „Widzę, widzę, widzę! . . .“ I przejrzawszy, widział prawdziwie bez złudzenia; bez pomocy przewodnika poszedł z processją, która figurę na dawniejsze miejsce odprowadzała, i pomagał przy jej osadzeniu. Po cudowném uleczeniu żył jeszcze kilka lat jako widoczny, głośny świadek i dowód miłosierdzia naszej miłościwej Pani, wymierzającej karę jedynie w celu poprawy, a zawsze skorzej do przebaczenia.

*

*

*

**Ku większej chwale Boga, czci Najśw.
Panny Maryi i Świętych Pańskich.**

BIBLIOTHECA
RESIDENTIAE CRACOVENSIS
P. P. SOCIETATIS JESU
AD S. BARBARAE

SPIS RZECZY.

I.

1. Rodzice Najświętszej Panny — Jój poczęcie, narodzenie i ofiarowanie w świątyni. 5
2. Świętobliwe życie Maryi w świątyni — Jój zaślubienie z św. Józefem. 12
3. Święte małżeństwo. Zwiastowanie anielskie. Marya odwiedza swoją krewną św. Elżbietę. 19
4. Św. Józef staje się uczestnikiem tajemnicy wcielenia Syna Bożego. Marya i Józef udają się do Betlejem. Narodzenie Syna Bożego w stajence. Św. Trzej Królowie. Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny. 26
5. Rzeź młodziaków. Ucieczka rodziny świętej do Egiptu. Pobyt w tej krainie i powrót do ziemi żydowskiej 38
6. Jezus dwunastoletni w świątyni jerozolimskiej. Ukryte życie św. rodziny w Nazarecie. Śmierć św. Józefa. 45
7. Życie Najświętszej Panny i Zbawiciela od chwili, gdy publicznie jako nauczyciel wystąpił, aż do wskrzeszenia Łazarza 49
8. Nienawiść faryzeuszów ku Jezusowi. Uroczysty wjazd Jezusa do Jeruzolimy. Wieczera Pańska. Zdrada Judasza. Pojmanie Jezusa w Ogrójcu 53
9. Pan Jezus przed Anaszem, Kajfaszem i Piłatem. Gorzka męka Maryi. Jezus na śmierć osądzony 60

- | | | |
|-----|--|----|
| 10. | Pan Jezus niesie krzyż na górę Golgotę. Ukrzyżowanie Pana Jezusa — Cierpienia Najświętszej Panny. Smutek całego przyrodzenia. Śmierć i pogrzeb Pana Jezusa . . . | 70 |
| 11. | Pan Jezus ukazuje się św. matce swojej. Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Jego wniebowstąpienie i zesłanie Ducha świętego . . . | 80 |
| 12. | Dalszy żywot, śmierć i wniebowzięcie Boga-rodzicy | 86 |

II.

CUDA i ŁASKI,

jakich wierni wszystkich wieków doświadczyli za wstawieniem się Maryi.

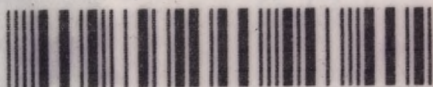
- | | | |
|-----|---|-----|
| | Krótką nauka o cudzie | 95 |
| 1. | Marya ratunkiem opuszczonych | 102 |
| 2. | Marya pomocą pokutujących | 107 |
| 3. | Marya towarzyszką konających | 111 |
| 4. | Marya wynagradzająca śluby jej uczynione | 114 |
| 5. | Marya wynagradza usługę jej obrazom uczynioną | 117 |
| 6. | Wartość modlitwy różańcowej | 120 |
| 7. | Marya pomocą nawracających się | 124 |
| 8. | Skuteczność mocnej ufności do Maryi | 129 |
| 9. | Skuteczność modlitwy: Pamiętaj o najdobro-
tliwsza Panno | 133 |
| 10. | Wielka wartość nabożeństwa do Matki Bo-
skiej Bolesnej | 136 |
| 11. | Zgon św. Stanisława Kostki | 142 |
| 12. | Marya uleczą od ciężkiej choroby | 146 |
| 13. | Marya trwogą dla ludzi złej woli, otuchą i
pomocą dla dobrze myślących | 148 |
| 14. | Marya wybawia z niewoli | 150 |
| 15. | Marya ratuje zapadłych z podziemnych pie-
czar | 152 |

16.	Marya broni od piorunów i pożarów . . .	154
17.	Marya uleczą od szaleństwa.	156
18.	Hrabia włoski Virginus od tegóż szaleństwa uleczony.	158
19.	Kazimierz Floryan ks. Czartoryski od niebez- piecznej kolki uleczony.	160
20.	Oczko Panny Maryi.	161
21.	Marya ocala dziecko przed nieprzyjawniemi zamiarami surowych rodziców.	163
22.	Marya ratuje niewinnie na śmierć skazanego żołnierza	164
23.	Wota i zeznania na Jasnej Górze Częstochow- skiej złożone	167
24.	Początek medalików Niepokalanego Poczę- cia Najśw. Maryi Panny	169
25.	Cudowne nawrócenie francuzkiego żołnierza .	174
26.	Inny przykład cudownego nawrócenia . . .	182
27.	Przykład skuteczności medalika Niepokala- nego Poczęcia.	185
28.	Skuteczność modlitwy: O moja królowo! .	187
29.	Zjawienie Maryi Panny w Filipisdorfie w Czechach.	191
30.	Cud, jaki się stał w rocznicę objawienia Maryi Panny w Filipisdorfie	200
31.	Kara i przebaczenie	203
32.	Powtórnie kara i przebaczenie. . . , .	208



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

8335 S



001-008335-00-0

OPOLSKIE